

Moja droga ku Jažni

Marian Wasilewski

MOJA DROGA KU JAŻNI



**WYDAWNICTWO
„ARCANUS”**

Bydgoszcz 2008

REDAKCJA TECHNICZNA
Waldemar Mackiewicz

Copyright by:
Marian Wasilewski
Wydawnictwo "Arcanus"

ISBN 978-83-88079-58-0

Wydawnictwo "Arcanus"
85-435 Bydgoszcz, ul. Sztormowa 19
tel./fax 052 581 92 23
www.arcanus.pl

DRUK
Wąbrzeskie Zakłady Graficzne SP. z o.o.
ul. Mickiewicza 15, 87-200 Wąbrzeźno

mojej kochanej żonie Grażynie
a także dzieciom i wnukom
pracę tę dedykuję

Motto autora

Jesteśmy hojnie obdarzeni przez Stwórcę, ale nie posiadamy daru wiedzy o sobie. Wiedzę tę musimy zdobywać sami. Widocznie taki jest plan stworzenia.

Jednak posiadany przez nas dar wyobraźni i woli jest tak mocny, że może nie tylko tworzyć lecz także ograniczać lub unicestwić, nawet sam siebie. Człowiek, nieświadomy mocy tego daru, tworzy sobie „więzienie we własnym domu”. Sam ogranicza się tym co jest mu najłatwiej dostępne: egotycznymi emocjami i pragnieniami oraz sugestiami zewnętrznymi.

* * *

Przedstawiona tu praca jest wprawdzie obwarowana prawem autorskim, nie ogranicza się jednak jej innego rozpowszechniania w języku polskim pod warunkami że nie będzie to czynione dla celów komercyjnych i że będzie powołanie się na źródło.

Tekst ten zawiera poprawki w ramach przygotowania do ewentualnego drugiego wydania książkowego.

Spis treści

Wprowadzenie – <i>Stwórcy Skrzydeł</i>	9
Rozdz. 1 - W poszukiwaniu Jaźni	15
Afirmacja Jaźni	
Struktura Przejawienia	
Zjawiska paranormalne	
Rozwój duchowy	
Model transformacyjno-samostanowiący	
Psychologia Głębi	
Archetyp Anima	
Egregor	
Archetyp Stary Mędrzec	
Wypowiedzi na forum internetowym <i>Przebudzenie</i> .	36
Rozdz. 2 – Listy	48
List do <i>Nieznanego Świata</i>	
Synchronizacja prekognicyjna	
Czy wszechświat jest komputerem stworzonym i sterowanym przez Świadomość Kosmiczną?	
Zjednoczenie religii	
Nagroda	
Rozdz. 3 – Spotkanie	58
Spotkanie z o. Czesławem Klimuszką	
Rozdz. 4 – Nauka o złu	69
Ponerologia	
Rozdz. 5 – Meandry	78
Meandry świadomości	
Meandry życia	
Rozdz. 6. – Rozmaitości	84
Książka Waldemara Witkowskiego	
Potknięcia intelektu	
Niefortunne sąsiedztwo strachu i wesołości	
Pranie mózgu	
Wybory w Polsce 2007	
Kara śmierci	
Wyzwolenie	

Rozdz. 7 - Trochę o Hermetyzmie	96
Tablica Szmaragdowa	
Podstawowe nauki hermetyzmu	
Prawo mentalizmu	
Prawo analogii i odpowiedniości	
Prawo wibracji	
Prawo biegunowości	
Prawo rytmu	
Prawo przyczynowości	
Prawo dwoistości czynnego i biernego pierwiastka	
Rozdz. 8 - Świadomość i jej związek z formą	108
Świadomość	
Świadomość a forma	
Reguła tworzenia form przestrzennych	
Psychiczne uwarunkowania sztuki	
Przypisy	
Rozdz. 9 - Przejście do czwartego wymiaru	132
<i>(Relacja Indianina)</i>	
Przed przemianą	
Pięc lub sześć godzin przed przemianą	
Przedmioty syntetyczne i myślokształty	
rzeczywistości lucyferycznej	
Przemiany planetarne	
Doświadczenie przemiany planetarnej	
Próżnia – 3 dni w ciemności	
Nowe narodziny	
Wasze myśli a kwestia przetrwania	
Mój komentarz	142
Zakończenie	145

Wprowadzenie

Opowieść o drodze ku Jaźni chciałbym poprzedzić moją przygodą związaną z miesięcznikiem *Nieznany Świat*. Zamieszczony tam pewien artykuł, napisany chyba na pół serio, dotyczył przekazów istot pozaziemskich, mówiących o przyszłości mieszkańców naszej planety. Artykuł ten zainspirował mnie do takiej oto wypowiedzi skierowanej do Redakcji:

Stwórcy Skrzydeł

(*Nieznany Świat* nr 12/2005)

Intrygujący artykuł pod tym tytułem, opublikowany w nr 5/2005 *NŚ* zachęcił mnie do wejścia na link internetowy *www.wingmakers.com* (polska wersja *www.wingmakers.pl*). Zorientowałem się w wielkim bogactwie zamieszczonych tam materiałów, porobiłem niektóre wydruki do spokojnego przeczytania. Żałuję, że moim sprzętem nie mogłem zrobić kopii barwnych obrazów do zilustrowania tej relacji.

Do artykułu tego chciałbym dodać, że przekazy *Stwórców Skrzydeł* są zgodne z licznymi przepowiedniami astrologicznymi, religijnymi i ezoterycznymi. Przejście z Epoki Ryb do Epoki Wodnika ma się wiązać z wielkimi zmianami w psychice gatunku ludzkiego. Jest także mowa o tym w Jodze (przejście do nowej Jugi). Obserwacja tego co dzieje się na naszej planecie również skłania do zastanowienia się. Za moich lat chłopięcych liczba ludności wynosiła niewiele ponad dwa miliardy, a teraz ... już nawet nie wiem ile, chyba około siedmiu miliardów. Cywilizacja opiera się na ropie, której wystarczy na 30 do 50-ciu lat – a co potem? Czy wielkie koncerty zdążą przełamać opór związany z poszukiwaniem nowych źródeł energii (poszukiwanie to dziś jest sztucznie hamowane)? Gdy w Nowym Jorku zabrakło prądu działy się dantejskie sceny: zablokowane windy oraz pociągi metra na podziemnych trasach, brak benzyny, groźba braku wody. Nie działały telefony, radio i TV. W nocy masowo i bezkarnie rabowano sklepy. Policja nieudolnie reagowała jedynie na napady i gwałty. Słowem – przedsmak Armagedonu.

Z drugiej strony, historia pisana w zasadzie nie przekracza okresu dziesięciu tysięcy lat, archeologia sięga dalej. Geologia i kosmologia zakreślają kolosalny horyzont czasowy – a życie trwa, jest jakby pod ochroną. Rzekomo wykryte w Nowym Meksyku artefakty wskazują na pomoc, jakiej mamy udzielić sobie my, ludzie z dalekiej przyszłości.

Człowiekowi naszej kultury bardzo trudno wyobrazić sobie podróże w czasie, gdyż nasze pojęcia opierają się głównie na doznaniach zmysłowych. Na tej podstawie opiera się także język, logika dwuwartościowa (prawda – fałsz) i cały paradygmat współczesnej wiedzy. W mikroświecie jednakże fizycy, posługując się logiką wielowartościową i różnymi konstrukcjami matematycznymi, dostrzegają paradoksalne zjawisko, kwestionujące nasze pojęcia o przyczynie i skutku. Zdarza się tam, że skutek poprzedza przyczynę.

Zjawisko względności czasu astronomicznego dostrzegamy także na co dzień, nie zdając sobie z tego sprawy. Mam na myśli nie tylko czas psychologiczny, który przebiega w stałym kierunku lecz w różnym tempie, gdyż zależy od sprawności psychiki. Na przykład w ciągu jednego dnia więcej zdarzeń odnotowuje i przeżywa dziecko niż człowiek dorosły. Chodzi mi o myślenie i działanie magiczne.

Wielu ludzi nie myśli o tym, że cały rytuał religijny jest oparty na magii, w której czas może przebiegać w różnych kierunkach i w różnym tempie. Spełnienie modlitwy, na przykład, może wymagać zmian w wydarzeniach przeszłych, w których skutek ma wpływ na przyczynę. Przypuszczam, że mówienie o cudach ma źródło w naszej niewiedzy. Nie wyobrażam sobie by Stwórca, poprzez czynienie cudów, łamał własne prawa. Najwidoczniej tych praw nie znamy w pełni.

Przekazy *Stwórców Skrzydeł* ponoć pochodzą od artefaktów odnalezionych w komorach podziemnych, o których jest mowa we wspomnianym artykule NŚ. Jest tam szczegółowy i sugestywny opis działania władz politycznych, aby treść przekazów nie przedostała się do publicznej wiadomości. Treść ta została jednak ujawniona przez pracownika naukowego (dra Nerudę), który zdezerterował gdyż uznał, że sprawa jest tak wielkiej wagi, że musi być powszechnie znana. Stało się to możliwe dzięki internetowi który, chyba nieprzypadkowo, rozwinął się w tak szybkim tempie. Wydarzenia te, oprócz wywiadów udzielonych dziennikarce o imieniu Sara, są także opisane w formie beletrystycznej.

Trzeba przyznać, że nie ma możliwości zweryfikowania sposobu w jaki przekazy zostały uzyskane, chociaż wiadomo jak trafiają do internetu. Jest to przyczyną sceptycznych poglądów na ich prawdziwość. Przypomnijmy jednak, że także o Jezusie wiadano w Nazarecie że był synem miejscowego cieśli, co budziło wątpliwość czy Jego nauczanie jest wiarygodne. Pamiętam jednak sens wypowiedzi C.G. Junga o UFO: *Nie wiem czy są to fakty fizyczne, ale z całą pewnością jest to prawda psychologiczna*. Podobnie można powiedzieć o przekazach *Stwórców Skrzydeł*. Sposób przekazania nie musi być fizycznie prawdziwy, ale może być prawdziwy psychicznie i duchowo, szczególnie gdy budzi rezonans w strefie intuicji. Tak już jest, że pierwsze pytanie jakie nasuwa się po usłyszeniu niezwyklej wiadomości brzmi: skąd to wiesz? W przekazach wielkich prawd duchowych często posługiwano się mitem. Na przykład nikt nie musi wierzyć, że w *Bhagawad Gicie* długa rozmowa boga Kriszny, woźnicy wozu bojowego, z wodzem Ardżuną odbyła się tuż przed bitwą, w obliczu zbrojnych nieprzyjaciół – a jednak wypełnia ona prawie całą treść tej hinduskiej ewangelii.

Przejdźmy jednak do treści przekazów. Najogólniej chodzi w nich o przemianę psychiki Ziemi z postawy psychofizycznej skierowanej *na przetrwanie* na postawę skierowaną *na eksplorację*. Postawa ta jest zakodowana genetycznie. Jej przemiana musi dokonać się także w strefie instynktów. Do tego nie wystarcza wiedza intelektualna, logika i metafizyka. Aby osiągnąć *masę krytyczną przebudzenia* w skali społecznej, umożliwiającą odkrycie tzw. **Wielkiego Portalu**, niezbędne jest zwiększone wyczulenie na harmonię i piękno. Dlatego przekazy zawierają także bogaty zestaw specjalnych utworów muzycznych o określonej vibracji, malarstwo, utwory poetyckie, a także (może nie ujawnione jeszcze) informacje o historii, kulturze i technice *Stwórców Skrzydeł*.

Trzeba zauważyć, że przemiana taka nie odbywa się bez poważnych i wielorakich oporów. Dla przykładu zacytuję opis zaczerpnięty z przekazu *Stwórców Skrzydeł* (skorzystałem z tłumaczenia Zespołu Polskojęzycznego):

„Implikacje i skutki Wielkiego Portalu

Najważniejsze następstwa Wielkiego Portalu sprowadzić można do trzech głównych nurtów oddziaływania:

1. Instytucje naukowe, religijne, i kulturowe ulegają reformie pod kątem objęcia wiedzą wielowymiarowych rzeczywistości jako rdzenia swojej działalności, przewodniej częstotliwości.

2. Przywódcy rządowi zobowiązują się do przeprowadzenia restrukturyzacji systemów politycznych planety pod kątem integracji z nowymi systemami wiedzy, a w szczególności z wielowymiarowym wszechświatem i obszerną rodziną inteligentnych istot, które go zamieszkują.

3. Instytucje społeczne związane z przemysłem i handlem ulegają przebudowie pod kątem wspierania technologii, które pojawiają się wraz z odkryciem Wielkiego Portalu. Technologie te radykalnie zmieniają sposób życia na skalę planetarną. Rewolucji ulega zdrowie przewoźnika duszy, planowanie dalszych poczynąń gatunku, stabilność ekosystemu oraz planetarny system edukacyjny gatunku.

Obszary oporu wobec Wielkiego Portalu znajdują się w paśmie przewidywalności, o ile nie uda się ich w porę uniknąć. Największy opór przewidziany jest w obrębie trzech podstawowych czynników:

1. Czy energia cząsteczki użyta zostanie jako broń i/lub zasób energetyczny?

2. Zaistnieje rozłam czy zjednoczenie w obszarze religii?

3. Czy inteligencja maszyn znajdzie się pod kontrolą inteligencji gatunku?"

Z dalszej treści przekazów wynika, że opór będzie skierowany przeciwko osłabieniu motywacji egotycznej, które (osłabienie) nie dopuszcza do manipulacji gatunkiem przez przedstawicieli władz. Władze powinny służyć gatunkowi, a nie manipulować nim według własnych potrzeb. Mogą więc być próby przemocy fizycznej, bądź opór bazujący na obronie dogmatów religijnych. Nowym obszarem oporu może być inteligencja maszyn. Chyba chodzi o kontrolę tempa rozwoju maszyn elektronicznych, który (rozwój) może okazać się szybszy od etycznego rozwoju umysłu. Być może, że w grę wchodzi też wszczepianie implantów do mózgu ludzkiego.

W efekcie, po przekroczeniu Wielkiego Portalu, nastąpi zaakceptowanie wiedzy przez religie. Rozwinie się także intuicja jako kolejna władza umysłu i zostanie utworzona droga rozwoju gatunku we współpracy ze społecznością pozaziemską. Zmiany te mają zachodzić w czasie szeregu najbliższych pokoleń.

* * *

Teraz, po dokładniejszym zapoznaniu się z materiałami *Stwórców Skrzydeł*, nie odczuwam sprzeciwu do ich treści. Są jednak bardzo rozległe i, moim zdaniem, mogą przekraczać zdolność do ogarnięcia ich przez współczesnego człowieka. Na przykład nie odczuwam potrzeby pojmowania *Siedmiu Wszechświatów* („chwilowo” dla mnie wystarcza *Jeden*). Oczywiście jest to moje subiektywne odczucie. Natomiast liczne wskazania dotyczące rozwoju samoświadomości, oraz prognoz dla naszej planety, wywołują raczej pozytywny rezonans w strefie intuicji.

Rozdział 1

W poszukiwaniu Jaźni

Jestem już w osiemdziesiątym roku życia. W przedstawionej tu Afirmacji Jaźni ująłem dorobek ostatnich 45-ciu lat poszukiwań. Odnalazłem, w moim przekonaniu, dar celu bez którego trudno żyć. Nieczęsto człowiek poważnie pyta siebie: kim jestem i dokąd zmierzam?

Afirmacja Jaźni

Mój Opiekunie, Przewodniku i Nauczycielu. Pomagasz mi żyć według mej woli. Kierujesz, jeśli trzeba, moim życiem. Jesteś ze mną, choć przebywasz także w innym czasie i przestrzeni. Ufam Tobie i miłuję Cię, gdyż jesteśmy Jednością.

Mam intuicję otwierającą drogę ku prawdzie. Cieszę się życiem, pięknem świata i dobrym zdrowiem. Mam poczucie humoru. Dbam o moje ciało. Kontroluję odżywianie, docho-
dę do prawidłowej wagi i sprawności. Porzuciłem palenie ty-
toniu i ograniczam używki, chociaż ich nie unikam. Szanuję życie rodzinne. Postawę konsumpcyjną równoważę postawą twórczą. Nasze potrzeby materialne są zaspokajane z niewiel-
kim nadmiarem. W miarę możliwości na bieżąco naprawiam ewentualne złe skutki mojej aktywności, jako że trudno być nieskazitelnym w życiu ziemskim – i nie myślę o tym więcej.

Mam pokój w sercu. Darzę przyjaznym, ciepłym uczuciem wszystko co żyje i istnieje. Czuję się związany z otoczeniem. Dostrzegam losy bliźnich. Cieszę się ich sukcesami, poma-
gam jeśli trzeba i jeśli mogę, jednak nie naruszam ich woli (chyba, że czynią oczywistą krzywdę). Wolna wola stanowi bowiem podstawę równowagi bytu. Wiem także, że brak mi-
łości rodzi lęk, który jest korzeniem sił destrukcyjnych za-
równo w skali osobistej jak i społecznej.

Wraz z Tobą jesteśmy nieodłączną, nieśmiertelną, holi-
styczną, stale uczącą się, jednoczącą świadomością i przeży-
wającą radość istnienia „cząstką” WSZYSTKIEGO.

Chciałbym teraz opowiedzieć o drodze, która doprowadziła mnie do Afirmacji Jaźni. Dlatego może zanudzę trochę opowieścią o sobie. W dzieciństwie miałem pewne niezrozumiałe przeżycia, które w czasie dorastania skutecznie wybito mi z głowy. W czasie „buntu młodzieńczego” w okresie szkolnym, po odrzuceniu dogmatów religii katolickiej, w której urodziłem się i byłem wychowany, i po późniejszym urobieniu mnie, na długi czas, przez magiel materializmu – doznałem wewnętrznej przemiany. Zaczęło się od poddania mnie (w 1964-tym roku) operacji chirurgicznej. Chyba byłem wówczas reanimowany, lecz nikt mi o tym nie powiedział. Coś niecoś z tego pamiętam, ale niewiele. Nie odważyłem się jednak nikomu o tym opowiedzieć. Mój światopogląd był wtedy zdecydowanie materialistyczny i nie przypuszczałem, że ktokolwiek potraktuje moje zwierzenie poważnie. Dziś nie mam takich obaw.

Znalazłem się w jakiejś przestrzeni bez tła, otoczony mgłą. Czuję się lekko i radośnie. Szedłem – i mgła się jakby rozrzedzała. Wiedziałem, że za mgłą czeka mnie coś wspaniałego, ale nie wiedziałem co. W pewnym momencie usłyszałem ostry, męski głos. Nie pamiętam słów, lecz treść była taka: „zatrzymać go!” – po tym wszystko zniknęło. Dotychczas mam mocne przekonanie, że wizja ta była prawdziwa.

W 1973-cim roku odbył się Pierwszy Światowy Kongres Psychotroniki (w Pradze czeskiej). Przeczytałem o tym obszerny artykuł w prasie, autorstwa Lecha E. Stefańskiego, po którym nie miałem spokoju. Obłożyłem się lekturą filozoficzną, a także psychologiczną i psychiatryczną, bo obawiałem się o stan mojej psychiki. Potem, mieszkając we Wrocławiu, co miesiąc przyjeżdżałem do Warszawy na spotkania Kółka Psychotronicznego. Uczęszczałem na różne odczyty organizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, ćwiczyłem Jogę, uczestniczyłem w warsztatach ZEN i innych, a w 1975-tym roku byłem na Drugim Światowym Kongresie Psychotroniki w Monte Carlo.

Ukształtował się mój światopogląd, doszedłem do zgody ze sobą. Dużo zrozumiałem i starałem się tym podzielić. Stąd Afirmacja. Wiem jednak, że język nie może w pełni przekazać doznanych przeżyć. Pomocny jest mit i sztuka i właśnie dlatego zainteresowałem się lansowanymi w internecie przekazami *Stwórców Skrzydeł*.

Struktura Przejawienia

Poza tym *Stwórcy Skrzydeł* posługują się intelektem idąc do granic, do których może on doprowadzić. To mi odpowiada. Korzystałem z tego. W oparciu o znane mi zjawiska paranormalne, czerpiąc z wiedzy orientalnej i ezoterycznej, doszedłem do pewnych roboczych aksjomatów, pomocnych w dedukcyjnym uzasadnieniu doznawanych przeżyć i faktów. Główną przeszkodą dla intelektu są sprzeczności związane z pojęciami czasu i przestrzeni. Ponadto ogranicza nas język. Substancja leksykalna, jak wiadomo, tworzy się w oparciu o doznania zmysłowe, uczucia i rozumowanie, posługując się przy tym logiką formalną. Bywa wieloznaczna. Na przykład słowo „duch” jest używane w tak różnych dziedzinach i znaczeniach, że czasem nasuwa się myśl, aby go w ogóle nie używać. Można jednak podjąć próbę uporządkowania znaczeń.

Otóż odnośnie do wspomnianych aksjomatów: **Duch** jest najwyższą, niezmienną, niepoznawalną dla intelektu substancją, Absolutem. Duch przejawia się głównie przez **Pierwotną Dwójnię**. Przejawienie Ducha jest czymś innym niż Duch (tak jak chód zegara jest czymś innym niż zegar), jest Pierwotnym Źródłem, zmiennym i, być może, poznawalnym w procesie ludzkiego rozwoju.

Elementami Pierwotnej Dwójni są: Świadomość Kosmiczna (**ŚK**) i Pramateria-Energia (**PE**). Oba te elementy są ze sobą komplementarnie związane, tzn. **ŚK** nie może istnieć bez **PE** i odwrotnie, **PE** nie może istnieć bez **ŚK**. Oba elementy Pierwotnej Dwójni mają wzajemnie przeciwstawne cechy.

Cechami **ŚK** są: Inteligencja Źródła, inwencja twórcza (w tym wyobraźnia), niezmienność (istnienie poza czasem), bezprzerzeczność (nie zajmowanie przestrzeni) oraz zdolność do przyjmowania stanu holistycznych **Monad** (Istot, Jaźni). Ten stan przejawia się podczas realizacji komplementarnego związku z **PE**. Może się kojarzyć z fizyczną cechą lepkości. Monadyczny stan **ŚK** można by nazwać nieprzeliczalną „quasi-mnogością”, choć w swej istocie **ŚK** ma cechę jedności. Wszystkie Monady są jednakowe, mają jednak zdolność do jednoczenia się ze sobą i do podziału (intelekt ma z tym trudności). Holistyczną naturę Monady łatwiej

sobie wyobrazić gdy przypomnimy, że nawet mała część fotografii holograficznej zachowuje ten sam obraz co cała fotografia.

Cechy **PE** są, jak powiedziano, przeciwstawne do cech **ŚK**. Są nimi: czas i przestrzeń, mnogość, brak inteligencji i inwencji twórczej oraz podatność na oddziaływanie na nią **ŚK**.

ŚK, dzięki stanowi monadycznemu, wiąże się z **PE** tworząc materialne formy. Tak powstają cząstki elementarne, które łączą się w atomy, pierwiastki, związki chemiczne, itd. Rozwój ten jest dokonywany przez Monady, które dążą do ponownego zjednoczenia się z Pierwotnym Źródłem.

W procesie kreacyjnym materii stopniowo zmniejsza się „spójność” Monad z formami materialnymi. Daje to początek życiu i fizycznej ewolucji gatunków. W efekcie Monady dążą do zjednoczenia **ze sobą** i z Pierwotnym Źródłem jako z Bogiem Osobowym, wzbogacając Go doświadczeniem materii.

Trzeba przyznać, że opisany tu proces nosi fałszujące piętno materii, gdyż dzieje się poza czasem lub w zmienionej relacji czasu. Tak jakby wszystko działo się zawsze (równocześnie), a jednak nie przebiegało jednakowo. **Intelekt nie może tego objąć.**

W tym ujęciu trzeba podkreślić, że każda Monada (Istota, Jaźń) **jest „cząstką” Boga Osobowego.** C.G. Jung nazywał Jaźń obrazem Boga (a nie Bogiem) w człowieku. Myślę, że po prostu nie chciał popaść w ostry konflikt z teologią, bo mogłoby to unicestwić cały jego dorobek naukowy.

Przedstawiony tu system aksjomatyczny nie musi być prawdziwy ani jedyny. Rzuca jednak światło na cały proces przejawiania. Jest zgodny z systemem buddyjskim. Chrześcijaństwo ma inny system, w którym połączone jest pojęcie Ducha (Absolutu) z Pierwotnym Źródłem (Bogiem Osobowym), któremu przypisuje się wszystkie cechy Ducha.

Przy okazji chciałbym przypomnieć niefortunną (moim zdaniem) wypowiedź papieża Jana Pawła II, który nazwał buddyzm religią ateistyczną, gdyż Bóg Osobowy nie jest w niej Najwyższym Podmiotem. Później przeprosił i mądrze wycofał się z tego, nie szkodząc dialogowi międzyreligijnemu.

Możliwe że system chrześcijański jest bliższy prawdy niż system buddyjski. Niepoznawalność maleje bowiem w świetle logiki wielowartościowej która, także w fizyce, dopuszcza możliwość tzw. przemieszczeń wirtualnych (z pominięciem ciągłości drogi) co może pozwoli w przyszłości zrozumieć procesy wieloprzestrzenne i pozaczasowe.

Ciekawe, że w ikonografii chrześcijańskiej Ducha Świętego przedstawia się jako gołąbka (bądź gołębicę, co mogłoby stanowić istotny aspekt sakralności płci) pomimo, że katecheza głosi trójosobowość Jedyne Boga. A w Ewangelii mówi się: *Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone* (Mat. 12/31; BT).

Dedukcyjny system poznawczy, oparty na aksjomatach, dobrze służy także w wielu gałęziach nauk ścisłych. Na przykład geometria euklidesowa sprawdza się w praktyce, także w lotach kosmicznych. Nie przeszkadza to jednak rozwojowi innych geometrii, nieeuklidesowych, opartych na zmienionych zespołach aksjomatów (aksjomaty to nie dogmaty, można je zmieniać). Algebra również sprawdza się w życiu, a jednak bez algebry G. Boole'a, opartej na innym zespole aksjomatów, rozwój techniki komputerowej byłby chyba niemożliwy.

Zjawiska paranormalne

Chciałbym teraz podzielić się swoim poglądem na zjawiska zaliczane do paranormalnych. W największym uproszczeniu pogląd ten można sprowadzić do stwierdzenia, że Duch włada materią. Jeżeli Monada, jako „cząstka” Boga, kształtuje materię według swojej wyobraźni i woli to człowiek, potencjalnie, też może to czynić, jeśli potrafi osiągnąć poziom Świadomości Kosmicznej. Jednak trójwymiarowe „pudełko” świata fizycznego jest bardzo szczelne i, w warunkach ziemskich, tylko nieliczne osoby są do tego zdolne. Można tu przytoczyć wyczyny Sai Baby. Myślę, że takich ludzi jest więcej, nie ujawniają jednak swoich możliwości. Przemianę lub kreację przedmiotów fizycznych dokonywał Jezus, mnożąc chleb i ryby lub zmieniając wodę w wino, nie mówiąc już o wskrzeszeniu Łazarza. **Być może sięga się przy tym do subcząsteczkowej sieci energetycznej, podatnej na wyobraźnię i wolę Świadomości Kosmicznej.**

Czytałem niedawno o przekazie channelingowym, że maksymalny czas utrzymania absolutnej koncentracji człowieka na jakimś przedmiocie lub myśli wynosi kilka, do kilkunastu sekund. Do tzw. wyzwolenia trzeba jednak kilkudziesięciu sekund i tu ma leżeć klucz do **ŚK**. Życie jest jednak bardziej skomplikowane. Niemniej można przypuszczać, że u podstawy wszelkich zjawisk paranormalnych jest zdolność do koncentracji i do twórczej wyobraźni.

Wydaje się to takie proste, a jednak praktycznie prawie niemożliwe do osiągnięcia. Na przeszkodzie stoi zapora umysłu genetycznego, skierowanego *na przetrwanie*, zakodowana w każdej komórce ludzkiego ciała. Przebicie się *ego* przez tę zaporę umożliwia Jaźń (nadświadomość?), gdy *ego* z nią świadomie współpracuje.

Rozwój duchowy

No więc jak to jest z tą świadomą współpracą? Utrudnia ją niewiedza, utrwalona przez egotyczne emocje i pragnienia. Monada odgrywa różną rolę na kolejnych etapach rozwoju materii. Na etapie ludzkim można ją nazwać Jaźnią. Stanowi tę „cząstkę” **ŚK**, która wiąże się z człowiekiem. Jest „otoczona” subtelną materią w której „odbija się” jako *ego*. Chyba tylko człowiek posiada *ego*. Szuka ono drogi do Jaźni. Chcąc pokonać owe utrudnienia – często zwraca się do magii (chwytając się „nitki” miłości). Chyba najpowszechniejszym przejawem magii jest modlitwa. Hierarchia toruje tę drogę poprzez organizacje religijne, które jednak, wykorzystując do sterowania gatunkiem ludzkim zakodowany w psychice lęk, osłabiają „boską siłę przebicia” *ego*.

Stwórcy Skrzydeł prezentują dwa modele istnienia, które kształtują wzajemne powiązania i przeznaczenie rasy ludzkiej. Są to:

- model ewolucyjno-zbawicielski, oraz
- model transformacyjno-samostanowiący.

W eseju „Modele Egzystencji” czytamy:

„Każdy człowiek rozwija swój system wierzeń z jednego lub obu tych modeli egzystencji. Model ewolucyjno-zbawicielski jest panującym modelem głoszonym przez Hierarchię. Jego podstawowe zasady mówią, iż życie rozwija się poprzez opieranie metodologii Hierarchii na relacji typu nauczyciel-uczeń oraz że rasie ludzkiej darowani są różni nauczyciele (zbawiciele), co tym samym umożliwia pod-hierarchiom kontrolowanie i kształtowanie informacji. Poprzez takie działania jednostki są unieruchomione i odłączone od swej suwerenności ...

W przypadku transformacyjno-samostanowiącego modelu egzystencji, jego podstawowe zasady mówią, że istota jest bezgraniczna, nieśmiertelna i suwerenna. Wszelka informacja napływa do istoty poprzez Inteligencję Źródła, a zatem to istota sama jest odpowiedzialna za dojście do własnego samo-oświecenia i samo-wyzwolenia przez dostrojenie siebie do Inteligencji Źródła i ‚odstrojenie’ od Hierarchii. Każdy staje się swoim własnym mistrzem i każdy, wewnątrz kołyski czasu i przestrzeni, przekształca się z istoty ludzkiej w Suwerenną Całość.”

Całość tę można by nazwać Zjednoczoną Istotą Ludzką.

Model transformacyjno-samostanowiący

Zatrzymajmy się nad modelem transformacyjno-samostanowiącym. W ramach tego modelu można wyróżnić dwie główne drogi: drogę **Jogi** i drogę **Huny**.

Droga Jogi przygotowuje człowieka do zjednoczenia z Bogiem. Przede wszystkim dba się o wychowanie moralne, traktując je jako warunek wstępny. Pośród różnych odmian Jogi dominująca mantra to: **Jam Jest**. Prowadzi do zjednoczenia z Bogiem Osobowym, który jest „destylatem” Świadomości Kosmicznej, jest „Najdoskonalszym Flakonem” ulepionym z „gliny” Świadomości Kosmicznej, zawierającym doświadczenia wszystkich Istot-Monad (przepraszam za porównanie, wynikające z odwrócenia głoszonego w hermetyzmie prawa: jak na górze tak i na dole).

Droga Huny jest drogą „na skróty”. Nie przywiązuje wielkiej wagi do wychowania moralnego uznając, że Boska Istota „nieuchronnie” dojdzie do Boga. Dominującą mantrą jest bezosobowe **Jestem**. Prowadzi do zjednoczenia ze Świadomością Kosmiczną, ale nie koniecznie od razu z Bogiem.

Nie zjednoczone z Bogiem, *nieoczyszczone Istoty* posiadają jednak dużą władzę nad materią. Nie całkiem odcięte od pragnień egoistycznych (od *ego*), poddane są wielkiej pokusie zachowania indywidualnej egzystencji. Jeżeli ulegną tej pokusie (jeżeli nie przejdą „lustracji” podczas spotkania ze steinerowskim *Dru- gim Stróżem Progu*) wówczas stają się jakby *komórkami rakowymi*. Błądzą i stanowią źródło zła, zadając cierpienie swemu gatunkowi i innym.

Jest to chyba jednak nie cała prawda. Może część owych *ko- mórek rakowych*, zjednoczonych ze sobą (np. w postaci Aryma- na), kreuje piękne światy, lecz oparte na znanym w przyrodzie łańcuchu pokarmowym. Może zachodzić przy tym zjawisko sy- nergii, polegające na wielokrotnym zwiększeniu mocy twórczej w przypadku działania grupowego. Tak może powstawać nasz sys- tem, skierowany *na przetrwanie*.

To co tu napisałem może ktoś uznać za totalną herezję lub wymyślone bajdy. Nie zaskoczy mnie to. Uważam się jednak za człowieka religijnego, chociaż dogmaty religijne uznaję za przekazy mityczne, zastępujące prawdę, która na razie nie może być powszechnie zrozumiana. Brak kontaktu z Jaźnią rodzi lęk, który jest korzeniem zła i cierpień. Jakże święte i głębokie są słowa papieża: *Nie lękajcie się*.

Przypominam sobie także wypowiedź Nisargadatty Maharay’a (a może Ramana Maharishi’ego), cytuję z pamięci: *Nie ma nic złego w naprawianiu świata. Świat jednak jest taki jaki być powinien. Naprawiać trzeba siebie. Jedyнным jednak sposobem naprawiania siebie jest pomaganie światu. Gdy nadejdzie właściwy czas pojawią się ludzie obdarzeni wiedzą i mocą, którzy świat naprawią.*

Może jesteśmy w obliczu pojawiania się takich ludzi ...

Psychologia Głębi

Myślę, że wypada coś dopowiedzieć o pewnych szczegółach, związanych z moim poszukiwaniem drogi ku Jaźni. Po odrzuceniu materializmu nie łatwo było od razu przejść do ezoteryki. Zwróciłem się więc do tego co mogłem wówczas zaakceptować: do

Psychologii Głębi. W tamtym czasie chodziło głównie o prace C.G. Junga, Ericha Fromma i Alfreda Adlera. Mam na myśli tzw. **proces samorealizacji**. Dla osób, które nie miały okazji bliżej zapoznać się z tym tematem postaram się szkiecowo i bardzo skrótowo opisać sprawę. W tej chwili wolę nie posługiwać się rysunkiem lecz odwołuję się do wyobraźni.

Wyobraźmy sobie geometryczną kulę która symbolizuje wszystko to, co w człowieku jest psychiczne, czyli tak zwaną **psyche**. Organa percepcji i ekspresji są skierowane na zewnątrz tej kuli. Powierzchnia kuli – to **samoświadomość** osoby ludzkiej, zawierająca istotny jej element: poczucie „ja”, *ego*. Niewielka warstwa pod powierzchnią jest siedliskiem pamięci, języka i kodeksu etycznego, niezbędnego w życiu społecznym. Idąc w głąb kuli kolejna, grubsza warstwa stanowi **nieświadomość indywidualną**. Jej budulcem są głównie kompleksy (posiada je każdy człowiek), lecz „zamieszkuje” ją także **cenzor** (coś w rodzaju komputera), o którym wspomnę później.

Głębszą przestrzeń kuli wypełnia **nieświadomość zbiorowa**, zbudowana z archetypów. Centralne miejsce psyche (środek kuli) zajmuje **Jaźń**. Jest to owa Iskra Boża w człowieku, źródło życia i energii, miłości. Tak z grubsza wygląda struktura psyche. Oczywiście, można ją przedstawić posługując się innym schematem, np. umieszczając Jaźń i nieświadomość zbiorową na zewnątrz kuli, lub w jakikolwiek inny sposób, ale nie jest to sprawa istotna. Teraz coś o „dynamice”.

Jaźń wysyła energię, która przenika przez archetypy „zabarwiając się” ich treścią. Tak zabarwiona energia trafia do nieświadomości indywidualnej, zasila życie, ale jest także nośnikiem różnych pragnień. Jeśli pragnienia te nie są zgodne z przyjętym przez człowieka kodeksem etycznym – wówczas cenzor blokuje ich dostęp do samoświadomości. Nie może jednak tych pragnień zlikwidować, działa bowiem prawo zachowania energii. Przechowuje więc je w specjalnych „zbiornikach” zwanych kompleksami, grupując wg określonych treści. Gdy ilość energii zgromadzonej w danym kompleksie jest duża – zostaje wyrzucona na zewnątrz kuli (w sposób wirtualny, chyba poprzez jakiś „inny wymiar”), z pominięciem samoświadomości. Zjawisko to nosi nazwę **projekcji psychicznej**. Na przykład wypartą niechęć do danej osoby przypisuje się wówczas jakiemuś innemu człowiekowi, a we włas-

nej samoświadomości zasilane jest pomyślne mniemanie o tej osobie. Wyparte pragnienie kradzieży przejawia się jako przesadne potępienie złodziei, wzmacniając poczucie własnej nieskazitelności w tym względzie, itd. Doświadczony psycholog, obserwując zachowanie pacjenta, łatwo dostrzega topografię jego charakteru.

Można także powiedzieć, że archetypy są również swego rodzaju kompleksami, które się wytworzyły w procesie rozwojowym gatunku.

A teraz o **samorealizacji**. Część ludzi, przeważnie w drugiej połowie życia, zaczyna dostrzegać w sobie wyżej opisane procesy psychiczne. Zazwyczaj po zrozumieniu takich zjawisk jak **racjonalizacja psychiczna** (usprawiedliwianie przed sobą własnego nagannego postępowania) i projekcja psychiczna – następuje tzw. rozpakowanie archetypów nieświadomości zbiorowej. Jung wyróżnia szereg „kamieni milowych” na tej drodze, które wiążą się z określonymi przeżyciami:

1. Archetyp: **Cień**. Sny wskazujące na ambiwalentność własnej postawy życiowej.
2. Archetyp: **Animus** (u kobiety) i archetyp: **Anima** (u mężczyzny). Pogłębione zrozumienie swego „wewnętrznego mężczyzny” przez kobietę i swej „wewnętrznej kobiety” przez mężczyznę. Związek dwojga ludzi, którzy rozpakowali te archetypy, zazwyczaj jest bardzo trwały.
3. Archetyp: **Stary Mędrzec** u mężczyzny i archetyp: **Matka Natura** u kobiety. Otwarcie tych archetypów powoduje bardzo intensywny rozwój intuicji. Pomniejsza się „hipnoza” świata zewnętrznego. Otwiera się jakby „okienko”, przez które spływa na człowieka zrozumienie. Mogą pojawiać się także pewne władze paranormalne. Na tym etapie rozwoju zachodzi możliwość, że człowiek świadomie obierze „niewłaściwą” drogę swego dalszego rozwoju.
4. **Jaźń**. Tu dokonuje się właściwa **samorealizacja**. Podmiotowość *ego* zostaje przejęta przez Jaźń. Człowiek przeżywa stan niewysłowionego wyzwolenia, własnej wieczności, jedności ze wszystkim i bogatej wiedzy. Stan miłości i szczęścia.

Dziś mogę powiedzieć, że stanów tych, z wyjątkiem ostatniego, doświadczyłem zanim zacząłem ćwiczyć Joge. W moim charakterze leży **Dźnani Joga**, szumnie zwana drogą mądrości i prawdy. Wzorowałem się na naukach Rama Czaraki. Już wtedy wiedziałem czego szukam. I zdarzyło się to, ale tylko jeden raz. Obdarzono mnie wtedy przekazem mniej więcej takiej treści: ***Gdy wrócisz skąd przyszedłeś, pozostanie ci tylko pamięć ogólnego wrażenia z tych przeżyć. Reszta będzie zatarta. Pamiętaj, dokąd wracasz. Ludzie z niezatartą pamięcią są tam ubóstwiani lub, częściej, zabijani.***

Na tym przygoda, jak dotąd, zakończyła się. Wyniosłem jednak skarb niezwykły. Spokój, wewnętrzną radość i pozbycie się lęku. Poczucie rodzicielskiej opieki i jedności życia. Nie wiem, jak to inaczej wyrazić. Myślę, że jest wielu takich ludzi. Może za bardzo wychyłam się pisząc o tym. Przypuszczam, że może na to za wcześnie. Nie czuję się bowiem żadnym „wybrańcem”, daleki jestem od tego.

Archetyp Anima

Chciałbym teraz powiedzieć coś, co można by uznać za swego rodzaju chłopięcy ekshibicjonizm. Chodzi o to, jak w moim przypadku doszło do otwarcia archetypu Anima.

We wczesnym dzieciństwie zdarzało mi się widzieć, głównie w nocy, jakieś dziwne stwory, a w dzień czasem widziałem przez ścianę lub odgadywałem myśli różnych osób. Szybko jednak zrezygnowałem z opowiadania o tym komukolwiek. Zbywano mnie bowiem w uwłaczający sposób.

Inną sprawą była pewna przykra dolegliwość. Mianowicie moczyłem się w nocy. Moja bardzo kochana mama martwiła się tym (ojciec zmarł gdy miałem 5 lat). Sprawiało mi to wielką przykrość. Wydarzeniom tym towarzyszyło zwykle marzenie senne, że np. byłem gdzieś na dworze, w pięknym miejscu, chowałem się za krzaczkiem i tam siusiałem. Po pewnym czasie postanowiłem, że za każdym razem, we śnie czy na jawie, przed siusianiem będę się szczypał. I to okazało się skuteczne. Budziłem się gdy szczypanie nie bolało mnie. Nieco później doświadczenie to bardzo mnie inspirowało.

Tu muszę powiedzieć, że byłem wychowany w dużej niewiedzy odnośnie do płci przeciwnej. Miałem przekonanie, że jeśli pocałuję dziewczynę, to muszę się z nią ożenić. W przeciwnym razie sprowadzam hańbę, na nią i na siebie. Traktowałem to całkiem serio. Nie mogłem jednak pojąć dlaczego aktorzy, na ekranach kinowych, całują się. Doszedłem do wniosku, że robią to przez jakiś przezroczysty papierek, na niby. Nie miałem śmiałości zbliżyć się do żadnej dziewczyny, przez co traktowały mnie opryskliwie. Wreszcie któryś ze starszych kolegów nauczył mnie masturbacji. Później czytałem żartobliwą relację z badań, ilu chłopców uprawia masturbację. Wynik był taki: 90%. A pozostałe 10% nie przyznaje się.

Przez pewien czas byłem oczarowany, ale podczas pierwszej spowiedzi dowiedziałem się, że jest to grzech śmiertelny. Jako pokutę otrzymałem codzienne odmawianie, przez trzy tygodnie, litanii do wszystkich świętych (niech ktoś spróbuje – nie wiedziałem, że jest ich aż tyłu).

Później wpadłem na pomysł. Wróciłem znów do świadomego śnienia. Usprawniłem jednak technikę. Zamiast szczypać się – przygryzałem język. Robiłem tak podczas częstych snów, że latam w powietrzu, tak jak bym pływał. Zwykle nie fascynowało mnie to że ja latam, lecz że nikt z sennych świadków nie docenia takiej możliwości. Raz, dużo później, spotkałem mego, nieżyjącego już najstarszego brata, Kazika. Spytałem go wprost: *co tu robisz, przecież ty nie żyjesz?* Był bardzo zmieszany, ale tego nie wytrzymałem także ja. Przebudziłem się. Dziś już takich eksperymentów nie robię.

Pomyślałem sobie wtedy, że mogę we śnie zbliżyć się do jakiegokolwiek dziewczyny, odrzucając wszystkie dotychczasowe obawy i przekonania. Uczyniłem tak i o dziwo – żadna mi nie odmówiła. Wyglądało tak, jakby na mnie czekały. Zdarzyło się to kilkanaście razy, do szesnastego roku mego życia. Dziewczyny te wiele nauczyły mnie w tych sprawach. Potem zrozumiałem, że była to moja wewnętrzna kobieta. Nastąpiło właśnie to, co Jung nazywa rozpakowaniem archetypu Anima. Dziś wiem, jak bajkowy *Mały Książę* uczy kochać różę, która zwykle nie otwiera się przed starannym odprasowaniem płatków, przy tym udaje, że wcale jej na tym nie zależy. Ale owa róża, kobieta, jest też kocha-

jącą matką, mocno stąpającą po ziemi. Darzy też miłością wykraczającą poza wszelkie konwenanse.

Egregor

Kiedyś byłem świadkiem dyskusji na temat różnic etycznych między Starym i Nowym Testamentem. W pierwszym przypadku uznaje się zasadę „oko za oko”, a w drugim każe się miłować nieprzyjaciół. Przy tym całą Biblię chrześcijaństwo traktuje jak dzieło natchnione przez Ducha. Trzeba niezwyklej gimnastyki myślowej aby wyjaśnić, dlaczego Jahwe mógł być bogiem zazdrosnym i w ogóle dlaczego mógł posiadać bardzo ludzkie cechy. Jak zrozumieć, że żądał od Abrahama ofiarowania mu syna, że uśmiercił żołnierzy faraona, że tolerował zwalczanie tubylczych ludów zamieszkujących *Ziemie Obiecana*, itd. Chyba najbardziej drastycznym przypadkiem było okrutne znęcanie się nad, do końca mu wiernym, Hiobem.

Aby zrozumieć te zawile sprawy trzeba sięgnąć do **procesów eggregorycznych**, do których współczesna nauka jeszcze nie odnalazła drogi. Na przeszkodzie, jak zwykle, stoi granica w postaci ścian „fizycznego pudełka” w którym żyjemy. Wieści dochodzą jednak od osób jasnowidzących (lub z przekazów channelingowych i innych) dające podstawę do rozwoju różnych gałęzi wiedzy ezoterycznej. Wiedza ta jest oparta nie tylko na percepcji zmysłowej i myśleniu, lecz także na intuicji i uczuciowości, których natura (jak dotąd) nie obdarzyła wydzielonymi fizycznymi organami. Być może załączkami tych organów są szyszynka i serce.

Ogólnie chyba można powiedzieć, że świat fizyczny jest jakby łonem, z którego rodzi się i w którym dojrzewa samoświadomość człowieka (nie bez bólu zresztą). Mówiąc w poglądowym uproszczeniu samoświadomość, po opuszczeniu świata fizycznego (**F**), nie porzuca subtelnego ciała materialnego i zwykle przechodzi do tzw. Królestw Przybrzeżnych (**KP**), gdzie podlega dalszemu rozwojowi (nie wyłączając ponownej inkarnacji w ciele fizycznym). W każdym razie owe Królestwa Przybrzeżne są stale, na bieżąco związane ze światem fizycznym. Dopiero możliwość opuszczenia ich otwiera dalszą drogę rozwoju człowieka.

Mówiąc o procesach egregorycznych chciałbym ograniczyć się do egzystencji ludzkiej w owych dwóch obszarach: **F** oraz **KP**. Każda osoba zamieszkująca obszar **F** ma psychiczną część siebie w obszarze **KP**. „Mocą napędową” w obu tych obszarach jest tendencja do powstawania różnorodnych związków między osobami przeżywającymi podobne uczucia i stany emocjonalne oraz podobne idee. W ezoteryce mówi się o podobnych wibracjach.

Weźmy najprostszy przykład, małżeństwo. Jeżeli zawarto je z nieegoistycznej miłości lub jest długotrwałe – posiada swego egregora. W obszarze **KP** łączą się bowiem uczucia i idee o podobnych wibracjach tworząc autonomiczny obiekt psychiczny (rodzaj kompleksu). Próba rozbicia takiego związku napotyka na opór emocjonalny, czasem niezrozumiały dla obojga. Bywa, że egregor taki nie znika nawet po fizycznej śmierci jednego lub obojga małżonków.

Każda emocjonalnie związana grupa społeczna: rodzina, naród (oczywiście, po przebudzeniu świadomości narodowej), wyznanie religijne, organizacja społeczna lub polityczna, ideologia, itp. – tworzy swego egregora. Dlatego egregor jest powszechnym mieszkańcem obszaru **KP**, nie mówiąc o licznych innych mieszkańcach tego obszaru.

Wielkie eggregory gromadzą olbrzymią energię psychiczną. Posiadają także „samoświadomość” (może czasem pozbawioną *ego*) zmierzająca do realizacji zawartych w nich głównych idei. Dokonują tego darząc charyzmą (ukierunkowaną energią psychiczną) wybranych swoich wyznawców, żyjących w świecie fizycznym. Fizyczna śmierć wyznawców tych idei zasila energią swego egregora. Znany jest fakt likwidacji Zakonu Templariuszy (i fizycznej zagłady prawie wszystkich jego członków), który chyba odrodził się w postaci Różokrzyżowców. Także różniące się od siebie eggregory narodowe, skłonięne do zjednoczenia się w obszarze **F** do wspólnej państwowości, dążą do separacji. Widać to w świetle współczesnej polityki światowej. Zagłada wyznawców jakiegokolwiek ideologii, jak powiedziałem, zasila energią egregora tej ideologii. W tym aspekcie kara śmierci jest czymś w rodzaju zamiatania śmieci pod dywan.

Najgorsza jest walka wielkich egregorów ze sobą, pozostających na tym samym *szczeblu* „samoświadomości”, np. nazizmu z komunizmem. Kościół Katolicki w Polsce wyszedł zwycięsko ze starcia z komunizmem dlatego, że działał z wyższego *szczebla* „samoświadomości” (pomimo ugięcia się niektórych kapłanów).

Gorzej jest, gdy wyznanie religijne daje się ściągnąć na niższy *szczebel* „samoświadomości”, np. na *szczebel* na którym zwykle toczą się procesy polityczne. Przykładem mogą być tzw. święte wojny muzułmańskie, albo, w dawniejszych czasach, wojny krzyżowe.

Próba wyzwolenia się jednostki od wpływów egregora zwykle jest skazana na niepowodzenie, chyba, że jest wsparta udziałem innego egregora. Skuteczną drogą jest przejście na wyższy *szczebel* samoświadomości (na wyższą wibrację). Egregor chyba nie miałby dostępu do człowieka gdyby człowiek nie posiadał w sobie czegoś co może z egregorem rezonować, tzn. gdyby niepożądany egregor nie miał w człowieku „uchwyty”, dzięki któremu może nim zawładnąć. Demony czuły trwogę przed Jezusem bo nie miały na Niego „haka”, którym mogłyby Mu zaszkodzić. Były więc wobec Niego bezsilne.

Osobiście przeżyłem dwukrotnie wyzwolenie się od wpływów egregorycznych. Po raz pierwszy chodziło o opuszczenie egregora Kościoła Katolickiego, a po raz drugi – uwolnienie się od „uścisku” ideologii materialistycznej. Nie była to łatwa sprawa. Teraz rozumiem ludzi, którzy mają podobne problemy. Gdy mówię o wyzwalaniu się spod wpływu egregorów nie znaczy to, że nie dostrzegam także pozytywnej roli wyznań religijnych. Mam jednak na uwadze dociekanie wyzwalającej prawdy.

Wracając do Jahwe, w tym ujęciu nie był on bogiem (był kimś innym niż Elohim z Księgi Rodzaju). Posiadał wszystkie cechy ówczesnego narodu żydowskiego. Mówiąc o roli Jahwe jako egregora („ducha opiekuńczego”) narodu żydowskiego, chciałbym przywołać pogląd C.G. Junga (*Psychologia a religia*, Warszawa 1970) oparty na starotestamentowej Księdze Hioba. Autor przeprowadza formalną psychoanalizę Jahwe i wnioskuje, że Jahwe poniósł moralną klęskę w starciu z Hiobem. Następstwem tego było przywołanie Chrystusa, który obdarzył swą charyzmą Jezusa z Nazaretu. Jezus przygotował podstawy do powołania religii opartej na miłości bliźniego. W ówczesnych warunkach nie mógł jednak nauczać inaczej niż odwołując się do dawnych kanonów religii judaistycznej. Gdyby tego nie czynił, szybko zostałby ukamienowany za bluźnierstwo.

Podobny problem, gdy chodzi o naruszanie utrwalonych wierzeń, mają też **Stwórcy Skrzydeł**. Dziś również nurtuje człowieka odwieczne pytanie: dlaczego istnieje zło i cierpienie? Ktoś mógłby spojrzeć na to nawet trochę humorystycznie:

Wypada znaleźć *winnego* aby zło ukrócić. Nie może nim być Stwórca, bo trudno by było Go uwielbiać. Jeszcze trudniej jest znaleźć *winnego* w sobie. Nie ma więc wyjścia, trzeba wymyślić Szatana i odpowiednio ustosunkować się do niego. *Stwórcy Skrzydeł* wprawdzie zaprzeczają istnieniu Szatana, ale za to wskazują na nie lepszego ancymona, **Animusa** (patrz Trzeci Wywiad z drem Nerudą. Niektóre sprawy niewerbalne próbuje się tam wyjaśnić przy pomocy intelektu. Trzeba też zauważyć, że ów Animus nie ma nic wspólnego z jungowskim archetypem o tej samej nazwie). **Czy jednak te postacie, a także różne inne demony, są wymyślone? Przecież mogą to być właśnie egregory, utworzone i nieświadomie zasilane przez człowieka poprzez wypieranie nieakceptowanych, „szkodliwych” pragnień, pochodzących od archetypów.**

A tak na marginesie, nasuwa się pytanie współczesnego filozofa **Leszka Kołakowskiego**, stanowiące tytuł jego książki: *Czy diabeł może być zbawiony?* Odpowiedź może brzmieć: tak, ale chyba dopiero przy końcu naszej *manwantary*. Na razie jest potrzebny, bo kto by palił pod tym kotłem w którym żyjemy?

Trzeba pamiętać, że rozważania te toczą się w sferze symboliki i nie może być mowy o jakichkolwiek przekonujących, ścisłych dowodach. W dzisiejszych czasach doświadcza się tego intuicyjnie.

Archetyp Stary Mędrzec

Teraz chciałbym opowiedzieć o drodze, jaką przeszedłem do otwarcia jungowskiego archetypu Stary Mędrzec. Na początku było wyzwolenie się od egregora Kościoła Katolickiego. Pierwsze oznaki były już w wieku chłopięcym, kiedy jako ministrant zostałem, za jakieś drobne przewinienie, boleśnie zdzielony gromnicą. Przystałem wtedy bezkrytycznie przyjmować słowa katechety, choć daleki jeszcze byłem od buntu. Bunt nastąpił dopiero w wieku przedmaturalnym.

Może to kogoś z młodych ludzi zdziwi, ale w owym czasie w PRL-u nauczano jeszcze w szkołach religii. Był to krótki okres szczególnie silnego i bezczelnego bolszewickiego zakłamania, kiedy nawet sowiecki agent i polski „bezpartyjny” prezydent w jednej osobie, Bolesław Bierut, udając katolika publicznie przystępował na klęczkach do komunii. Nagłośniły to środki przekazu. A równocześnie, pod zasłoną flirtu z Kościołem, stosowano ostry terror w stosunku do rzeczywistej i potencjalnej opozycji. Zrozumiałem to dużo później.

W tym czasie na świadectwie szkolnym stopień z religii był na pierwszym miejscu. Wyznaczeni uczniowie sprawdzali obecność w kościele na niedzielnej mszy, co miało wpływ na ocenę z tego przedmiotu. W internacie szkolnym przed posiłkami zbiorowo odmawiano modlitwę. Jednak istniał także przedmiot *Zagadnienia życia współczesnego*, gdzie ogólnie lansowano światopogląd materialistyczny.

Nie bardzo mogłem pogodzić się z tym, że katecheci mocno ostrzegali przed samodzielnym czytaniem Biblii. W klasie maturalnej (rok 1948, w Wolsztynie koło Poznania), w ramach religii, na oddzielnych lekcjach, nauczano dogmatyki i etyki. Pamiętam moje zabawne wyróżnienie na lekcji dogmatyki, prowadzonej przez starszego wiekiem, trochę apodyktycznego duchownego. Omawiano „dowody rozumowe na istnienie Boga”. Było ich 6 czy 7, chyba wg św. Augustyna. Na koniec lekcji katecheta, z wielką swadą, powiedział od siebie: *No bo przecież, jeśli istnieje słowo, rzeczownik, to musi istnieć odpowiednia rzecz. No powiedz słowo, które nie spełnia tego warunku: ty, ty, ty* – wyliczał wskazując uczniów palcem. Wszyscy milczeli. Gdy padło na mnie, powiedziałem: „nic”. Chwilę się zastanowił, a potem wypalił: *baran!*. I miał rację, bo jestem urodzony pod znakiem barana.

Po maturze nie odczuwałem już przynależności do Kościoła Katolickiego, chociaż nie okazywałem tego oficjalnie. Czuję się zagubiony, bo nie miałem wtedy własnego światopoglądu. Studia rozpocząłem we Wrocławiu. Wtedy też zawarłem związek małżeński, biorąc także ślub kościelny. Dzieci (dwójka) również były ochrzczone. Z czasem jednak coraz bardziej krystalizował się mój światopogląd materialistyczny. W jego „objęciach” byłem do 35-go roku życia. Potem nastąpiła trudna przemiana, o której napisałem na początku tego rozdziału (zaszły też pewne zmiany w moim życiu rodzinnym).

Przede wszystkim jasno dostrzegłem pozytywną rolę, jaką odgrywają organizacje religijne na różnych etapach rozwoju społecznego. Opierają się zwykle na ezoterycznych objawieniach, które jednak nie mogą być powszechnie zrozumiane. Tworzą więc mity i dogmaty, a do sprawowania swej duchowej władzy wykorzystują zakodowany w psychice lęk. Władzę tę zazwyczaj sprawują „zwykli ludzie”, przystosowując także owe objawione prawdy, raczej nie zawsze świadomie lecz zwykle w dobrej wierze, do potrzeb kościoła jako organizacji religijnej. Pozytywna rola organizacji religijnych polega na tym, że (czasem we współpracy z władzami politycznymi) organizują życie społeczne i zapobiegają chaosowi w niedojrzałych jeszcze społecznościach. Stymulują także rozwój duchowy odwołując się do przekazów ezoterycznych.

Organizacje religijne, w swoim aspekcie egregorycznym, kumulują ogromne energie psychiczne, zamknięte w wierze w dogmaty. Próby obalenia dogmatów, zastępując je nie całkiem rozumianą przez ludzi treścią, mogą wyzwolić nieprzewidywalne siły destrukcyjne. Dlatego czekającą nas wielką przemianę powinno poprzedzić staranne przygotowanie. Chodzi o to, aby tę zwalniającą energię zagospodarować w pokojowy sposób. Będzie ona niezbędna w „procesie przebudzenia”. Trzeba pamiętać również, że w grę wchodzi nie tylko dogmaty. Każda organizacja religijna jest także miejscem pracy wielu ludzi i źródłem materialnego zabezpieczenia ich bytu. I tu grozi zejście przewidywanych przemian na płaszczyznę polityczną. Zagrożona też poczucie się rzeczywista klasa polityczna. Ufam jednak, że wszystkie te zagrożenia zostaną pomyślnie opanowane. Zjednoczenie religii chyba nastąpi jako ostatnie, ale na płaszczyźnie ezoterycznej. Tyle krótkiej dygresji prognostycznej.

Wracając do własnych przeżyć – w tym czasie zacząłem budować swój obecny światopogląd. Pomijając wszelkie sugestie i wierzenia, zacząłem analizować różne znane mi wydarzenia. W szczególności interesował mnie proces przeradzania się objawień duchowych w mity religijne. Najbliższe mi było chrześcijaństwo, dlatego na jego przykładzie chcę przedstawić mój tok myślenia.

Byłem, i nadal jestem, zafascynowany naukami Jezusa o miłości bliźniego i nie tylko. Jednak studiując Nowy Testament zwróciłem uwagę na niektóre wydarzenia, z których część była już dawniej zauważana przez niechrześcijańskie podania:

1. Dlaczego w uznanych przez chrześcijaństwo Ewangeliach pominięto osiemnaście młodzieńczych lat życia Jezusa?
2. Dlaczego w interpretacji chrześcijańskiej ukrywa się istnienie rodzeństwa Jezusa pomimo, że wyraźnie mówi się o tym w uznanych Ewangeliach?
3. Dlaczego na wesele przyjaciół Jezusa w Kanie Galilejskiej pofatygowała się przybyć, aż z Nazaretu, Jego matka? Wiadomo jakie były wówczas środki lokomocji, a była przecież już w podeszłym wieku. Przypuszczalnie była jakaś ważniejsza przyczyna jej obecności.
4. Dlaczego Jezus został ukrzyżowany (po rzymsku), a nie ukamienowany (według obyczaju żydowskiego)?
5. Dlaczego termin kaźni wyznaczono na piątkowe popołudnie, przed szabatem? Przebywał więc na krzyżu tylko około trzech godzin, podczas gdy przeciętny czas umierania w tych warunkach trwał trzy doby.
6. Dlaczego umożliwiono Jezusowi pomoc w niesieniu krzyża na Golgotę?
7. Dlaczego żołnierze gasili pragnienie ukrzyżowanemu Jezusowi podając mu ocet? (Łukasz 23/36, BT). Chyba nie mogło to się zdarzyć bez zgody setnika.
8. Dlaczego, kończąc egzekucję, nie złamano Jezusowi goleni, tak jak pozostałym dwóm skazańcom, lecz przebito Mu pierś?
9. Dlaczego pierś została zraniona po prawej stronie ciała? Wykwalifikowani oprawcy, którzy wiedzieli jak przebijać nadgarstki i stopy aby nie przeciąć arterii, mogli wiedzieć, lub być pouczeni, po której stronie ciała jest serce.

10. Dlaczego Jezus, po zmartwychwstaniu, nie ukazał się publicznie? Przecież to by było niepodważalne potwierdzenie wiarygodności Jego nauczania.

Takie zestawienia zdarzeń mogą wydawać się dziwne lub tendencyjne. Ale niczego jeszcze nie dowodzą. I wtedy otwiera się „okienko” intuicji. Między słowami przychodzi zrozumienie, nie podlegające żadnemu dowodzeniu. Układa się mozaika równie sensowna co niebezpieczna.

Jezus, natchniony później charyzmą Chrystusa, miał za młodu wtajemniczonych nauczycieli, a potem także wyznawców i zwolenników nie tylko wśród ludu, lecz także wśród elity religijnych władz żydowskich. Na przykład mógł potajemnie przyjaźnić się z wysoko postawionym i zamożnym saduceuszem Józefem z Arymatei, a także z faryzeuszem, lekarzem Nikodemem. Żył pełnią życia, przypuszczalnie zawarł związek małżeński z Marią Magdaleną, a ślub ich odbył się właśnie w Kanie Galilejskiej. Swoim nauczaniem śmiertelnie naraził się oficjalnym władzom żydowskim, co nie uszło uwadze cesarza rzymskiego. Musiał zginąć. Jego zwolennicy nie chcieli do tego dopuścić. Przekupili Piłata, który zgodził się, że Jezus będzie ukrzyżowany, ale nie umrze na krzyżu. Mają jednak być zachowane wszystkie pozory Jego śmierci. Piłat nie chciał więcej o Nim słyszeć.

Tak więc pozorna egzekucja mogła się odbyć z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Na krzyżu został uśpiony narkotykiem, w wielkim pośpiechu złożony w świeżo zbudowanym grobowcu należącym do Józefa z Arymatei (a nie stracony w przepaść na pożarcie ptakom), skąd oddano Go pod fachową opiekę lekarską. Po częściowym odzyskaniu władz fizycznych mógł się ukazać jedynie swoim uczniom i osobom najbliższym, aby nie złamać układu z Piłatem. Ciekawe, że nie ukazał się swojej matce, która przecież była obecna podczas ukrzyżowania. Możliwe, że takie spotkanie trudno by było ukryć. W każdym razie nie mówią o tym Ewangelie. Później musiał, chyba w przebraniu, wyemigrować.

Opisany tu scenariusz wydał mi się bardziej prawdopodobny gdy dowiedziałem się, że na Filipinach, do niedawna, kilkunastu fanatyków religijnych co roku dawało się ukrzyżować, pozostając przy życiu po tym makabrycznym misterium. Jakież było moje zdumienie gdy nie tak dawno, już mieszkając w USA, natrafiłem

na dzieło *The Unknown Life of Jesus Christ* (autor **Nicolas Notovitch**, kupiłem je przez internet), a w ślad za tym zdobyłem książkę **Wacława Korabiewicza**: *Tajemnica młodości i śmierci Jezusa*. Poza tym odnalazłem poważną pracę niezależnego naukowca **Fida M. Hassnain'a**: *Poszukując prawdziwego Jezusa* (opublikowaną także po polsku). Opisane tam są dzieje Jezusa w podobny sposób. Po spełnieniu swej misji w Jerozolimie Jezus udał się ponoć do Indii i tam nauczał, otoczony wielkim uznaniem i szacunkiem. Zakończył życie naturalną śmiercią gdy był już w starszym wieku.

Podobne wieści i publikacje nie mogły być ignorowane. Zawsze były tropione i z całą surowością tępione przez chrześcijaństwo. To nie były żarty. Niszczono je, a ich krzewiciele nawet palono.

Innym przekazem intuicyjnym, związanym z otwarciem archetypu Stary Mędrzec, jest pojmowanie istoty magii. Tu wypowiem się bardzo krótko. Świadomość Kosmiczną osiąga się przez koncentrację. Jest to spokojne skupianie uwagi na wybranym przedmiocie (lub idei), aż do przeżycia zjednoczenia z tym przedmiotem. Wtedy można mieć nań wpływ według własnej wyobraźni. Magia nie jest bowiem jedynie narzędziem woli, lecz także szerzej rozumianym prawem natury, opartym na działaniu, właśnie, wyobraźni. Znamienny jest uznawany przez chrześcijaństwo stygmatyzm. Rany Jezusa występują przy tym nie na nadgarstkach ale na dłoniach, tak jak wyobraża je sobie stygmatyk. Jest to „czystej wody” proces magiczny. Innym podobnym procesem jest skrzętnie ukrywane, lecz ponoć zdarzające się zjawisko przemiany opłatka komunii w ustach niektórych osób mocno wierzących – w kawałek ludzkiego ciała. Można sobie wyobrazić, jaki wpływ na wiernych miałyby ujawnienie takich przypadków, gdy jest zartata atawistyczna pamięć rytualnego kanibalizmu (choć rytuał komunii może mieć głęboki mistyczny sens).

Podobnie może być z Całunem Turyńskim, objawieniami Matki Boskiej (pierwiastek żeński w chrześcijaństwie dawniej nie miał należnej mu rangi) i z innymi cudami. Są one realizacją, także w sferze fizycznej, wyobrażeń opartych na głębokiej wierze w ich prawdziwość. Stają się rzeczywiście prawdziwe. Tworzy je owa Iskra Boża, Jazń „zamieszkująca” w każdym człowieku.

Z jeszcze innych przekazów intuicyjnych mogę wspomnieć, że astrologia nie ma wiele wspólnego z wpływem gwiazd na wydarzenia

nia na naszej planecie. Gwiazdy stałe służą głównie jako punkty odniesienia, umożliwiające określenie w jakim miejscu aury ziemskiej wzięło początek dane zdarzenie.

Miałem także przekaz intuicyjny, że nieujawnione wyniki badań lekarzy francuskich nad epidemią cholery, przeprowadzonych w czasie gdy nękała ona ten kraj, były prawdziwe. Dowodziły, że cholera jest chorobą zaraźliwą, ale nie zakaźną. Jest chorobą „ze strachu”. Bakterie nie są przyczyną tej choroby, znajdują jedynie pożywkę w dotkniętym nią organizmie. Wyniki badań nie zostały ujawnione ponieważ prowadzono je w warunkach niezgodnych z prawem. Informację o tym znalazłem w prywatnym wydaniu książkowym (Norbert Okołowicz: *Psychologia a medycyna*).

Może podobnie rzecz się ma z rakiem i z niektórymi innymi chorobami, nękającymi dziś ludzi na wielką skalę? Niedawno trafiłem na wiadomość w prasie internetowej (niestety nie odnotowałem „namiaru”), że w niektórych zacofanych krajach wybuchają epidemie zabobonnego, irracjonalnego strachu. Na przykład głoszą gdzieś o masowym pozbawianiu mężczyzn potencji (o „kradzieży” penisów). Było wiele skarg i poszukiwano winowajców wśród czarowników. Nie lekceważyłbym takich zjawisk. Lęk, w tym przypadku przed utratą męskości, może rzeczywiście doprowadzić do jej utraty.

Na podstawie przekazów intuicyjnych mógłbym powiedzieć, że przestrzeń kosmiczna nie jest izotropowa lecz anizotropowa. W związku z tym szybkość światła w niej nie może być stała. Ale to jest już sprawa bardziej specjalistyczna, o której wspomnę w rozdziale 8.

Przedstawione w tych przykładach, a także inne przekazy intuicyjne zachodzą czasem spontanicznie. Dotąd nie próbowałem jednak i nie zamierzam ćwiczyć jakichkolwiek *siddhi* (władz paranormalnych) gdyż po prostu nie czuję takiego pragnienia i nie widzę potrzeby.

Wypowiedzi na Forum Internetowym *Przebudzenie*

1. Doreen

Nawiązując do schematu psyche: już jako dziecko rysowałam podobne wykresy. W wieku 10 – 12 lat były już naprawdę całkiem profesjonalne. Opisywałam w nich szczegółowo istotę człowieka, świadomość, itd. Tak się moje życie potoczyło, że w wieku 13 lat zamknięto mnie na dziecięcym oddziale psychiatrycznym, bo tak w domu jak w szkole nie rozumiano mego „nienormalnego” zachowania. W szpitalu moje rysunki zauważył jeden z lekarzy i spytał czy czytałam Junga. Odpowiedziałam że nie i nigdy przedtem nie widziałam takich wykresów. A jednak minęło kilka lat nim wycofano diagnozę schizofrenii i wypuszczono mnie na wolność.

W moim życiu najistotniejszą rolę odgrywa intuicja i wewnętrzne prowadzenie. Już w wieku kilku lat zrozumiałam, że wszystko jest we mnie i tylko muszę to sobie przypomnieć.

2. Rafał

Ja tylko o *Stwórcach Skrzydeł*. Reprezentują bardzo wysokie poziomy duchowe (bardzo wysoki rodzaj wibracji, jeśli ktoś potrafi je odczuć). Dla wielu osób są to jednak energie (jeszcze) zbyt dalekie od ich świadomości i dlatego często pojawia się tak dużo słów krytyki. To czego nie rozumiemy często wzbudza w nas strach - podobnie jak w człowieku średniowiecza paniczny strach mógłby wywołać np. nadjeżdżający samochód. Trzeba pamiętać, że duchowo żyjemy właśnie w epoce średniowiecza - jako ludzkość w sensie ogólnym - bo są już grupy i jednostki, które wyprzedzają swoje czasy i potrafią ogarnąć więcej niż tylko umiejętność radzenia sobie w problemach tak zwanego życia codziennego.

Istnieje wyższy rodzaj logiki, a ja ją nazywam „logiką pozazmysłową” i nie ma ona nic wspólnego z testami IQ. Pozwala jednak ogarnąć sprawy, które nijak nie mogą być udowodnione w świetle intelektu.

Materiał *Stwórców Skrzydeł* wywołuje w ludziach całą paletę reakcji: od skrajnego zaprzeczenia po zbyt utopijne podejście, ale po to dostaliśmy od Stwórcy zdolność rozróżniania i czucia, abyśmy jej używali w sposób pozwalający uzyskać zrównoważony wgląd w sprawy, które są poza kontrolą zmysłów.

3. yulian

Do Doreen:

Intuicja należy do tych pojęć, które są trudne do określenia, a jednak niezaprzeczalnie istnieją i mają kluczowe znaczenie dla rozwoju człowieka. Niezależnie od ścieżki, którą sobie wybieramy, prędzej czy później trzeba uruchomić pokłady intuicji i tego co wewnętrzne. W naszej kulturze doskonale te idee wyrazili Sokrates i Platon (nie da się ich oddzielić od siebie, gdyż tego pierwszego znamy prawie wyłącznie z nauczania platońskiego). *Gnothi se auton* - Poznaj samego siebie - to napis nad wejściem do Wyroczni Delfickiej. Według tych idei filozoficznych - wszystko już wiemy od urodzenia, musimy to tylko sobie przypomnieć. Przed życiem i po śmierci jesteśmy w stanie wszechwiedzy - jednak z chwilą gdy oblekamy się w fizyczne ciało, wchodzimy w stan podzielności (dualności), który nieuchronnie nas ogranicza. Jednak dzięki temu właśnie się rozwijamy - gdyż nie wiedząc wszystkiego, paradoksalnie mamy większe pole do rozwoju duchowego.

Porównując ze sobą intuicję i intelekt warto przypomnieć filozofię intuicji francuskiego myśliciela Bergsona. Przeprowadził on obszerną krytykę intelektu. Otóż intelekt deformuje rzeczy, tak aby uczynić je bardziej wygodnymi narzędziami poznania. Intelekt ma skłonności do:

- unieruchomiania tego co z natury jest zmienne i ruchome
- rozkładania rzeczy na części, bo to co jest złożone jest dla niego nieuchwytnie
- upraszczania rzeczy i ich ujednostajniania - tym samym intelekt pomija i ujmuje tylko niektóre zjawiska z całości
- kwalifikowania i ilościowania; szczególnie w nauce, gdzie nieraz obliczenia wydają się ważniejsze niż poznanie
- mechanizacji rzeczy - i tym samym porzucania tego co żywe i twórcze
- relatywizowania rzeczy - każdą rzecz w nauce określa się w stosunku do innych, w zależności od innych.

Alternatywą dla ograniczeń intelektu jest intuicja. Paradoxem jest jednak iż Bergson krytykę intelektu przeprowadził za pomocą intelektu a nie intuicji, która z natury jest niewerbalna.

Do Mariana:

Bliskie mi są Twoje doświadczenia i przemyślenia. Również podążam drogą intelektu, chcąc też wykorzystać poznanie przez mit i intuicję. Bliska jest mi także psychologia głębi oraz odrzucenie wpływów egregorycznych zarówno ścieżki katolickiej jak i materialistycznej. Nowością jest dla mnie filozofia *Stwórców Skrzydeł*, którą od jakiegoś czasu zgłębiam.

Piszesz: *Wolna wola stanowi podstawę równowagi bytu. Wiem także, że brak miłości rodzi lęk, który jest korzeniem sił destrukcyjnych zarówno w skali osobistej jak i społecznej.*

Zgadzam się z tym stwierdzeniem całym sercem i intelektem. Co do wolności dodać tu mogę następującą uwagę: chociaż wolność posiadamy zawsze i bezwzględnie, to jednak nie każdy robi z niej użytek. Ludzie, którzy nie wierzą we własną wolną wolę i uważają, że są marionetkami, manekinami pozbawionymi woli - istotnie tacy są, gdyż sami siebie determinują. Można poprzez wolny wybór stworzyć sobie iluzję uwięzienia, zamknięcia w jakimś systemie przekonań. Dlatego należy z powagą traktować wszystkie fatalistyczne i deterministyczne przekonania - one zachowują ważność dla tego, kto w nie wierzy. Nie mówiąc o tym, że prawdopodobnie powołują do istnienia siły, które rzeczywiście zainteresowane są zniewoleniem człowieka - a o których tak dużo się pisze w ezoteryce. Niemniej w każdej chwili możemy porzucić taką wizję - nikt i nic na świecie nie może nas zniewolić bez naszej zgody.

Bliskie jest mi również pojęcie i doświadczenie Ducha, który jest pierwotny względem materii. Chociaż filozofia *Stwórców Skrzydeł* pięknie syntetyzuje i spójnie opisuje Ducha, to jednak historycznie rzecz biorąc jest tylko kolejnym ogniwiem w długim rozwoju filozoficznym ludzkości.

Koncepcja emanacji, przechodzenia bytu z Jedni do Dwójni, pojawiła się wyraziście w nauce platońskiej. W średniowieczu tradycję tę kontynuowała teologia apofatyczna (negatywna), zapoczątkowana przez Pseudo-Dionizego Areopagite, Jana Szkota Eriugene, Mistra Eckharta, Mikołaja Kuzańczyka, Jakuba Bohme, Anioła Ślązaka i wielu innych. Takie myślenie o Duchu jest

powiązane z doświadczeniem mistycznym - mistycy zawsze wspominają o niepowtarzalnej i nieopisywalnej jedności z Duchem (Absolutem, Bogiem). Taką samą i dłuższą tradycję odnajdziemy także w Indiach. Myśl *Stwórców Skrzydeł* na nowo podejmuje prastare doświadczenie człowieka - i to jest wspaniałe w tej mądrej i mistycznej filozofii.

Ja sam od przeszło prawie roku doświadczam co jakiś czas namiastki tego stanu (najczęściej we śnie, chociaż zdarzyło mi się również kilka razy na jawie, przeważnie są to kilkunastominutowe doświadczenia). Doświadczenie Jedności Ducha jest niesamowitym przeżyciem, z którego pozostaje potężne wrażenie miłości i beczasowości. Tu mogę tylko potwierdzić, że poznanie intelektualne tylko w częściowym stopniu przybliżają do tego przeżycia. Bardzo pomocną rolę odgrywa tu sztuka - muzyka, obrazy, wyobrażenia mityczne, a także inspiracja innych ludzi.

Piszesz: W tym ujęciu chciałbym podkreślić, że każda Monada (Istota, Jaźń) jest „częstką” Boga Osobowego. C.G. Jung nazywał Jaźń obrazem Boga (a nie Bogiem) w człowieku. Myślę, że po prostu nie chciał popaść w ostry konflikt z teologią, bo mogłoby to uniceswić cały jego dorobek naukowy.

W tradycji hinduskiej istnieją analogiczne terminy Atmana (Jaźni) i Brahmana (Absolutu). Istnieją trzy możliwe rozwiązania relacji pomiędzy nimi:

- *adwajta*, pełna tożsamość, niedwoistość. Jest to doktryna Śankary, Jaźń i Ostateczna Rzeczywistość są tym samym. Nie istnieje mnogość świadomości, wszystko jest jednością,
- doktryna szczególnej niedwoistości - to nauka Ramanudży, oraz
- radykalniejsza doktryna Madhwy.

Dwaj ostatni krytykowali Śankarę uważając, że istnieją różnice między Bogiem (który jest tu osobowy) a Jaźnią, gdyż ostateczna natura rzeczywistości jest wewnętrznie zróżnicowana.

Dla mnie obecnie bliższe jest to pierwsze stanowisko, uważam, że doświadczenie dualności (dualizm zakłada istnienie podwójnej rzeczywistości, dwóch bytów - materii i ducha) jest raczej konstrukcją intelektu, nie istnieje taki stan w pewnych fazach przeżycia mistycznego.

Piszesz: *Możliwe, że system chrześcijański jest bliższy prawdy niż system buddyjski.*

Tu jest jedyny chyba niejasny dla mnie fragment Twojej wypowiedzi. Nie bardzo rozumiem, dlaczego system chrześcijański miałby być bliższy prawdy, skoro samo pojęcie prawdy jest konstruowane na bazie danego systemu. Na przykład w tradycji zachodniej istnieje kilka różnych definicji prawdy, z których dwie są proweniencji chrześcijańskiej. Pierwsza mówi, że „prawdą jest to co jest” (to definicja ontologiczna, zaproponowana przez św. Augustyna), druga zaś powiada, iż „prawda to zgodność myśli z rzeczywistością” (św. Tomasz z Akwinu). Osobiście uważam, że definicje te są niepełne i niewystarczające, nie chciałbym jednak tu zanudzać krytyką tych klasycznych pojęć prawdy.

Na gruncie buddyjskim proponowane jest zupełnie inne ujęcie prawdy, mniej intelektualistyczne, a bardziej medytacyjne. Prawda nie jest tu konstrukcją intelektu, ale raczej pewną uważnością, obserwacją (a więc pewną czynnością). Można uprościć nieco problem tak, że prawda w systemie chrześcijańskim to rzeczownik, a czasownik w systemie buddyjskim.

Co do dialogu międzyreligijnego - papież o ile pamiętam, w wywiadzie *Przekroczyć próg nadziei* krytykował również buddyzm za soteriologię negatywną. Uważał, że buddyzm jest tu bliski gnozie, bo akcentuje głównie cierpienie jako zasadę rzeczywistości, podczas gdy nie proponuje, tak jak chrześcijaństwo, odkupienia tu i teraz po Chrystusie. Nie chciałbym jednak wnikać w istotę sporu pomiędzy tymi religiami - nie zajmuję się raczej klasyczną teologią, wydaje mi się, że niezrozumienie wynika tu głównie z nieznajomości specyfiki buddyzmu (który nie jest przecież wcale monolitem w sensie doktrynalnym) przez teologów chrześcijańskich.

Piszesz: *Dedukcyjny system poznawczy, oparty na aksjomatach, dobrze służy także w wielu gałęziach nauk ścisłych. Na przykład geometria euklidesowa sprawdza się w praktyce, także w lotach kosmicznych. Nie przeszkadza to jednak rozwojowi innych geometrii, nieeuklidesowych, opartych na zmienionych zespolach aksjomatów.*

Tak, istnieją również tzw. geometrie Łobaczewskiego i Riemanna - które zakładają, że suma kątów w trójkącie może mieć mniej lub więcej niż 180 stopni. Przestrzeń w takich geometriach

ma inną formę, tworzy pewne trudne do wyobrażenia kształty hiperboliczne bądź kuliste.

Piszesz: Innym przekazem intuicyjnym, związanym z otwarciem archetypu Stary Mędrzec, jest pojmowanie istoty magii. Przykładem mogą być praktyki religijne, takie jak spełniona modlitwa.

Magia jest z pewnością uruchamianiem woli, skoncentrowanej na jakimś pragnieniu. Istnieje pewne podobieństwo magii i nauki - na przykład jedna i druga chciałaby podporządkować rzeczywistość, sprawić aby wola człowieka była prymarna względem reszty świata. Modlitwa niekoniecznie musi mieć magiczny charakter, gdyż w religii częstym aktem jest podporządkowanie się woli bóstwa, czyli coś przeciwnego aniżeli w magii. Podczas gdy magia odwołuje się do siły, religia często odwołuje się do lęku. Nie łączyłbym więc tak jednoznacznie ze sobą tych dwóch różnych zjawisk. Niewątpliwie zaś np. w religii ludowej jest mnóstwo elementów magicznych, jest to ciekawy, choć zanikający teren badań dla etnologów. Niedawno wyszła ciekawa i dość profesjonalna od strony intelektualnej książka na temat magii: *Dzieje magii* J. Prokopiuka.

Poza tym, w innym miejscu, odróżniłbym od siebie religię w postaci ezoterycznej i ezoterycznej. Ta pierwsza jest taka jak ją opisałeś - pełna dogmatów, lęku, kontroli hierarchii. Jest skierowana do zewnątrz - doświadczenie mistyczne jest tu niemile widziane, albo traktowane co najmniej z dystansem. Religia ezoteryczna zaś jest skierowana do wewnątrz i ceni właśnie owo doświadczenie duchowe. Każda wielka religia historyczna ma swoją tradycję ezoteryczną - w chrześcijaństwie nieortodoksyjną mistykę i gnozę, w islamie - sufizm, w judaizmie - kabałę. Hinduizm i buddyzm stosunkowo najsilniej przechowały doświadczenia ezoteryczne ludzkości.

Wielkim skarbem są przetrwałe tradycje szamanistyczne w wielu częściach świata. Religia ezoteryczna nie poddaje się zbyt łatwo kontroli hierarchii, unika dogmatyzacji. Prawie każdy założyciel religii i prorok był jednocześnie ezoterykiem - Jezus, Mahomet czy Budda. Myślę, że w nadchodzących czasach potrzebny będzie powrót do „korzenia ezoterycznego”, do doświadczenia duchowego indywidualnego, które będzie wykorzystywało zwalniającą się energię starych systemów.

4. Tomek

Piszesz: Osobiście przeżyłem dwukrotnie wyzwolenie się od wpływów egregorycznych ... nie była to łatwa sprawa.

Sztuką XXI w. jest zwrócić światu wolność – uwolnić go od siebie i żyć w nim. Ciągłe się tego uczyć.

Oдноśnie magii – tak, jeśli chodzi o tworzenie to kluczem może być rezonowanie z „obiektem” do tego stopnia, że możemy go jakby odczuć - stworzyć w sobie. Dlaczego? Bo na własny świat mamy wpływ, a na świat „poza nami” już raczej nie. Przez „obekt” rozumiem wszystko: przedmiot, sytuację, zdarzenie, istotę, energię.

5. Cinka

Piszesz: C.G. Jung nazywał Jazń obrazem Boga (a nie Bogiem) w człowieku.

Czytając apokryficzną ewangelię wg Tomasza zatrzymałam się na tym zdaniu: *83. Rzekł Jezus: Obrazy ukazują się człowiekowi, a światłość, która jest w nich, ukryta jest w obrazie Ojca. On ujawni się, a jej obraz ukryty jest w Jego światłości.*

Dlatego, być może to właśnie miał na myśli Jung i powodem nie był potencjalny konflikt z teologią, tylko jego rozpoznanie zależności.

Do yuliana:

Piszesz: Podczas gdy magia odwołuje się do siły, religia często odwołuje się do lęku.

Jest jeszcze inny sposób kreacji. Ja nazywam to kreacją niesiłową. Siłową nazywam szeroko pojętą magię, której działanie znakomicie zdefiniowałeś.

6. yulian

Napisałem *religia często odwołuje się do lęku* mając na myśli religię na poziomie zewnętrznym - egzoterycznym. To co Ty, Cinka, napisałaś odniósłbym już do religii na głębszym poziomie duchowym - ezoterycznej, skierowanej ku wnętrzu (oczywiście nie ma osobnej religii egzo- i ezoterycznej - one się przenikają i splatają).

Zgadzam się z tym, co napisałaś, chociaż nadal uważam, że modlitwa oparta na lęku (a więc „ciemniejszych” wibracjach) jest częściej spotykana w religiach.

W naukach religioznawczych istnieje pojęcie bóstwa, przeżywanego jako *numinosum* - jest to tajemnicza, sakralna moc, napawająca człowieka przerażeniem i lękiem (*mysterium tremendum*), a jednocześnie pociągająca go i zniewalająca (*mysterium fascinans*).

Może zamiast kolejnych pojęć, coś z mojego doświadczenia życiowego.

Pamiętam, iż najsilniejsza modlitwa jaką kiedykolwiek wykonałem, zdarzyła mi się podczas topienia się w morzu koło Helu. Miałem wówczas 12 lat i pływałem wtedy w morzu razem z moim ojcem. Pogoda zaskoczyła nas tego dnia, gdyż bardzo szybko fale się zwiększyły, wiatr przybrał na sile i wyrzuciło nas na głębie - straciliśmy piasek pod nogami. Sytuacja wyglądała bardzo nieciekawie - z sekundy na sekundę traciliśmy siły, próbując utrzymać się na powierzchni. Mimo, iż jesteśmy z ojcem dobrymi pływakami, wiedzieliśmy, że zostało nam może kilkadziesiąt sekund życia. Wtedy zacząłem się bardzo silnie i intensywnie modlić - w myślach - prosząc Boga, żeby nas uratował, aby pomógł nam w tej ciężkiej chwili. Jednocześnie walczyliśmy dalej z falami, chcąc wydostać się z tej pułapki, jaką nam zgotowało morze. Podpłynęliśmy resztkami sił do ostatniego pala, wbitego w dno morskie - na Helu są w odstępach ustawiane takie drewniane paliki - i bardzo mocno zaczęliśmy się ich trzymać, próbując przechodzić z jednego na drugi, aż do plaży (a były bardzo śliskie i ostre - ale nie mieliśmy niczego innego do chwycenia się). W połowie drogi między palami przyplnęło dwóch młodych i silnych mężczyzn którzy pomogli nam się dalej wydostać ze wzburzonego morza. Gdy już odzyskaliśmy grunt pod nogami chwycili nas pod ręce i tak doszliśmy do brzegu. Podziękowaliśmy im, a oni szybko zniknęli - nie spotkałem ich już później. Padliśmy wykończeni na ziemię, a ja w myślach podziękowałem Bogu. Tego dnia na tej plaży utonęły trzy osoby - ciało jednej z nich widziałem osobiście oraz rozpacz córki. Mieliśmy pokaleczone ręce, ale zagoiły się po paru tygodniach. Od tego czasu żywię wielki respekt do wody - nadal pływam, ale zawsze z dużą ostrożnością, a do morza nigdy nie wchodzę głębiej niż po pas. Doświadczenie to bardzo silnie wpłynęło na mnie, byłem wtedy jeszcze wierzącym katolikiem - cho-

ciaż prawie zawsze pociągała mnie wiara indywidualna w Boga, a nie w Kościół.

Oczywiście, modlitwa może być niezależna od religii, zresztą zależy to od tego czym jest religia, jak ją rozumiemy. Spotkałem się na tym forum z tak szerokim rozumieniem religii - jako „zbioru wszystkich wartości”. W tym ujęciu religia byłaby obecna w bardzo wielu przejawach życia codziennego, nie tylko w kościołach i w dniach świątecznych. Jednak ja z takim ujęciem się nie zgadzam - wartości tworzą także mit (który jest najwcześniejszym stadium rozwoju człowieka) i świecka filozofia metafizyczna.

Modlitwa może mieć różny charakter - może być werbalna lub myślna, indywidualna bądź kanoniczna. Są modlitwy dziękczynne, błagalne czy uwielbiające. Modląc się, zwracamy się do sfery sacrum - np. bóstw, aniołów, świętych. Ale możemy także się modlić do własnego Wyższego Ja, które można uznać za tożsame z częścią lub całością Boga.

7. Marian

Dziękuję yulianie za tak cenne i wzbogacające wypowiedzi. A co do niejasności w moim zdaniu: *Możliwe, że system chrześcijański jest bliższy prawdy niż system buddyjski* – to piszę poprzednio: *Chrześcijaństwo ma inny system, w którym połączone jest pojęcie Ducha (Absolutu) z Pierwotnym Źródłem (Bogiem Osobowym), któremu przypisuje się wszystkie cechy Ducha.*

Przyznaję, że słowo „prawda” jakoś mi się wplątało. Nie wnikam tu w definicję prawdy. Mam jedynie na myśli kwestię poznawalności, o czym piszę w następnym zdaniu: *Niepoznawalność maleje bowiem w świetle logiki wielowartościowej która, także w fizyce, dopuszcza możliwość tzw. przemieszczeń wirtualnych (z pominięciem ciągłości drogi) co może pozwoli w przyszłości zrozumieć procesy wieloprzestrzenne i pozaczasowe.* A więc, być może, człowiekowi dane będzie poznanie nie tylko Pierwotnego Źródła lecz także Ducha.

Piszesz: *Odróżniłbym od siebie religię w postaci egzoterycznej i ezoterycznej.*

Ja nie mówię o religiach lecz o organizacjach religijnych, a więc o ich aspekcie egzoterycznym. Oczywiście podzielam Twoje zdanie o ezoterycznym aspekcie religii.

Natomiast w odniesieniu do magii - rozumiem magię nieco szerzej: nie tylko jako narzędzie woli lecz jako prawo naturalne. Czasem celowo nie używam słowa „wola”, tylko „wyobraźnia”. Na przykład w życiu codziennym często widzimy, że człowieka spotyka to, czego nie życzy sobie lub czego boi się, ale wyobraża to sobie. Po jakimś czasie ściąga w ten sposób nieszczęście.

Opowiem tu coś z własnego życia. Byłem najmłodszy w rodzinie. Mój najstarszy brat, Kazik, spotkał po wojnie swego kolegę szkolnego, lekarza. Kolega ten, w luźnej rozmowie, zwrócił uwagę na małą brodawkę na twarzy Kazika i powiedział, że tego nie powinno się lekceważyć, bo może to być tkanka rakowa. Wpuścił mu więc „pchłę do ucha”. Po ośmiu czy dziesięciu latach Kazik zmarł na raka żołądka. Mama bardzo się tym martwiła i także zmarła na raka. Drugi brat, Heniek, bał się jazdy samochodem. Wstydział się tego i swoje obawy obracał zwykle w żart. Zginął wjeżdżając trabantem pod rozpędzoną ciężarówkę.

A teraz coś o magii służącej jako narzędzie woli. Rzecz niewiarygodna przytrafiła się memu koledze Ryszardowi (imię zmienione) i jego rodzinie. Stało się to w 1949 roku. Rodzice Ryszarda byli naszymi sąsiadami. Zamieszkali wraz z inną rodziną we wspólnym domu. Jeden pokój w tym domu zajmował dotychczasowy lokator, który właśnie miał się wyprowadzić. Kobiety bardzo mocno pokłóciły się o to kto zajmie po nim pokój. Na koniec kłótni matka Ryszarda usłyszała: **teraz mnie popamiętasz!** Według lokatora, który przypadkowo także usłyszał ten fragment kłótni, nie była to czcza pogróżka. Grozicielkę znano jako osobę potrafiącą „odczynić uroki”. W poprzednim miejscu zamieszkania wzywano ją do „zdejmwania uroków” z chorych zwierząt.

W styczniu 1949 roku ojciec Ryszarda wieczorem, w czasie zamieci śnieżnej, wpadł pod pociąg na niestrzeżonym przejeździe. Wraz z Ryszardem zbierałem jego szczątki na torach kolejowych. Ryszard był moim rówieśnikiem. Razem studiowaliśmy na Politechnice Wrocławskiej, właśnie przebywaliśmy wtedy na feriiach zimowych.

Ostatniego maja 1949 r. opalaliśmy się we Wrocławiu nad Odrą. Dwie dziewczyny nieopatrznie wpadły do wody i zaczęły tonąć. Ryszard rzucił się na ratunek. Dziewczyny zostały uratowa-

ne przez nadpływających łodzią ludzi, a Ryszard utonął. Później jego trzyletni braciszek (chyba już niespodziewany), bawiąc się na podwórku, został bardzo mocno pogryziony przez własnego psa. Tego matka już nie zniosła. Doznała przejściowych zaburzeń psychicznych i zaczęła zapadać na zdrowiu.

Wszystko to wydarzyło się w ciągu niespełna połowy roku. Rodzina współlokatorów, widząc co się dzieje, w panice wyprowadziła się z tego domu. Poprzedni lokator opowiadał później, że widział jak owa kobieta nocą, przy zapalonej świecy, w wielkim skupieniu łamała łuczywa i coś tam mamrotała. *

Wtedy też zrozumiałem jak wielki strach był przyczyną palenia czarownic. Strach, że z oprawcami można walczyć bronią wobec której są bezradni i której sami nie potrafia użyć.

Do Cinki:

Co do cytatu z ewangelii wg Tomasza – podzielałam zdanie yuliana. Natomiast w owej wypowiedzi, podobnie jak Jung w swoich pracach, posłużyłem się pojęciami egzoterycznymi. Obraz żywego przedmiotu nie jest żywy. Moja fotografia nie jest mną. Chyba że uznamy, że owa „światłość” jest świadomością lub życiem, które w jakiś tajemny sposób udziela się obrazowi. Wtedy słowo „obraz” powinno być zastąpione innym słowem lub jakoś zaznaczona jego odmienna treść.

Bardzo serdecznie dziękuję Wszystkim Uczestnikom tej dyskusji za wnikliwość i cenny wkład do tematu.

Marian Wasilewski

*) Przebieg wypadków po śmierci Ryszarda znam z opowiadania sąsiadów, gdyż w tym czasie mieszkałem już na stałe we Wrocławiu. Później dowiedziałem się że braciszek Ryszarda, po ciężkim okaleczeniu wyzdrowiał, a matka zmarła po trzech latach, nie odzyskawszy zdrowia.

Rozdział 2

Listy

List do redakcji *Niezanego Świata*

Zgadzam się z Państwa opinią, że temat *Stwórcy Skrzydeł* być może będzie wymagał „pogłębionej i wielostronnej publikacji”. Jeżeli to nastąpi - chciałbym podzielić się moim aktualnym poglądem, który nie koniecznie miałby być opublikowany.

Widać, że w naszych czasach narastają zjawiska paranormalne, a także coraz bardziej pogłębiają się w tym zakresie badania naukowe. Do tego dochodzą masowe demonstracje parapsychicznych seansów uzdrowicielskich. Na przykład **Benny Hinn**, działający w USA duchowny (chyba protestancki, twierdzi, że działa w imię Jezusa) gromadzi na swoich spotkaniach po kilkadziesiąt tysięcy osób, a jego występy w Nowej Zelandii, na Ukrainie, a nawet w Izraelu ściągnęły setki tysięcy osób. Można to oglądać w telewizji, np. na nowojorskim kanale 9-tym - po pół godziny przez pięć dni w tygodniu (od 6:00 do 6:30 nowojorskiego czasu).

Nie bez znaczenia jest działanie instytutów badawczych, jak np. **Instytut Monroe**, który szkoli adeptów w podróżach poza ciałem. Coraz bogatsza także jest literatura związana z UFO i channelingiem. Zresztą, te sprawy są Państwu dobrze znane.

W tej sytuacji odpowiednie organa władz politycznych wystawione są na ciężką próbę. Współczesna wiedza naukowa nie może tych spraw wyjaśnić. Organizacje religijne, nawet posługując się dogmatami, też nie na wszystko mają odpowiedź. Ujawnienie fizycznej prawdziwości wielu zjawisk naruszyłoby paradygmat naszej kultury, powodując nieprzewidywalne skutki. Jest chyba oczywiste, że zmiana taka nie może dokonać się zbyt szybko, gdyż postawa skierowana *na przetrwanie* jest głęboko zakorzeniona w psychice. Dokonało się to w procesie filogenezy pokoleń. Wystarczy spojrzeć na tak absurdalny i obłędny fakt jak istnienie wojen, gdzie z masowego zabójstwa czyni się cnotę - i niewielu ludzi to zdumiewa.

Wracając do przekazów *Stwórców Skrzydeł* można sobie wyobrazić, że w procesie utajniania wydarzeń niewygodnych, wła-

dzom politycznym wydarzył się wypadek w pracy. Mianowicie nastąpił niekontrolowany „przeciek”, raczej nieprzypadkowy, umożliwiony istnieniem internetu. Władze muszą tę dziurę załatać. W takich sprawach służą od dawna wypróbowane metody. Należy przejąć inicjatywę informacyjną i jak najmniej mówić o faktach materialnych, fizycznych, które mogłyby zakłócić istniejące związki i procesy społeczne. Uwagę natomiast zwrócić na mityczny charakter przekazów, które mogą wprawdzie zaowocować zmianami w organizacjach religijnych, ale nie osłabiają zdolności manipulowania gatunkiem ludzkim przez władze.

W tym względzie może istnieć chwilowa zgodność między władzami i autorami przekazów. Obu stronom przecież nie zależy na nagłym przyspieszeniu wypadków. Autorom przekazów - głównie dlatego, że mieszkańcy Ziemi nie są na razie przygotowani na przyjęcie tak istotnych objawień. Kości jednak zostały rzucone. Przy współczesnej technice informatycznej i demokratycznych ustrojach politycznych popularyzację przekazów można opóźnić, ale nie da się ich wyeliminować.

Treść przekazów, jak już pisałem, jest związana ze zmianą postawy psychofizycznej Ziemi skierowanej *na przetrwanie* na postawę skierowaną na *eksplorację*. Zbliża się czas w którym ziemską kreacją gatunku ludzkiego „wylęgnie się z jajka”, chociaż echo postawy przetrwaniowej chyba nie szybko zaniknie. W przekazach czas trwania tego procesu rozciąga się na szereg pokoleń. Mówi się tam, że procesem sterują wysoko rozwinięte humanoidalne (a więc ludzkie) istoty pozaziemskie, które zostały w tym celu wydzielone przez *Stwórców Skrzydeł* i występują pod zbiorczą nazwą **Lyricus**. Część z nich jest już ponoć od dawna inkarnowana na Ziemi. Ilość tych inkarnacji w krótkim czasie ma się znacznie powiększyć.

W uzupełnieniu do tego listu załączam:

1. Fragment przekazu zawierającego wyjątki z tzw. Kosmologii Liminalnej.
 2. Wyciąg z mego udziału w Forum Dyskusyjnym *WingMakers*.
-

Synchronizacja prekognicyjna

Czytanie *Niezananego Świata* zaczynam zwykle od wstępniaka redakcyjnego. W ostatnim, marcowym numerze (3/05) w artykule ZNAKI autor, z ostrożnym dystansem, dotknął związku pewnych zdarzeń drobnych lub indywidualnych (poprzedzających) ze zdarzeniami społecznymi lub politycznymi (następczymi). Od siebie chciałbym dorzucić jeszcze jedno zdarzenie: gdy Napoleon Bonaparte wylądował w Egipcie - potknął się i upadł na twarz. Chcąc zachować swą „personę”, w pozycji leżącej rozłożył ręce i zawołał z emfazą: *Ziemio Afrykańska, biorę cię w swoje władanie!* O późniejszych losach Napoleona nie ma potrzeby wspominać.

Ostrożność autora jest zrozumiała. Zjawisko synchronizacji prekognicyjnej leży bowiem blisko przesądu, zabobonu i jest związane z dość powszechnym myśleniem magicznym. Proszę sobie wyobrazić jazdę samochodem, gdy coś trudnego ma się do załatwienia. Podczas dojeżdżania do zielonych świateł czasem rodzi się myśl, że korzystne załatwienie sprawy zależy od tego czy zdąży się przejechać przed zmianą świateł (zdrowy rozsądek nakazuje jednak nie dotykać pedału gazu). Innym razem, gdy wątpię czy uda się zaparkować w natłoku samochodów, pomaga skoncentrowane wyobrażenie sobie, że właśnie znalazło się odpowiednie miejsce. Radzę spróbować. W moim przypadku udaje się co drugi raz, chociaż późniejsza ocena szans wskazuje raczej na jedną do dziesięciu.

Synchronizacją zdarzeń w światach psychicznym i fizycznym zajmował się C.G. Jung pomimo, że bardzo dbał o swój wizerunek człowieka nauki. Pamiętam jego opis sesji terapeutycznej z pacjentką, która opowiadała swój sen o skarabeuszu i w tym właśnie momencie zaczął dobijać się do okna jakiś duży chrząszcz. Z dużym uznaniem wypowiadał się także o chińskiej wróżbie, gdzie z rozrzuconych patyków (zjawisko fizyczne) odczytuje się przyszłe wydarzenia. Warto też wspomnieć, że tenże uczony uważał za szarlatanów lekarzy, którzy w diagnostyce nie korzystają z wiedzy astrologicznej.

Jak już pisałem poprzednio, człowiekowi naszej kultury bardzo trudno jest wyobrazić sobie podróże w czasie. Język i logika są bowiem związane z wyobrażeniem czasu opartym na doświad-

czeniu zmysłowym. Przekazy channelingowe o *skoczkach czasowych* może nie całkiem dotyczą naszego świata fizycznego, a jednak można je sobie wyobrazić w oparciu o znane doświadczenia psychiczne. Mam na myśli regresję hipnotyczną. Przecież polega ona nie tylko na przypomnieniu zdarzeń, lecz przede wszystkim na przywołaniu uczuć i emocji z przeszłości, a więc na ponownym przeżywaniu, prawie zupełnie tracąc przy tym poczucie czasu „rzeczywistego”.

Cóż jednak można powiedzieć o podróżach w przyszłość? Może rozwój intuicji umożliwi korzystanie z synchronizacji prekognicyjnej, gdy dzięki znakom poprzedzającym poznaje się zdarzenia następcze.

Czy wszechświat jest komputerem stworzonym i sterowanym przez Świadomość Kosmiczną?

W dzisiejszej informatycznej epoce myśl taka nasuwa się jako ekstrapolacja pojęć związanych z internetem. Chciałbym nawiązać do badań nad efektami dorocznych medytacji czytelników *Nieznanego Świata*, prowadzonych przez niemieckich astrofizyków **Grażynę Fosar** i **Franza Bludorfa**. Bardzo pragnąłbym zapoznać się ze szczegółami stosowanych przez nich metod badawczych.

Jak wiadomo w systemach komputerowych mamy do czynienia z urządzeniami materialnymi (*hardware*) jako nośnikami informacji oraz z oprogramowaniem (*software*), tj. systemami logicznymi sterującymi przebiegiem i przetwarzaniem informacji. W przypadku wspomnianych badań, jak mogę przypuszczać, rolę *hardware* pełnią biologiczne struktury DNA, natomiast istotnym elementem *softwaru* jest jakiś program doboru pewnych fraz z wczytanego (do współczesnego komputera) bogatego ich zasobu. Istotą zaobserwowanego zjawiska jest to, że na ów dobór ma wpływ nieznaną rodzaj energii emitowanej przez zbiorową świadomość uczestników medytacji, powodując odchylenia od matematycznie oczekiwanych wyników. Odchylenia te mają pewien związek z treścią medytacji.

Jako matematyk mam pojęcie o rachunku prawdopodobieństwa. Chcę tu opowiedzieć pewną własną, może trochę dziecinną przygodę. W latach siedemdziesiątych, gdy studiowałem teorię gier, postanowiłem zabawić się opracowaniem systemu opłacalnej gry w totolotka. Oczywiście wiem, że system taki jest teoretycznie niemożliwy. Nie pozwala na to Prawo Wielkich Liczb. Cóż jednak może stać się jeżeli warunki, w których działa to Prawo, zostaną w jakiś sposób zakłócone? Zakłócenie takie może być spowodowane np. nieodpowiednim sposobem losowania lub poprzez czyjeś oszustwo (nie brałem wówczas pod uwagę przyczyn duchowych czy świadomościowych). Bez względu jednak na przyczyny zakłóceń, jeśli one zachodzą to rzeczywiste wyniki mogą znacząco różnić się od przewidywań probabilistycznych. Różnice te będą polegały na uprzywilejowaniu jakiejś grupy liczb z czego można by już wysnuć praktyczne wnioski. System taki, wraz z jego schematem blokowym, opracowałem w końcu lat siedemdziesiątych, kiedy jeszcze mieszkałem we Wrocławiu. Oprogramowaniem zajęła się wspomniała programistka p. Bogusława Szajer. Niestety, mój wyjazd z Kraju nie pozwolił dokończyć tej zabawy.

Przypomina mi się także fragment powieści Jacka Londona (chyba *Biały kiel*) gdzie główny bohater opracował skuteczny system gry w ruletkę. W tej sytuacji właścicielowi kasyna groziło bankructwo, postanowił więc odkupić system od jego odkrywcy. Po dokonaniu transakcji okazało się, że stół ruletki stał za blisko pieca, co spowodowało jego odkształcenie i naruszało przypadkowość losowań.

Wracając do badań niemieckich astrofizyków można sobie wyobrazić, że nośnikami informacji (*hardware*) może być nie tylko DNA lecz także różne drobniejsze struktury materialne, nie koniecznie organiczne. Na przykład cząstki na poziomie atomowym lub subatomowym, czy wreszcie *pramateria* lub wyklęty przez współczesną naukę *eter* (gdzieindziej zwany też akaszą). „Kosmiczny komputer” mógłby więc funkcjonować w oparciu o różne poziomy budowy materii, kumulując wiedzę jak nieograniczona „biblioteka”. Wielu myślicieli próbuje intelektualnie wyjaśnić te sprawy tworząc takie pojęcia jak *Matrix*, *kwarki*, czy wreszcie *pole morfogenetyczne* **Ruperta Sheldrake'a**. Praktycznie korzystają z tej „biblioteki” jasnowidzowie, a w poprzednim stuleciu,

wśród wielu innych, szczególnie wyróżnił się jasnowidz i antropozof austriacki **Rudolf Steiner**. **

O korzystaniu z „biblioteki kosmicznej” mogę coś powiedzieć z własnego doświadczenia, chociaż to doświadczenie nie zawsze mi się udawało i nie mogę twierdzić, że jego źródło jest takie jak je sobie wyobrażam.

Przypuśćmy, że chcemy uzyskać wiedzę na określony temat. W tym celu trzeba ułożyć odpowiednie, możliwie krótkie i jednoznaczne pytanie. Nad tym pytaniem przez jakiś czas koncentrować się, szukając odpowiedzi, czasem aż do znudzenia. W następnym etapie pozostawić to pytanie w spokoju, nie myśleć o nim więcej i zająć się czymś innym. Może to trwać dość długo, np. kilka tygodni, a bywa że tylko jedną noc. Potem, czasem w niespodziewanym momencie, następuje trzeci etap: olśnienie niosące odpowiedź. Pozostaje już tylko sformułować ją w zrozumiały sposób.

Proces ten opisał, w wieku 90-ciu lat, jeden z wybitnych matematyków francuskich dziewiętnastego stulecia, uczeń Henri'ego Poincare, **Jacques Hadamard** w dziele pt. *Psychologia odkryć matematycznych*, wydanym także w języku polskim. Wyróżnił cztery etapy procesu odkrycia: Inspiracja, Inkubacja, Olśnienie i Sformułowanie (podobnie jak w czterotaktowym silniku samochodowym).

Inną sprawą jest jednak kumulowanie oraz odczytywanie informacji i wiedzy - a inną wpływ na procesy zachodzące w materii, sterowane wyobraźnią.

Może Kosmiczna Świadomość jest narzędziem woli Stwórcy, przejawianej przez **Podmiot** o naturze jednościowej lub mnogiej. W aspekcie mnogościowym człowiek, a szczególnie zbiorowość ludzka, chyba może wywoływać skutki postrzegane przez niemieckich astrofizyków.

***) W numerze 6/2003 *Nieznanego Świata* podano wykaz dzieł Rudolfa Steinera wydanych w języku polskim. Nie dopatrzyłem się tam jednak książki o duchowych przesłankach budowy ustroju państwowego o której wiem, że była także wydana po polsku. W językach obcych w internecie, pod hasłem *Rudolf Steiner* jest 500 (pięćset) publikacji tego autora, lub z jego autorskim udziałem.

Zjednoczenie religii

Z przekazów *Stwórców Skrzydeł* wynika, że warunkiem ułatwiającym osiągnięcie Wielkiego Portalu jest wszechstronna globalizacja polityczna, organizacyjna i religijna Ziemian, gdyż bez tego trudno osiągnąć wymaganą koordynację działań. Z drugiej jednak strony globalizacja zwiększa możliwość sprawowania władzy autorytatywnej, połączonej z ograniczeniem wolności osoby ludzkiej. Dlatego globalizacja ma wielu przeciwników. Można więc spodziewać się wzmożonej aktywności, być może nawet z użyciem przemocy, szczególnie w sferze politycznej. Przypuszcza się przy tym, że globalizacja powinna opierać się na miłości bliźniego, z ograniczeniem motywacji egoistycznej.

Inaczej sprawa może się przedstawiać w sferze religijnej. Rodzi się więc istotne pytanie:

Dlaczego religiom tak trudno zjednoczyć się?

Pytanie to porusza tak obszerną i bolesną materię psychiczną, że może wydawać się równie banalne jak np. pytanie *dlaczego są wojny?* Obrana droga dialogu międzyreligijnego wydaje się tak prosta i oczywista: działać i mówić o tym co łączy, a nie o tym co dzieli. Przecież człowiek religijny pragnie dobra i szczęścia dla siebie i dla wszystkich. Spotkania i wspólne modlitwy wyznawców różnych religii zmierzają w tym właśnie kierunku. Ale efekty, jak dotąd, są raczej mizerne. Chyba nikt jeszcze nie zjednoczył się, a pojawiają się tendencje do tworzenia nowych wierzeń.

Spróbujmy zatrzymać się nad tym co dzieli religie. Weźmy pod uwagę, że człowiek wychowany w określonej kulturze i/lub wśród ludzi wyznających daną religię, czasem nie znajduje w sobie daru przeżyć duchowych, albo może rodzić się w nim protest przeciw ludzkim błędom wprowadzanym do wierzeń lub praktyk religijnych (stąd protestantyzm). Chyba jednak istotną przyczyną podziału są różnice natury dogmatycznej (choć przyznaję, że tajniki tej intelektualnej ekwilibrystyki nie są mi w pełni znane).

Współczesne chrześcijaństwo, po przejściu przez ciemny okres ludzkich wypaczeń tej wiary, głosi chrystusową drogę do zbawienia przez miłość, miłosierdzie, wybaczenie i inne empatyczne cnoty oparte na głębokiej wierze, której treść podaje się w

formie dogmatów. Nie ma tu słów „oko za oko”, nie ma także nawoływania do „świętej wojny” lub do czczenia „świętych krów” (choć głębia ezoterycznej wiedzy orientalnej może rzucić człowieka na kolana).

Stwórca obdarzył swoje dzieło własną, boską naturą - a jednak człowiek musi zdobywać prawdę samodzielnie i stopniowo, ucząc się na błędach. Pomocne jest pojęcie *karmy* i koło ratunkowe jednoczącej miłości.

Według przekazów *Stwórców Skrzydeł* tworzeniem wyznań religijnych w skali kosmicznej kieruje *Hierarchia*, jako najbardziej rozgałęziona i niezbędna organizacja. Nadaje ona charakter potężnej energii duchowej i psychicznej, którą obdarzony jest człowiek. W dużym stopniu zapobiega kataklizmom i łagodzi ich skutki. Nie cała jednak owa energia podlega takiej regulacji. Można obserwować wspaniałe nabożeństwa religijne, spotkania z papieżem lub rytualne modły muzułmańskie, a równocześnie istnieją wojny i inne kataklizmy (nie mówiąc już o tak drobnych wydarzeniach jak burdy na stadionach sportowych).

Trzeba pamiętać, że naruszenie wierzeń jest procesem niebezpiecznym i może okazać się bardzo szkodliwym. Wystarczy przypomnieć ile cierpień spowodowało stwierdzenie że Ziemia nie jest płaska i nie stanowi centrum wszechświata.

Wielcy świeccy badacze wierzeń religijnych (E. Fromm, C.G. Jung) utrzymują, że religie mogą być tolerancyjne we wzajemnych stosunkach zewnętrznych. Natomiast **żadna religia nie może być tolerancyjna wewnętrznie, bo nieuchronnie prowadzi do jej rozpadu**. Jakże można powiedzieć, na przykład katolikowi, że Zmartwychwstanie Jezusa lub Niepokalane Poczęcie jest prawdą duchową, ale nie koniecznie fizyczną, skoro tak długo mówiono inaczej (a więc kłamano?!). Postępowanie takie nie tylko zadaje cierpienie osobie wierzącej, ale może wyzwolić, jak już nieraz wspominałem, nieprzewidywalną w skutkach energię destrukcyjną.

Tak więc, na obecnym etapie rozwoju, trudno oczekiwać religijnego zjednoczenia. Natomiast wzajemne zbliżenie różnych religii i tolerancja zewnętrzna poprzez afirmację powszechnie akceptowanych wartości może doprowadzić do wyłonienia nowej, ezoterycznej teologii, bardziej zbliżającej gatunek ludzki ku prawdzie. Może to nastąpi dzięki inkarnacji dusz do tego przygotowanych.

Nagroda

Bardzo ucieszyło mnie uhonorowanie **Jerzego Prokopiuka** doroczną Honorową Nagrodą *Nieznanego Świata*. Jego twórczość oraz tłumaczenia dzieł Junga i innych, a także odczyty i spotkania pozwoliły wyrobić bardzo mi potrzebny pogląd na wiele spraw „niewidzialnych”. W pewnym stopniu czuję się jego wychowankiem, chociaż jestem o rok starszy. Z zainteresowaniem przeczytałem wywiad z Laureatem, zamieszczony w numerze 12/05 NŚ.

Szczególnie zainteresował mnie fragment: *Jedyny punkt, w którym mam poważne wątpliwości, to ilość cierpienia i zła, które - jako element rozwoju - zostało dopuszczone. Mój osobisty ból zasadza się w pytaniu, czy konieczna była aż taka maksymalizacja tych skrajnych doznań.*

Takie wątpliwości miał także Budda przed jego Oświeceniem. Natomiast w *Bhagawad Gicie* czytamy słowa Kriszny: *Zetknięcie nasze z materią rzuca nas w chłód i żar, w rozkosz i ból, lecz te są przemijające, pojawiają się i znikają. Tylko człowiek mężny, które- go one nie udręczają i nie smuca, który jest równie spokojny w radości jak i w cierpieniu, staje się zdolen do nieśmiertelności* (II/14,15).

Myślę, że genetyczny umysł, który jest zakodowany w każdej części ciała, zorientowany *na przetrwanie*, może wymagać bardzo ostrych środków, aby wyzwolić się z narzuconej mu hipnozy świata. Dzieje się to także na skalę zbiorową, chociaż może się wydawać sprzeczne z ludzkimi pojęciami o *karmie*.

Przypominam sobie opowieść Carlosa Castanedy o naukach pobieranych od meksykańskiego szamana Matusa. Na początku Castaneda był „zmiękcany” halucynogennymi ziołami, aby podważyć jego materialistyczne przekonania. Nie potrzebował jednak tych zabiegów inny, meksykański uczeń Matusa, Pablito, ponieważ nie odebrał tak mocnego wychowania materialistycznego.

W przekazach *Stwórców Skrzydeł* natomiast (i nie tylko) mówi się, że inkarnowana Istota planuje czasem swoje życie ziemskie skierowane na takie przeszkody, jakie tylko może sobie wyobrazić.

Być może, że zgodnie z Prawem Jedności Przeciwności skala cierpienia jest równoważona ze skalą radości i szczęścia. Kierując się jednak uczuciem - odczuwam i dzielam ból Dostojnego Laureata.

Rozdział 3

Spotkanie

Spotkanie z o. Czesławem Klimuszką

Zacząło się od horoskopu, który sporządził mi astrolog **Roman Szuter**. Było to na początku lat siedemdziesiątych. Właśnie wtedy zainteresowałem się wiedzą ezoteryczną. Spotkania z panem Romanem szybko zaowocowały przyjaźnią, bardzo zresztą dla mnie pożyteczną. Człowiek ten wiele mnie nauczył i mogłem korzystać z jego bogatego księgozbioru.



Fot. 1

Nieżyjący już znany astrolog z okresu międzywojennego, Roman Szuter (przed śmiercią mieszkał w Świdnicy koło Wrocławia). Proszę zauważyć jaka jest różnica wyrazu między prawym i lewym okiem.

Podczas jednej z naszych rozmów wspomniałem, że latem 1975 roku chciałbym pojechać na II Światowy Kongres Psychofoniki do Monte Carlo, lecz niestety, nie mam na to środków ani zgody władz. Wydawało się, że pan Roman nie zainteresował się tą uwagą. Przed moim wyjściem powiedział jednak, że warto spróbować załatwić sobie wyjazd służbowy. Wiedząc, że pracowałem w górnictwie uważał, iż to dobry pretekst, by uzasadnić taki wyjazd możliwością wykorzystania metod radiestezyjnych, o jakich niewątpliwie będzie mowa podczas Kongresu, do wykrywania podziemnych złóż. Jednocześnie zaznaczył, że wniosek do władz muszę złożyć w odpowiednim, sprzyjającym czasie, o którym później mnie powiadomi.

Tak też się stało.

Od tego momentu wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie. Stosunkowo szybko dostałem zgodę na tzw. wyjazd popierany. Środki na ten cel otrzymałem z różnych, niespodziewanych źródeł, w ilości przekraczającej moje najśmielsze marzenia.

Wytyczyłem turystycznie ciekawą trasę przez Wiedeń, Wenecję, Florencję i Pizę, a z powrotem przez Paryż i Niemcy, co sprawiło, że wyjazd musiał mocno rozciągnąć się w czasie (sam Kongres trwał dziesięć dni). Przed udaniem się w podróż pan Roman udzielił mi takiej oto rady:

*- Jeśli będziesz w kasynie, zagraj w ruletkę, ale obstawiaj tylko czerwony kolor. **Twoje szczęśliwe liczby to 16, 25 i 36.***

Monte Carlo ujęło mnie pięknem krajobrazu. Zamieszkałem w wygodnym i niedrogim apartamencie hotelowym w pobliżu Pałacu Kongresowego, który (pałac) wkomponowano w wysoką skarpe nad zatoką morską.

Już pierwszego dnia imprezy spotkałem kilka znajomych osób z Polski, a wśród nich **Lecha Emfazego Stefańskiego**, który przedstawił mnie ojcu **Czesławowi Klimuszce** (przedtem znałem go tylko z jednego odczytu). Zakonnikiem opiekowała się **Wanda Konarzewska**, która pomagała mu także w redagowaniu książek. Odtąd trzymaliśmy się razem.



Fot. 2

Od lewej: autor publikacji – Marian Wasilewski, Czesław Klimuszko i Wanda Konarzewska. W tyle jeden z uczestników Psychotronicznego Kongresu w Monaco.

Obrady Kongresu odbywały się w różnych sekcjach. Wspólne posiedzenia zorganizowano tylko pierwszego i ostatniego dnia. Wybraliśmy dwie sekcje: fizyczną i medyczną.

Podczas dyskusji w ramach sekcji fizycznej ojciec Klimuszko wyraźnie się nudził. W pewnej chwili wyszedł i długo nie wracał. Nieco zaniepokojony zająrzałem do holu i zobaczyłem, że siedział przy stole z Lechem E. Stefańskim, pełniącym rolę tłumacza. Otoczony grupką obcokrajowców najwyraźniej czuł się w swoim żywiole. Trafiłem na moment gdy dwaj sceptycznie uśmiechnięci Anglicy podawali własne zdjęcia chcąc dowiedzieć się czegoś o sobie. Ojciec Klimuszko, zanim obejrzał fotografie, zapytał jednego z nich:

- *Jaki to metal nosi pan w lewej nodze?*

- *A pan – zwrócił się do drugiego – po powrocie do domu niech niezwłocznie pójdzie do dentysty. Jeszcze pan nie czuje silnego bólu, ale lewa górna trójka jest w bardzo złym stanie.*

Trzeba było widzieć zdumione twarze obu mężczyzn.

W międzyczasie z windy wysiadł potężny, łysawy brodacz kierując się w naszą stronę. Jak się okazało, był to pan Christopher Bird z Waszyngtonu, badacz i autor kilku książek z dziedziny radiestzji. Oczywiście także on chciał usłyszeć coś o sobie.

I usłyszał:

- *Pan nie przyjechał sam lecz z kobietą, która nieskutecznie zabiega o pana względy, a na razie jest tylko pana gosposią.*



Fot. 3

Wanda Konarzewska, badacz z Waszyngtonu p.Bird, Marian Wasilewski, szwedzki dziennikarz o nazwisku, nomen omen Nobel, ojciec Klimuszko i trójka polskich uczestników Kongresu.

Trafił w dziesiątkę. W rewanżu zostaliśmy zaproszeni do restauracji na kolację. W jej trakcie ktoś wpadł na pomysł, by wspólnie wstąpić do kasyna.

Ponieważ wizyta w kasynie w towarzystwie autentycznego jasnowidza wydawała się niebywałą gratką, propozycja została zaakceptowana.

Po oddaniu aparatów fotograficznych do depozytu znaleźliśmy się w olbrzymiej sali z zielonymi obiciami, w której było kilka wielkich stołów, a przy każdym z nich sześciu krupierów i oczywiście gracze. Rozbawiony o. Klimuszko powiedział:

- Może bym tą kulką mógł pokierować, Wandeczko, postaw na czerwone.

Nie mając czasu na wykupienie żetonu Wanda Konarzewska rzuciła na czerwone pole 10 franków i wygrała. Ja nie grałem, gdyż już wcześniej spłukałem się z przeznaczonych na ten cel pieniędzy (mimo, że postępując zgodnie z zaleceniami p. Romana zarobiłem w pewnym momencie ponad cztery tysiące franków, później mnie poniosło i wszystko przepadło).

Po chwili o. Klimuszko odezwał się ponownie:

- Wandeczko, jeszcze raz na czerwone – zadysponował.

Dziennikarka rzuciła wygrany poprzednio żeton i znów wygrała. W chwilę potem sytuacja powtórzyła się:

- Jeszcze raz na czerwone, ale przy innym stole ... , następnym.

I tym razem Wanda wygrała. Poczulem podekscytowanie.

- Proszę Ojca, a może by tak jakiś numer – zagadnąłem.

Twarz o. Klimuszki jakby pociemniała. Zamyslił się przez moment.

- Zaczekajcie, zaraz wrócę – oznajmił, a po powrocie do nas powiedział kategorycznie:

- Idziemy do domu, nic więcej nie wygracie.

Wanda wychodziła ostatnia. Zagrała jeszcze raz – i przegrała. Zatrzymała sobie na pamiątkę tylko jeden żeton.

Opowiedziałem tę przygodę obecnemu na Kongresie doktorowi **Zbigniewowi Williamowi Wolkowskiemu** z Instytutu Parapsychologii przy Uniwersytecie Paryskim (zachowałem jego wizytówkę), który skomentował całą rzecz następująco:

- *To są procesy energetyczne. Gdybyście za pierwszym razem zagrali wysoko, moglibyście wygrać. Potem połączona energia psychiczna uczestników gry utworzyła **trudną do pokonania blokadę**.*

Utarło się, że lunch jadaliliśmy w moim pokoju hotelowym, gdzie było najbliżej i najwygodniej. Ojciec Klimuszko bawił wszystkich wspaniałym humorem, czasem trochę rubasznym, jednak bardzo sympatycznym i wyważonym. Ciekawie opowiadał o swojej przeszłości w Zakonie, czego nie czuję się upoważniony w tym miejscu powtarzać. O zdolnościach w sferze terapii ziołami mówił, że właściwości lecznicze lub szkodliwe roślin po prostu wyczuwa. W niezrozumiały dla niego sposób wie, na co poszczególne zioła pomagają i jak je trzeba stosować.

Któregoś dnia po lunchu poprosił mnie o zdjęcie. Podałem swój paszport. Przyglądał mu się przez chwilę, a potem zapytał:

- *Nie masz innego zdjęcia?*

Wyjałem legitymację służbową. Spojrzał na fotografię i powiedział:

- *Nie, daj z powrotem paszport. Znów przyglądał się mojemu zdjęciu, a potem oznajmił:*

- *To dziwne, widzę tu trzy bardzo różne osoby ... Chłopka-roztropka, który do trzech nie umie zliczyć, wnikliwego naukowca o rozwiniętej intuicji, a także organizatora, który nie próbuje się wybić. Nie powiem do czego dojdiesz, ale ... bogaty nie będziesz.*

Po chwili kontynuował:

- *Widzę cię w dużym niebezpieczeństwie. Wyglądasz na kilkanaście lat. Jesteś uczepony między dwoma wagonami jadącego małego pociągu. Jest zima, dookoła dużo śniegu. Prawą ręką trzymasz się ukośnego pręta przy wagonie. Nie masz rękawic, twoje ręce zmarzły. Boisz się, że nie wytrzymasz do następnej stacji.*

Oniemiałem, gdyż wydarzenie to dobrze pamiętam do dziś. W tamtym czasie dojeżdżałem do szkoły w Nowym Tomysłu koło Poznania wąskotorówką, tzw. ciuchcią. Pewnej nocy spadł obfity śnieg i torów nie zdołano oczyścić w rezultacie czego skład, w pewnym momencie, utknął na szlaku. Wysiedliśmy by pomóc usunąć śnieg, po czym maszynista, chcąc nabrać rozpędu, szybko ruszył. Nie mogłem wskoczyć na stopnie wagonu bo nie było na nich miejsca, stali tam inni pasażerowie. Pozostał zderzak między wagonami, gdzie prawą ręką uchwyciłem się ukośnego pręta. My-

ślałem, że nie wytrzymam do następnej stacji i wpadnę pod pociąg, ale wszystko ostatecznie zakończyło się szczęśliwie.



Fot. 4

Odczyt w sekcji fizyki. Na pierwszym planie o. Czesław Klimuszko, po jego prawej stronie autor publikacji.

Upłynęło trochę czasu, zanim ojciec Klimuszko zaczął znów mówić:

- Teraz masz chyba rok. Siedzisz na dworze w wózku dziecięcym ... On jest wykonany z jakichś patyków, kółka są wycięte z okrągłego pnia. Przy tobie nie ma nikogo. Właśnie podbiega biała koza i rogami przewraca wózek. Chce się bawić, a ty jesteś tak przerażony, że nawet nie płaczesz.

Tego, niestety, pamiętać nie mogłem. Gdy jednak po powrocie do Polski odwiedziłem później moją starszą siostrę mieszkającą w Kołobrzegu i opowiedziałem jej wizję jasnovidza, zakrzyknęła:

- Maryś, przecież ja to widziałam! Zaczekaj, chyba mam gdzieś fotografię całej rodziny i ciebie w tym wózku.



Fot. 5

Rok 1930. Autor wspomnienia (w wózku)
w otoczeniu najbliższej rodziny.

Wróćmy jednak do Monte Carlo. Po kilku dniach ojciec Klimuszko stał się wśród uczestników Kongresu osobą bardzo popularną. Już nie mogliśmy spokojnie chodzić na lunch do mego hotelu. Nieustannie zatrzymywali go dziennikarze i fotoreporterzy. Pod koniec pobytu jasnowidz zwierzył się z zakłopotania, w jakie wprawiła go rozmowa z pewnym Chorwatem:

- Podał mi zdjęcie, a ja nie mogłem nic zobaczyć. Przecież nie będę blagował. Nazajutrz przyniósł inną fotografię. Powiedziałem, że jego ojciec jest ciężko chory. Odparł z uśmiechem, że to nieprawda, cieszy się dobrym zdrowiem. Uściśliłem mówiąc, że mam na myśli ojca biologicznego.

Efekt okazał się piorunujący. Nie wolno mi było tego powiedzieć, zagalopowałem się.

Po zakończeniu Kongresu, gdy już opuściłem hotel, ojciec Klimuszko poprosił, abym przedłużył pobyt o jeden dzień i towarzyszył mu przy spotkaniu z żoną ambasadora USA we Francji. Była chora na raka i szukała ratunku. Powiedział:

- Zauważaj mi głowę, cóż ja mogę pomóc? Jej obecność będzie tylko przeszkadzała, wystarczyłaby fotografia. Ale nie wypada odmówić. Możesz przespać się w moim hotelu, mam w pokoju dwa łóżka.

W drodze powrotnej do Polski rozmyślałem nad bogactwem zaprezentowanych na Kongresie wyników badań nad zjawiskami parapsychicznymi. Dziś wiele z nich jest znanych, ale wówczas były czymś nowym. Jednocześnie – ku swemu zdumieniu – cieszyłem się w duchu, że nie wygrałem w kasynie. Miałem bowiem przytłaczający sen: śniło mi się, że wróciłem z Monako z pokaźną kwotą pieniędzy, lecz władze PRL nie uwierzyły w moją wygraną uważając, że jest to zapłata za jakąś działalność szpiegowską.

Z ojcem Klimuszką spotkałem się później kilkakrotnie w Polsce, głównie przy okazji jego odczytów. Podczas jednego ze spotkań żartobliwie naurągał mi za przesłanie pocztą do Klasztoru fotografii z Kongresu:

- Czy wiesz, jaką burę otrzymałbym od moich przełożonych, gdyby te zdjęcia trafiły w ich ręce?

Z wielkim żalem przyjąłem wiadomość o jego odejściu na zawsze.

Czy jednak naprawdę na zawsze?

Mieszkałem we Wrocławiu. Pewnego dnia przyszedł do mego mieszkania dobrze zbudowany mężczyzna po czterdziestce o bardzo wyrazistych rysach twarzy. Dziś już nie pomnę jego nazwiska. Wiem tylko, że miał na imię Edward. Powiedział, że należy do grupy spirytystycznej i że na jednym z seansów, za pośrednictwem medium, przemówił do nich Czesław Klimuszko. Miał powiedzieć między innymi:

- Zawiadomcie tego lenia Wasilewskiego, że ma przestać zajmować się głupstwami. Powinien napisać o tym, co dzieje się w Polsce.

Ponoć podał też mój adres.

Rzeczywiście pisałem wówczas w wolnych chwilach rozprawę o zmienionych stanach świadomości.

Umówiłem się z panem Edwardem na spotkanie w mieszkaniu pewnego małżeństwa lekarzy. Było to gdzieś w okolicach Placu Grunwaldzkiego. Przyszedłem tam z moją żoną Grażyną. Gospodyni, z którą poznaliśmy się, dysponowała umiejętnością szybkiego przechodzenia w zmieniony stan świadomości. Natomiast wspomniany pan Edward, który okazał się hipnotyzerem, wspólnie z dwudziestoletnim studentem (nazwiska nie pamiętam) pełnili rolę medium.

Niestety, eksperyment był nieudany. Poddany hipnozie student pomimo kierowanych doń, moim zdaniem prawidłowych sugestii, nie odezwał się ani słowem. W końcu pani domu zadysponowała:

- Obudź go natychmiast, kontakt z Klimuszką jest dziś niemożliwy.

Następne spotkanie odbyło się w moim sąsiedztwie, na Szczepinie, w mieszkaniu pani Grażyny Stolarek. Oprócz niej ponownie uczestniczyli w nim pan Edward i ów student. Przebieg seansu protokołowała moja żona. Rolę medium pełniła pani Stolarek, a w stan zmienionej świadomości wprowadzono także studenta jako osobę wspomagającą.

Po pewnym czasie medium odezwało się trochę zachrypniętym, niemal męskim głosem:

- No, Klimuszko, jestem z wami.

Kontaktowaliśmy się przez pana Edwarda. Zapytałem:

- Czy mógłbym upewnić się, z kim rozmawiamy? Klimuszko musi wiedzieć jak były ustawione szafki nocne w jego pokoju hotelowym w Monte Carlo.

W odpowiedzi usłyszałem wyraźnie poirytowany głos:

- Ty niedowiarku! Przyrosłeś do materii. Na wszystko musisz mieć materialne dowody. Szafki stały normalnie, jak wszędzie. Tracisz czas, jak ostatnio w Moskwie. Zamiast wysiadywać w miękkich fotelach, mogłeś tam rozejrzeć się za ludźmi szukającymi prawdy duchowej.

Rzeczywiście przed trzema tygodniami wróciłem z Moskwy, gdzie uczestniczyłem w Światowym Kongresie Stosowania Elektroniki w Górnictwie. Impreza ta została zbojkotowana przez Zachód z powodu wojny w Afganistanie. Z braku lepszych kandyda-

tur niespodziewanie wybrano mnie przewodniczącym Sekcji Technologii Górniczej. Zajęcie to okazało się bardzo absorbujące czasowo, a fotele faktycznie były miękkie.

Spośród osób obecnych na seansie o moim pobycie w Moskwie nie wiedział nikt a o pełnionej w czasie obrad Kongresu funkcji nie wiedziała nawet żona (nie było czym się chwalić).

Tymczasem Klimuszko kontynuował:

- *Nie o tym jednak chciałem ci powiedzieć. Trzeba coś napisać o całej tej komunistycznej bredni. Ty możesz to zrobić. Miej zawsze przy sobie coś do pisania. Będę przekazywał myśli, pomogę. Niektórzy będą ci przeszkadzać.*

Na to pan Edward:

- *Czy możemy go jakoś ochraniać?*

- *Nic nie róbcie, on sam dobrze się broni* – padła odpowiedź.

Na tym seans zakończył się.

Wkrótce wyjechałem z rodziną do USA. To był właściwie wyjazd turystyczny, choć oficjalnie posłużyłem się argumentem konieczności zebrania materiałów do pracy naukowej. Władze PRL chętnie wydały nam paszporty, chyba stałem się dla nich osobą niezbyt wygodną. I właśnie tam zastał nas stan wojenny, jaki ogłoszono w Polsce 13 grudnia 1981 r.

To dziwne, ale czułem potrzebę zastosowania się do zaleceń księdza Klimuszki. Wkrótce napisałem i wydałem w języku polskim oraz angielskim małą książkę *Psychiczne źródła komunizmu*. W urzeczywistnieniu tego zamysłu, zarówno pod względem edytorskim jak i finansowym, pomogło mi wiele osób. Wszystko przebiegło tak sprawnie, jakby było sterowane *niewidzialną ręką*. W USA otrzymałem azyl polityczny, a później przyznano mi obywatelstwo tego kraju i pozostałem w nim na stałe, choć nadal jestem i czuję się Polakiem.

Nauka o złu

Ponerologia

Mieszkając w USA miałem szczęście poznać **Andrzeja Łobaczewskiego**, który jako psycholog-klinicysta ukuł zaczerpnięty z greki termin **Ponerologia**.

Terminem tym określił wyniki swoich i nie tylko swoich wieloletnich badań, stanowiących swego rodzaju uzupełnienie etyki, ale w ujęciu niejako psychiatrycznym. Niestety, nie zawsze miał możliwość „przebicia się” ze swoją wiedzą i większość jego prac, o ile wiem, nie była opublikowana.

Bliższy kontakt z Andrzejem Łobaczewskim skłonił mnie do zapoznania się także z innymi materiałami o podobnej problematyce, przemyconymi z byłego Związku Sowieckiego i z Węgier. Ponieważ w tamtym czasie (był to rok 1984-ty) udzieliłem kilku wywiadów związanych z wydaniem mojej książki *Psychiczne źródła komunizmu* - postanowiłem dodatkowo przeznaczyć jeden wywiad radiowy temu właśnie tematowi. Zawarte w nim wypowiedzi były poprzednio sformułowane wspólnie z Andrzejem Łobaczewskim, który w owym czasie nie ujawniał swego autorstwa (miał obawy przed działaniem PRL-owskich służb specjalnych). Chociaż było to dość dawno - przypuszczam, że temat nie jest jeszcze dostatecznie spopularyzowany. Przytaczam więc ten wywiad, przeprowadzony przez Andrzeja Holika, dziennikarza radia *Głos Ameryki*:

Andrzej Holik: Mówił Pan kiedyś o wpływie osób dotkniętych pewnymi anomaliami psychicznymi na rozwój stosunków społecznych. Także jeden z rozdziałów Pana książki ma tytuł „*Spoleczne struktury zła*”. Czy zechciałby Pan powiedzieć o tym coś więcej?

Marian Wasilewski: Cieszę się, że Pan o to właśnie pyta, chociaż temat częściowo wykracza poza treść opublikowanej pracy. Z niektórymi wynikami badań psychologicznych zetknąłem się już po jej napisaniu i dlatego chętnie o nich tu powiem. Wymagają

jednak pewnej wypowiedzi przygotowawczej, bez której trudno uchwycić istotę sprawy.

Przed wszystkim chciałbym nawiązać do tzw. filtrów społecznych, stanowiących barierę ograniczającą świadomość normalnych, psychicznie zdrowych ludzi. Wiadomo, że jednym z tych filtrów jest język. Z pełnienia przez język takiej właśnie roli pochodzi wieloznaczność, a właściwie dwoistość znaczenia słów, umożliwiająca ochronę naszego „ja”, w tym także racjonalizację psychiczną, ułatwiająca spełnianie egoistycznych pragnień. Innym filtrem jest dwuwartościowa logika, dominująca w naszej kulturze. Jest przystosowana do poznawania świata zewnętrznego, a nie psychiki człowieka. Jeszcze innym - społeczna treść doświadczeń. Każę ona przystosowywać się do postawy i poglądów innych ludzi, aby uniknąć izolacji w przypadku gdy nasze poglądy i postępowanie nie są powszechnie akceptowane. Ponadto istotną rolę pełnią wierzenia, stereotypy, nawyki, itp.

W tych warunkach wytworzył się system myślenia zdroworozsądkowego. Uszlachetniony zdrowy rozsądek usiłuje pogodzić realia świata zewnętrznego z całokształtem naszych reakcji uczuciowych i postaw emocjonalnych. Kształtuje normy współżycia, akceptuje moralne oburzenie w przypadku ich naruszenia. Jest - i słusznie zresztą - powszechnie szanowany.

Nasz zdrowy rozsądek zamyka się jednak w obszarze ograniczonym ową barierą, utrudniającą **obiektywne** spojrzenie na świat, a głównie na siebie, na innych ludzi i w ogóle na sprawy społeczne.

A. H. : Czy oznacza to, że psychologia może tę barierę przełamać?

M. W.: Może nie tyle przełamać, co przekroczyć. Chyba można już dziś twierdzić, że rozwój psychologii głębi, a przede wszystkim ogromny postęp w dziedzinie badań testowych, jaki dokonał się w ciągu ostatnich kilkunastu lat, umożliwił przekroczenie tej bariery w oparciu o obiektywne badania naukowe. Pozostaje jednak jeszcze do pokonania to, co można by nazwać bezwładnością paradygmatu naszej kultury. Trzeba także pamiętać, że naukowcy są też ludźmi podlegającymi owym ograniczeniom.

Powrócę jednak do głównego tematu. Otóż światowe statystyki wykazują, że w różnych krajach i warunkach życia od 2% do

4% ludzi stanowią jednostki psychicznie chore lub upośledzone. Mają one zwykle różnego rodzaju ubytki sprawności psychicznej, ale nie stanowią poważniejszego zagrożenia dla innych ludzi, a w każdym razie zagrożenia na skalę społeczną.

Ludzie normalni są zwykle bardzo zróżnicowani pod względem charakteru, typów psychicznych, kierunku zainteresowań i sprawności. Jest to wielkim darem natury, umożliwia bowiem wszechstronny rozwój ludzkości.

Istnieje jednakże pewien rodzaj chorób lub deficytów psychicznych, których objawy są na tyle umiarkowane lub pokryte dysymulacją, że otoczenie ich nie postrzega i ocenia zazwyczaj postępowanie takich osób w zdroworozsądkowych kategoriach moralnych.

A. H.: Takie choroby, jeśli istnieją, to prawdopodobnie musiały istnieć zawsze. Czy postrzeganie ich umożliwiają dopiero nowoczesne metody badań psychologicznych? Czy dawniej nic o nich nie wiadano?

M. W.: Oczywiście istniały one zawsze i były postrzegane przez licznych specjalistów. Nie dostrzegało ich jednak i nadal nie dostrzega społeczeństwo, zwyczajni ludzie. Specjaliści natomiast mieli trudności w diagnostyce. Nowoczesna diagnostyka, a głównie metody testowe pozwalają dziś wyodrębnić tego rodzaju przypadki. Ich liczba przekracza około dwukrotnie liczbę innych osób chorych lub psychicznie upośledzonych w stopniu postrzegalnym dla otoczenia. Lecz tylko niektóre z nich, stosunkowo nieliczne, można uznać za złożeńne, tzn. mogące szkodzić innym ludziom bądź to z ich bezpośredniego otoczenia, bądź też na skalę społeczną.

A. H.: Jakiego rodzaju schorzenia ma Pan na myśli? Czy może Pan podać jakieś charakterystyczne przykłady?

M. W.: Specjaliści wskazują na niektóre **charakteropatie**, spowodowane organicznymi uszkodzeniami mózgu. Na przykład pola frontalne kory mózgowej stanowią ośrodek wewnętrznej projekcji pojęć abstrakcyjnych i wyobraźni, pozwalający na ich ogląd i krytyczne przetwarzanie. Uszkodzenie tych pól, szczególnie dokonane we wczesnym dzieciństwie lub w czasie porodu, powo-

duje wyrastanie dotkniętych nim osób na patologicznych egotyków, mściwych fascynatów i fanatyków.

Jeżeli matka, na przykład, jest dotknięta takim ubytkiem psychicznym odbija się to nieuchronnie, w fatalny sposób, na wychowaniu dzieci, powodując u nich ciężkie dewiacje psychiczne. Wpływ matki przechodzi bowiem na dzieci na drodze identyfikacji, sugestii, fascynacji, albo wyzwalając postępowanie protestujące, odwrotne do tych wpływów.

Środowisko społeczne, jak już wspomniałem, uznaje zwykle takie jednostki za psychicznie normalne, a ich postępowanie interpretuje w kategoriach moralnych. Umożliwia to im fascynatorskie oddziaływanie, nieraz na szeroką skalę społeczną.

Wiele wskazuje na to, że do tej kategorii osób można zaliczyć **Stalina**, **Pol Pota** lub **Chomeiniego**. Na podstawie opinii specjalistów, których nazwiska nie mogą być tu podane, przekazanych głównie ze Związku Sowieckiego, można przypuszczać, że **Breżniew** nie zdradzał żadnych tego typu ubytków psychicznych. Natomiast u **Andropowa** dopatrują się wyraźnych symptomów psychopatycznych. Takie „makroskopowe” oceny powinno się potwierdzić szczegółowymi badaniami klinicznymi, co praktycznie nie wydaje się możliwe. Do anomalii psychopatycznej, jako szczególnie znaczącej, powrócę jeszcze później.

Innym rodzajem schorzenia organicznego są uszkodzenia międzymózgowia, które jest ośrodkiem regulacyjnym samej pracy mózgu. Utrzymuje także tonus hamowania w korze mózgowej. Ośrodek ten jest wrażliwy na agresje bakteriologiczne.

W celu zilustrowania tego typu schorzenia przytoczę tu wypowiedź pewnego polskiego klinicysty (niestety jeszcze nieopublikowaną), którego nazwiska również nie mogę podać:

„Proces myślenia przebiega u nich szybko, ale z obniżoną dokładnością. Bardzo łatwo spychają z pola świadomości skojarzenia niewygodne i przechodzą do wypowiedzi paralogicznych. Bywają skłonni do wyznawania różnych, niezbyt dojrzałych ideologii. Co obmyślą w ciągu bezsennych nocy, rano rzucają na papier z paranoidealnym poczuciem genialności. Są asteniczni i na codzień bywają łagodni, ale rzeczową krytykę przyjmują z urazą, czasem reagując epitetami pod adresem krytyka.

O jednym z cięższych przypadków tego typu tak pisał Wasylił Grossman: , ... był zawsze delikatny i miękki, uprzejmy. A jednocześnie cechowała go niezmacona ostrość, bezwzględność i brutalność wobec przeciwników politycznych. Nigdy nie dopuszczał moż-

liwości, że mogą oni mieć minimalną słuszność, lub że on sam może choć trochę nie mieć racji' .”

Ludzie tacy wykazują pewną podwójność osobowości. Zachowują bowiem normalne ludzkie dziedzictwo, oparte na prawidłowym podłożu instynktowym. Ich twórczość, po odfiltrowaniu patologicznych zniekształceń, w wielu przypadkach może służyć dobru społeczeństwa. Dlatego trudno się dziwić, że często znajdują oddźwięk w świadomości innych ludzi, osłabiając ich zdolność do posługiwania się zdrowym rozsądkiem.

A. H.: Opis ten chyba odpowiada osobowości Lenina. Czy zgadłem?

M. W.: Być może. Myślę jednak, że należy zachować pewną powściągliwość w ocenie twórców ideologii. Chciałem tylko pokazać, że twórczość ta może być nośnikiem wpływów patologicznych, atakujących świadomość społeczeństwa. Na przykład dotychczas nie jest wyjaśniona naukowo zagadka, jak mogło dojść do tego, że naród niemiecki wybrał sobie na przywódcę psychopatę, a następnie wykonywał jego rozkazy także w czasie, gdy Hitler był już psychicznie chory, w stanie kwalifikującym do leczenia zamkniętego?

Omówię teraz pewną anomalię psychiczną, która ma zasadniczy wpływ na przebieg procesów złoennych w skali społecznej. Przedstawione już charakteropatie mają zwykle znaczenie inicjatywne, tworzą zacyzyn chorobowy, wgrzyzający się w tkankę humanitarnych ideologii i działający fascynująco na otoczenie. Potem przychodzą inni bez których procesy złoenne nie mogłyby rozwinąć się na tak wielką skalę, jaką wyrażają się dziś ustroje totalitarne. **Ci inni to osoby dotknięte psychopatią.**

Chyba większość specjalistów nie wątpi już dziś, że tzw. psychopatia właściwa przekazuje się dziedzicznie. Częstotliwość występowania jest w przybliżeniu równa częstotliwości daltonizmu i wynosi około trzech promili. Jednakże badanie samej anomalii i jej wpływu na procesy złoenne wymaga wyodrębnienia różnych odmian psychopatii właściwej od zjawisk patologicznych o podobnej symptomatyce, których jest ponad 10-krotnie więcej. Jest bardzo prawdopodobne dziedziczenie psychopatii właściwej (wed-

ług wspomnianego psychologa-klinicysty) przez chromosom X, ale przez gen niezupełnie dominujący.

A. H.: Wspomniał Pan już kiedyś, że psychopata jest człowiekiem zdrowym ...

M. W.: Tak. Jest zdrowy psychicznie i fizycznie. Jego anomalia polega na wymazaniu pewnych rezonansów uczuciowych, właściwych zwyczajnemu człowiekowi. Aby lepiej scharakteryzować tę anomalię - zacytuję znów fragment owej nieopublikowanej pracy klinicysty:

„Istotę zjawiska stanowi częściowy deficyt naturalnych, ludzkich odpowiedzi instynktu, tego pierwszego wychowawcy człowieka. Na podłożu tego deficytu, w procesie rozwojowym, wytwarza się korespondujący deficyt uczuciowości wyższej oraz ubogie i zniekształcone pojęcia światopoglądu psychologicznego i społeczno-moralnego. To prowadzi do uczucia obcości w świecie, gdzie dominują ludzie zwyczajni i który stawia im nader trudne wymagania. Buntują się przeciw takiemu społeczeństwu gdzie się ‚wciąż gada o tych głupich‘, niezrozumiałych teoriach moralnych, aby nimi potępić ich swobodę i radość życia.

Poczucie odmienności rodzi się u nich bardzo wcześnie ... Podobnie wcześnie pojawia się charakterystyczna zdolność, pewien swoisty rezonans, który ułatwia im wzajemne rozpoznawanie się. Nie tylko tworzą szybko własne siatki więzi wewnątrz społeczeństw, ale także zdają sobie sprawę z tego, że istnieją wszędzie, we wszystkich grupach społecznych i we wszystkich krajach. Znają więc pewne fakty biopsychiczne, z których istnienia przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy, a których nauka nie wyjaśniła jeszcze dostatecznie i nie spopularyzowała.

Typowych psychopatów spotykamy wszędzie gdzie działa już zło zapoczątkowane, gdzie działa się sprytem, bezwzględnością, i pogardza obyczajem normalnego człowieka. Organizowali czekeę, byli i są komendantami, nadzorcami i esesmanami w obozach koncentracyjnych i zagłady, organizują mafie i handel narkotykami, stanowią główny człon bezpieczeństwa. Bywają ... także pozornie gładkimi a odrażającymi dyplomatami.”

Ciekawe jest, że inteligencja psychopatów niewiele ustępuje inteligencji ludzi zwyczajnych. W teście Wechslera (na inteligencję) skala słowna jest u nich zawsze wyższa od czynnościowej. Są

więc elokwentni. Brak tylko umysłów o najwyższej skali uzdolnień. Ich świat jest zawsze podzielony na *my* i *oni*.

Spółczesność, w której władzę sprawują ludzie normalni, potępia psychopatów, podporządkowuje swoim prawom i spycha na margines życia, często przestępczy. Odczuwają to boleśnie, jako rażącą niesprawiedliwość. Dlatego, jak bakterie, aktywnie włączają się we wszelkie ruchy społeczne, a szczególnie takie, które noszą już w sobie patologiczny zączyn, wprowadzany przez osobowości charakteropatyczne lub działające pod wpływem takich osobowości. Psychopaci znajdują dla siebie wyjątkowe szanse w ruchach rewolucyjnych. Budują sieć patologicznej tkanki i zaczynają naginać sens ruchu do swoich potrzeb. Pociągają za sobą ludzi u których inne deficyty psychiczne osłabiły krytycyzm, a także słabych i przeciętnych.

Ideologia stanowi dla nich nieodzowny pancerz. Im więcej nieśie w sobie treści pozytywnych tym dłużej służy jako zewnętrzna forma, podczas gdy wewnętrzną treść ruchu toczy już tajemnicza choroba. Rzeczywistych wyznawców ideologii uznaje się wówczas za odszczepieńców i traktuje jak najgorszych wrogów, bo też w istocie są nimi.

Między omówionym tu społecznym procesem złoennym a przywłaszczoną przez niego ideologią zachodzi podobny stosunek jak między chorobą psychiczną, a systemem towarzyszących jej urojeń.

A. H.: Jakie widzi Pan środki zaradcze? Jaka powinna być stosowana terapia do usuwania tej dziwnej choroby?

M. W.: Przede wszystkim należałoby mówić o profilaktyce. Już samo stworzenie warunków do prowadzenia nieskrępowanych badań naukowych w tej dziedzinie wymaga pokonania owej bezwładności wiedzy, o której mówiłem na początku naszej rozmowy. Nie jest to sprawa łatwa. Oprócz oporu wielu specjalistów, który jest zjawiskiem naturalnym, występującym w każdej dziedzinie wiedzy jako reakcja na fundamentalne koncepcje rozwojowe, należy również przekroczyć zdroworozsądkową postawę społeczną - na rzecz postawy obiektywnej, trudnej do zaakceptowania przez wielu ludzi.

Warto także wspomnieć o zarzutach, jakie wysuwa się przeciw takim badaniom. Mówi się mianowicie, że zmierzają one do ograniczania wolności osobistej, stwarzając możliwość przypina-

nia ludziom etykietek. Takie niebezpieczeństwo oczywiście istnieje. Wystarczy wspomnieć, że psychiatrię w Związku Sowieckim skierowano prawie wyłącznie na zwalczanie opozycji politycznej. Jednakże prawdopodobnie najskuteczniejszą terapią przeciw społecznym skutkom działania procesów złoennych będzie w przyszłości samo rozpowszechnianie wiedzy w tym zakresie, głównie w trakcie wychowania i kształcenia młodzieży. Uodpornienie tą drogą ludzi na fascynatorskie wpływy złoenne może działać jak uzdrawiający antybiotyk i dezintegrować, rozbijać społeczne struktury zła.

Zrozumienie tego makroskopowego zjawiska zła, które rozprzestrzeniło się na wielkiej części globu, a właściwie nęka wszystkich, gdyż infekuje resztę - nie wydaje się możliwe wyłącznie w obszarze pojęć zdroworozsądkowych i przy pomocy języka naturalnego. Leży bowiem częściowo poza zasięgiem stosowalności tego języka, podobnie jak budowa atomu leży poza zasięgiem geometrii euklidesowej. To jest także tajemnicą potęgi i nieuleczalności ustroju komunistycznego, jak również słabości demokracji, gdyż demokracja opiera się wyłącznie na afirmacji pojęć zawartych w języku naturalnym.

Opieka nad osobami, które zostały dotknięte złoennymi ubytkami psychicznymi, wymaga oddzielnych, rozległych badań. W każdym jednak razie powinna być nacechowana troską i - nie waham się powiedzieć - miłością. Należy postępować w taki sposób, aby eliminować negatywne skutki ich działania, a równocześnie unikać represji pochodzących z oburzenia moralnego.

Autorzy omawianych tu badań utrzymują, że moralne oburzenie się nie tylko nie prowadzi do przyczynowego przeciwstawienia się złu, ale wręcz przeciwnie: do moralizującej interpretacji przejawów patologicznych, do emocjonalnego zaangażowania, które rodzi żądę karania i mściwe uczucia, wiodące z kolei do nowego zła.

Chciałbym jeszcze zauważyć, że niemożliwe jest przyczynowe, a więc skuteczne eliminowanie społecznych struktur zła, bez wyraźnego oddzielenia ideologii od ukrywającej się pod jej osłoną choroby. Jeżeli chcemy zrozumieć zjawisko w jego procesie historycznym, a następnie umiejętnie, przyczynowo przeciwstawić się jemu - najpierw trzeba wyróżnić te jego dwa człony.

Mówienie że jakaś ideologia jest fałszywa lub prawdziwa wynika więc z uproszczenia i jest z tego punktu widzenia niesłusz-

ne. Atakowanie ideologii jedynie wzmacnia proces chorobowy. Zwalczanie ideologii odnosi podobny skutek jak bezpośrednia deziluzja obrazów imaginacyjnych u psychicznie chorego: nie łągodzi a raczej zaostrza proces chorobowy. Treść ideologii jest w tym przypadku sprawą drugorzędna, tak jak nieistotny jest rodzaj iluzji psychicznie chorego, chociaż ludzie, a czasem nawet lekarze, na podstawie treści iluzji utrzymują, że ktoś zachorował na tę samą chorobę „na tle” seksualnym, religijnym, albo politycznym. Zafascynowanie treścią ideologii - co zwykle zachodzi w sferze zdroworozsądkowego myślenia - przesłania rzeczywiste przyczyny procesu chorobowego.

Istotnym krokiem terapeutycznym jest pozbawienie tej choroby jej oparcia ideologicznego, co należałoby osiągnąć odfiltrowując pozytywne treści ideologii i w miarę możliwości uwzględniając je w procesie rozwojowym społeczeństw.

Chciałbym zakończyć akcentem optymistycznym, wyrażającym niezmienną naturę ludzką, ukształtowanej w oparciu o instynkt i zdolność myślenia, przekazane w drodze filogenezy pokoleń. Powtórzę więc żart owego psychologa-klinicysty:

„Gdyby władza złożona z samych osobników, którzy nie rozróżniają kolorów czerwonych i zielonych, chciała zmusić całe społeczeństwo, aby przestało odróżniać pomidory dojrzałe, czerwone od zielonych - wówczas wielu obywateli, pod okiem srogich nadzorców, byłoby skłonnych zjeść zielonego pomidora. Po odejściu zaś przedstawicieli takiej władzy - zakropiliby jednym głębszym, a potem zrobiliby salatkę z dobrze dojrzałych pomidorów.”

Meandry

Meandry świadomości

Jak to jest ze świadomością i z cierpieniem? Gdy mówimy o świadomości nasuwa się obraz drabiny w której *kardynalne szczeble* są związane z kolejnymi stadiami rozwoju życia. Ostatnio owe *kardynalne szczeble* czasem nazywa się *gęstościami* świadomości. Materia nieożywiona nie ma *zagęszczenia*, świadomość ma w niej stan „elementarny”. Najniższy, pierwszy stopień *zagęszczenia* mają rośliny. Wyższe stopnie mają odpowiednio zwierzęta i ludzie. Mówi się, że w tym stuleciu część gatunku ludzkiego ma przejść do czwartej *gęstości*.

Wspominam tylko o tych *szczeblach* drabiny, które są lub mogą być w zasięgu ludzkiego postrzegania. Chyba drabina owa rozciąga się w dół i w górę, ale nie zawsze musi dotyczyć tego co potocznie nazywamy życiem. Między *kardynalnymi szczeblami* (*gęstościami*) istnieją *szczeble* pośrednie. **Obowiązuje przy tym ogólna reguła, że postrzega się tylko to, co znajduje się lub dzieje się na szczeblu własnym i na szczeblach niższych. Zjawiska zachodzące na szczeblach wyższych, jeśli w ogóle postrzega się je, są redukowane do pojęć właściwych dla własnego szczebla.**

Weźmy jako przykład psa i jego pana. Pies rozumie swego pana gdy chodzi o pożywienie, polowanie lub może nawet zabawę w chowanego. Natomiast nie pojmuje jak można spokojnie czytać książkę lub słuchać muzyki gdy tuż obok przebiega zając.

Może to nie jest najlepszy przykład, dlatego zwróćmy uwagę na *szczeble* pośrednie. Złodziej uważa altruistę za głupca, szczególnie gdy ma on okazję do kradzieży, ale nie kradnie. Chyba, że złodziej podejrzewa go o tak zręcznie dokonywaną kradzież, że sprawca nigdy nie daje się na niej przyłapać. Wtedy może nawet nabrać dłań respektu.

Otóż pokonywanie tych pośrednich *szczebli* wymaga wiele czasu i trudnych doświadczeń, a także cierpień. Przykładowy złodziej może doznać *wtajemniczenia*, „awansu” na wyższy *szczebel*, gdy na przykład ów altruista bezinteresownie wybawi go z ciężkiego nieszczęścia i trwogi. Myślę, że ten aspekt rozwoju świadomości

mości (ściślej mówiąc - rozwoju samoświadomości, gdyż właściwie rozwojowi podlega materialna forma z którą świadomość utożsamia się) rzuca światło na rolę cierpienia w ogóle.

Przekonująca jest interpretacja ewangelicznego nauczania: *Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty* (Łuk. 6/29; BT). A jednak Jezus jawnie i ostro występował przeciw zakłamanemu ówczesnym władz żydowskich. Chodzi więc o to, aby nie dać się ściągnąć na niższy szczebel samoświadomości i nie walczyć bronią narzuconą przez przeciwnika, dla którego niedostępna jest miłość bliźniego. Kościół w Polsce, jak już wspomniałem, w czasie władzy komunistycznej stosował te nauki Jezusa nie dając się wciągnąć do rozgrywek politycznych i działając z wyższego szczebla samoświadomości, niedostępnego dla ówczesnych władz państwowych. Podobnie skutecznie, bez używania przemocy, działał Gandhi. Stalin natomiast ironicznie zapytywał: ile papież ma dywizji wojska. Okazało się, że dość dużo.

Meandry życia

Mówi się, że Stwórca jest hojny dla swego dzieła. Człowieka obdarzył osobowością, wyobraźnią, wolą, sprawnym ciałem, bogactwem uczuć i emocji, inteligencją, zasobami planety i Bóg wie czym jeszcze. „Poskapił” jednak prawdy, wiedzy o sobie. Ten skarb nakazał zdobywać samemu. Widocznie taki jest Jego plan stworzenia. Wszak Jezus powiedział: ... **poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli** (Jan 8/32; BT).

Zastanówmy się więc nad osobą ludzką. Ciało fizyczne, tak jak psychika i umysł, są genetycznie zorientowane *na przetrwanie*. Ciało instynktownie unika zagrożeń. Psychika reaguje podobnie, walczy lub ucieka. Jedynie umysł, władając myślą i wolą, zachowuje się nieco inaczej. Ale i w tym przypadku sprawą nadrzędną jest ochrona „ja”, *ego*. Na naszym szczeblu rozwoju myśleniem włada głównie język. I właśnie językiem posługuje się umysł do ochrony *ego*.

Słowa, zwłaszcza rzeczowniki abstrakcyjne dotyczące przeżyć wewnętrznych, tworzą się tak, aby zamaskować binarną polary-

zając pojęć i tym samym ułatwić racjonalizację psychiczną nieetycznego, egoistycznego postępowania.

Gdzieś już pisano o dwubiegunowości pojęcia, któremu przyporządkowano słowo „sprawiedliwość”. Biegun pozytywny jest nacechowany ufnością, ofiarnością i wybaczeniem, a biegun negatywny – odwetem, karą, zemstą i zawiścią. Tym dwóm biegunom nie nadano jednak oddzielnych, operatywnych słów, gdyż utrudniałyby życie przeciętnemu człowiekowi. Nie są mu potrzebne. Podobnie jest z pojęciem „miłość”. Nie ma słów odróżniających miłość ofiarną, jednoczącą - od miłości egoistycznej, która łatwo przemienia się w nienawiść.

Ta nieuświadomiana zazwyczaj dwoistość pojęć, ukrywana przez język, tworzy „przestrzeń” w której zdobywa się wiedzę o sobie. Wydawać by się mogło, że nie ma w tym nic szczególnego i że ludzie „samorzutnie” powinni stawać się coraz lepsi. A jednak wygląda na to że, poza tym, Duch wytapia się z żywej materii jak szlachetny kruszec z rudy w piecu hutniczym. Paliwem jest cierpienie. Jest ono podtrzymywane przez niewielki odsetek ludzi dotkniętych określonymi dewiacjami psychicznymi. Nie są oni zdolni oderwać się od owych negatywnych biegunów. Mają wyredukowany rezonans uczuć wyższych i sugestywnie oddziałują na innych. Gdy to nie wystarcza – jesteśmy „dosmucani” wojnami i klęskami żywiołowymi.

Działanie owych złoennych dewiacji psychicznych dostrzegamy także w Polsce. Przejawiają się na tle obecnej sytuacji, gdy po upadku władzy komunistycznej szerzy się korupcja i w ogóle jest dużo powodów do narzekania.

Na przykład **Waldemar Łysiak** wydał kilkadziesiąt publikacji. W ostatnich latach znajdują się środki na profesjonalne, luksusowe wydania jego prac. Autor powołuje się w nich na liczne wydarzenia historyczne oraz z dziedziny kultury i sztuki (najczęściej bez szczegółowych odnośników). W treści tego pisarstwa przeważa generalna krytyka wszystkiego. **Autor ściąga do swego poziomu wszystko co go przerasta.** Czasem stawia osoby godne najwyższego uznania między ludzi nieszanowanych (stary, propagandowy chwyt ubecki). Pisze:

Kościół polski przetrwa ... (różne na niego) ataki są bowiem „tylko” zagrożeniami zewnętrznymi. Dużo groźniejsza jest „piąta kolumna” w nadwiślańskim Gmachu Bożym – silna frakcja dywersantów („liberalów” vel „reformatorów”) wśród książy Kościo-

ła, torpedująca hierarchię patriotyczną i mająca wielkie nagłośnienie medialne. Wszystkie te **Tichnery** i **Pieronki** gadające językiem masonów i libertynów ... („Stulecie kłamców” str. 215).

Są stawiane liczne zarzuty o defraudację międzynarodowej pomocy finansowej – kierowane m. in. wobec takich sław jak **Bujak**, **Kuroń** czy **Janas**. (j.w. str. 230. Nie widziałem natomiast wzmianki o defraudacji, przez osoby podległe o. **Rydzikowi**, pieniądze pochodzących ze zbiórki na ratowanie Stoczni Gdańskiej. MW).

Powie ktoś: przecież **Chopin** i **Wojtyła** (a nawet **Wałęsa**) są znani całemu światu! Tak, lecz jest bardzo wątpliwe czy **Chopin** zyskałby światowy rozgłos, gdyby nie był dzieckiem francuskiej krwi i francuskiej kultury; **Jana Pawła II** nienawidzi dużo większa część ludzkości (Żydzi, muzułmanie, hinduiści, protestanci, prawosławni, wszelcy sekciarze) niż ta która go kocha i szanuje; **Wałęsa** jest symbolem buntu antykomunistycznego tylko dla nieświado- mych cudzoziemców ... (j.w. str. 233).

Antykomuna uczyniła dużo, aby zmitologizować płk. **R. Kuklińskiego** (który jako agent CIA zadał komunie ciężki prestiżowy cios), tymczasem okazało się, że jego przyjaciel i pełnomocnik nad Wisłą, **J. Szaniawski**, to wieloletni kapuś, który od czasów studenckich pracował dla SB i WSW ... (j.w. str. 234).

Popiełuszkę zamordował KGB, rękoma swoich zbirów. Rozkazy zdążył wydać jeszcze **Andropow**. Czyli **Kreml** i **Łubianka**. Czyli **Moskwa**. Czyli **Rosja**. A największym marzeniem wielkiego aktora i turysty, papieża globrottera, było odwiedzić **Rosję**. Starał się o to uporczywie przez cały swój pontyfikat, pilnie bacząc, by czymkolwiek nie wkurzyć **Rosji**. Choćby kanonizacją zamordowanego przez **Rosję** księdza. („Najgorszy”, str. 170). W innym miejscu wspomina, że **Jan Paweł II** opóźniał kanonizację ks. **Popiełuszki** z zawiści, by rodak nie okazał się lepszy od niego.

Wyznaje, że nie mogłem więcej tego czytać, a przedstawione tu cytaty podaję ze względu na ludzi młodych, dla których te wydarzenia są już historią, którą jak widać można aż tak, po orwellowsku zakłamywać.

Tak działają charakteropaci. Trzeba jednak wskazać głównie na psychopatów. Psychopaci wolą działać z ukrycia. Idealnym miejscem dla nich są tajne służby. Wprost humorystyczne było szumne rozwiązanie w Polsce **Wojskowych Służb Informacyjnych**,

przy czym były „przecieki” że nieskrupulatnie kompletowano tam ewidencję zatrudnienia, a więc nie całkiem było kogo rozwiązywać. Można spodziewać się, że praca tych służb w dużym stopniu polegała na gromadzeniu tzw. haków w celu szantażowania ludzi pełniących funkcje państwowe i społeczne. A więc psychopaci mogą nadal sprawować ukrytą władzę posługując się strachem.

Godna szczególnej uwagi jest inna sprawa. Często człowiek, przechodząc przez *szkołę życia*, zaczyna lepiej dostrzegać owe pozytywne bieguny pojęć. Wiem co mówię, bo doświadczyłem tego na sobie. **Michnik** czy **Kuroń** przeżyli wewnętrzną przemianę. W związku z tym byli prześladowani przez władze komunistyczne. A ilu obecnych, starszych wiekiem luminarzy politycznych uaktywniło się dopiero wtedy, gdy stało się jasne kto zwycięży i że nie ryzykują?

Także **Jaruzelski** i **Kiszcza**k nie są tymi samymi ludźmi co dawniej, chociaż chyba nie działali z pobudek egoistycznych. Mnie osobiście zaimponował Jaruzelski gdy nie wyraził zgody na jego awans do stopnia marszałka. A w Ewangelii – nawet św. Paweł był kiedyś prokuratorem ścigającym chrześcijan (pomijając już przypowieść o synu marnotrawnym, którego, po jego powrocie, Ojciec umiłował nade wszystko, bo właśnie dla takich jak on ustanowiono tę *ziemską szkołę życia*).

Inaczej potoczyły się losy **Lecha Wałęsy**. Trudno się dziwić utracie przez niego nadziei na początku lat 70-tych, gdy machina policji politycznej łamała ludziom kości. Może też trochę wierzył wówczas w możliwość poprawienia ustroju. Przecież, np. podczas powrotu do władzy Władysława Gomułki, wielu ludzi w to wierzyło. Pamiętam jak przed Pałacem Kultury sto tysięcy Polaków, ze łzami uniesienia śpiewało Gomułce „sto lat”. Później Gierkowi także odpowiadano: „pomożemy!”. Przypuszczam, że gdyby nie ówczesna postawa Wałęsy - nie zdołałby on osiągnąć późniejszego sukcesu. Zostałby zawczasu zlikwidowany. Potem dla władz było już na to za późno. Jedynie nieskutecznie liczyły na możliwość manipulowania nim.

Wałęsa dźwignął się i osiągnął sukces na skalę światową. Wykazał niezrównaną intuicję polityczną chroniąc naród przed prowokacją władzy, zmierzającej do krwawej konfrontacji. Uważam, że w owym czasie tylko on mógł tego dokonać (np. gasząc strajki). Działacze *Solidarności*, z wiodącym udziałem Lecha Wałęsy, organizując Okrągły Stół zrozumieli, że warunkiem sukcesu jest od-

dzielenie ludzi omamionych ideologią od psychopatów i innych psychotyków. To nie było łatwe, ale okazało się skuteczne.

Wałęsa później może nie w pełni wyjaśnił swoją wcześniejszą postawę. Ułatwiło to atak na niego ze strony niektórych zaślepionych i zawistnych przeciwników politycznych. Jest wielką postacią historyczną, obdarzoną charyzmą ducha narodowego o robotniczym zabarwieniu ideowym. Odegrał istotną rolę w procesie obalenia komunizmu.

Inną sprawą jest taktyka działania politycznego. Na przykład niekwestionowany dziś w historii Polski autorytet, **Józef Piłsudski**, był posądzany o współpracę z wywiadem austriackim. Później należał do socjalistów, głoszących ideologię zbliżoną do komunistycznej. Wreszcie, po zwycięstwie, wiarygodnie oświadczył, że „jechał czerwonym tramwajem jedynie do stacji Niepodległość”.

Kościółowi Katolickiemu po II Soborze zarzucano, że zmienił swój stosunek do Sowietów, że potępia ich mniej niż przed Soborem. A przecież chodziło o to, żeby Kościół zaczął lepiej dostrzegać w ludziach Jaźń, Iskrę Bożą, a nie tylko zaślepienie ideowe.

Chciałbym teraz, poniekąd zmieniając temat, ponownie zachęcić osoby, które nie miały okazji zapoznać się z dziełami **Rudolfa Steinera**, aby przeczytały jego *Kronikę akaszy*. Ten genialny autsriacki jasnowidz, aktywny i wszechstronny działacz społeczny, przedstawia proces tworzenia i rozwoju życia we wszechświecie. Mówi w jaki sposób Duch kształtuje materię. W procesie rozwojowym część nienadążająca zostaje oddzielona, aby część postępową mogła nadal rozwijać się. Materia nieożywiona wyłoniła świat roślinny, a sama, w swej przeważającej masie, niejako „stwardniała”. Podobnie ze świata roślinnego wyłonił się świat zwierzęcy, a następnie pojawił się człowiek. Człowieka czeka z kolei dalszy rozwój, do którego nieuchronnie prowadzi globalizacja na naszej planecie, oparta na miłości bliźniego.

Godne uwagi są także dzieła innego, szwajcarskiego ezoteryka i jasnowidza Josepha Antoniego Schneiderfrankena który, używając swego duchowego imienia **Bo-Yin-Ra**, wydał ponad 40 książek zawierających jego nauki duchowe.

Rozdział 6

Rozmaitości

Książka Waldemara Witkowskiego

Właśnie skończyłem czytać książkę Waldemara Witkowskiego *Tworzenie rzeczywistości*. Muszę przyznać, że sympatyczna jest w tej książce dedykacja autora: *Moim Przyjaciołom Jezusowi, Arielowi, Hermesowi i Stwórcom Skrzydeł, a także mojej żonie pracę tę dedykuję*.

O autorze słyszałem, że prowadzi kursy wiedzy duchowej, ale nie znałem ich treści (ja też prowadziłem podobny kurs w pierwszej połowie lat 80-tych w nowojorskiej dzielnicy Greenpoint). Nie czytałem jego artykułów w NEXUSIE. A jednak, drogi poszukiwania prawdy mieliśmy podobne. Najbardziej przekonujące wydało mi się stwierdzenie autora, że na wiedzy zewnętrznej, podawanej przez różnych nauczycieli czy autorów, można opierać się tylko do pewnego czasu, uznając ją jedynie za wskazanie kierunku poszukiwań. Natomiast szukać prawdy trzeba we własnej Istocie. Podobne przeżycie miał także **Robert Monroe**, gdy jego nauczyciel, Inspek, przestał się pojawiać.

Chciałbym zwrócić uwagę na metodyczne ujęcie opisywanej problematyki. W pierwszej części autor prezentuje filozoficzny Model Przejawienia. W drugiej części podaje siedemnaście wtajemniczeń służących pracy nad sobą, a w trzeciej części odpowiada na pytania pochodzące z listów, przesyłanych chyba pocztą elektroniczną. Ujawnia przy tym, że w swoim rozwoju otrzymał bezpośrednią pomoc od znanych mu Wysokich Istot Duchowych.

Całość pracy, moim zdaniem, stanowi pomoc w szukaniu drogi w duchowym rozwoju człowieka. Jednoczy dawne przekazy i rzuca światło na naturę magii.

Potknięcia intelektu

Chciałbym teraz poplotkować o tym, na jakie manowce może prowadzić ludzki intelekt, gdy nie jest wspierany przez intuicję.

Czterdzieści lat temu w tygodniku *Przekrój* drukowano autentyczne wycinki z prasy sprzed stu oraz sprzed pięćdziesięciu lat. W jednym z takich wycinków informowano, że przed budową wieży Eiffla do władz Paryża wpłynęła poważna petycja, podpisana przez czterystu wybitnych intelektualistów, żeby zaniechać tej budowy i uniknąć w ten sposób zeszpecenia Metropolii. Jak wykazał czas, wieża stoi a zeszpecenia nie było.

Innym razem usatysfakcjonowany dziennikarz zawiadamiał: *... właśnie policja zatrzymała oszusta który twierdzi, że wkrótce pojawi się wynalazek umożliwiający rozmowę na duże odległości, nawet między miastami. Dobrze się stało, bo przecież wiadomo że jest to niemożliwe. Nie powinno się ogłupiać ludzi takimi bredniami.* Natomiast grono naukowców angielskich poważnie zastanawiało się dlaczego woda w spłótcze łazienkowej wiruje w lewą stronę. Przypuszczano, że ma to jakiś związek z lewostronnym ruchem drogowym. Ale nie padło pytanie: w którą stronę wiruje woda na półkuli południowej?

I jeszcze jeden znamieny przypadek, o którym już gdzieś wspomniałem i za który mogę oberwać wielkie cięgi. Świat nauki twierdzi że prędkość światła jest stała. Nie ustrzegł się przed tym nawet Waldemar Witkowski (a może to on ma rację?). Według niego zmienna jest tylko „prędkość przepływu czasu”, głównie w jego „aspekcie pionowym”. Szczególnie wielkie są różnice w prędkości przepływu czasu między mikro, makro (naszym) i mega światem.

Ze stałej prędkości światła logicznie wynikają zawrotnie wielkie odległości między różnymi obiektami w kosmosie. W związku z tym pytam: dlaczego ludzie noszą okulary? I odpowiadam: bo prędkość światła w szkle jest mniejsza niż w powietrzu, dzięki temu światło może być skupiane lub rozpraszane przez soczewkę. Oczywiście mówi się o stałej prędkości światła w próżni, ale cóż to jest próżnia, czy w ogóle ona istnieje? W owej rzekomej próżni przejawia się przecież grawitacja, działają więc potwornie wielkie siły. Zresztą materia, podobnie jak światło, ma naturę polową i falową. Rozumując tą drogą można dojść do fantastycznego wniosku, jak już gdzieś wspomniałem, że ewentualna podróż do gwiazd może okazać się podróżą w głąb materii (a może do *innych wymiarów?*).

W lipcowym (2006) numerze miesięcznika *Nieznany Świat* przeczytałem wstrząsający artykuł lekarza **Krzysztofa Chudziń-**

skiego o manowcach na jakich błądzi psychiatria. Dawniejsze stosowanie elektrowstrząsów i operacji chirurgicznych, wynikające z braku rozróżnienia między mózgiem a umysłem, powodowało potworne cierpienia pacjentów, bez uzyskania innych efektów niż przytłumienie ich aktywności psychicznej. Obecne terapie farmakologiczne czasem dają podobne efekty. Pamiętam głośną sprawę nestora polskiej psychiatrii prof. Tadeusza Bilikiewicza, który „leczył” homoseksualistów pozbawiając ich poczucia seksu. Oczywiście, zachowując obiektywność, nie można pominąć psychiatrii humanistycznej (Karen Horney, Antoni Kępiński, Kazimierz Dąbrowski, Kazimierz Jankowski i wielu innych), która z pewnym trudem toruje sobie drogę.

Inną podobną sprawą było odkrycie niemieckiego lekarza-praktyka **I. Semmelweisa** w dziedzinie bakteriologii, który nakażywał rygorystyczne utrzymywanie higieny przy porodach aby uniknąć gorączki połogowej. Był postponowany i ośmieszany przez ówczesnych luminarzy wiedzy medycznej. Dopiero wstawiennictwo B. Pascala, cieszącego się powszechnym autorytetem, zmieniło ten stan rzeczy.

Niefortunne sąsiedztwo strachu i wesołości

Przejdźmy do spraw bardziej związanych z życiem codziennym. Opowiadał mi kiedyś mój przyjaciel mieszkający w pagórkowatym Wałbrzychu, jak wielką wesołość pasażerów autobusu wzbudził spóźniony mężczyzna, który kurczowo trzymając kubek z kawą rozpaczliwie gonił odjeżdżający z przystanku ich autobus. Wesołość jednak natychmiast prysła gdy któryś z pasażerów zawołał: **przecież to nasz kierowca!**

Chcę zauważyć, że strach i wesołość wzajemnie likwidują się, nie mogą występować razem na pierwszym planie samoświadomości człowieka. Dlatego w wielu ustrojach społecznych tak mocno jest ścigana anegdota i satyra polityczna. Pomniejsza bowiem strach, który jest niezbędnym narzędziem władzy, gdy władza nie ma dostatecznego autorytetu i przymusem buduje swój „autorytet”, czasem nawet w postaci kultu jednostki.

Pamiętam anegdotyczną, choć równie prawdziwą wiadomość. Otóż *Gazeta Wyborcza* z 23-go czerwca 2006 informowała: *Po 15 miesiącach żmudnego śledztwa warszawska prokuratura ustaliła, że dziennikarze tygodnika „Przekrój” dopuścili się znieważenia funkcjonariusza publicznego za pomocą słowa na „d”. Staną przed sądem za to, że w tytule tekstu *Podupadły prokurator* użyli słowa „podupadły”. Nie byłoby w tym nic obraźliwego, bo przecież także prokurator może mieć problemy, na przykład natury gospodarczej. Prokuratura nie poradziłaby chyba sobie bez pomocy językoznawcy dra R. Pawelca z polonistyki UW, który zwrócił uwagę na fakt, że litery w słowie **podupadły**, składające się na słowo „podły”, zostały podcieniowane, przez co słowo na „d” wyłoniło się w całej okazałości i dostojności.*

W zamierzonych latach, kiedy Jerzy Urban był jeszcze powszechnie lubianym dziennikarzem i felietonistą, opisywał czasem zabawne wydarzenia z pyskówek sądowych. Otóż pewien docent, mieszkający we wspólnym bloku, drażnił sąsiadów swoją wyniosłością i zarozumiałością. Poczul się dogłębnie urażony gdy jeden z sąsiadów nazwał swego nowonabytego psa-boksera imieniem Docent. To było nie do zniesienia, zaskarżył więc sprawcę do sądu. Sąd jednak nie dopatrył się niczego obraźliwego.

Innym razem dwie wiejskie kobiety, wracając z grabiami z pola, serdecznie się posprzeczały. Doszło do rękoczynu w którym jedna z nich straciła parę zębów. Sprawa trafiła do sądu. Okazało się, że gdy poszkodowanej zabrakło dość mocnych słów w sprzeczce - odwróciła się tyłem, głęboko pochyliła się i podniosła spódnicę, ukazując sekretną część ciała, przy tym obserwowała między kolanami, jaki efekt wywiera to na uczestniczkę kłótni. Ta natomiast, nie mogąc znieść okazanej zniewagi, szturchnęła ją rękonością grabi. Uderzyła jednak niecelnie i niechcący wybiła dwa górne siekacze.

Samo życie, chociaż niestety czasem podobnie przejawia się także w skali społecznej. Ostatnio na przykład prezydent **Lech Kaczyński** nie mógł znieść odniesionej do niego satyry porównującej go do kartofla, która pojawiła się na stronie satyrycznej w małonakładowej, prywatnej gazecie sąsiedniego kraju. Uznał to za osobistą zniewagę i przejęty tym wydarzeniem zaniedbał pewną ważną sprawę wagi państwowej. Jak widać on i jego otoczenie nie rozumieją procesów globalizacyjnych na świecie i posługują się starym modelem myślenia politycznego, prowadzącym do po-

działu. Nie wiedzą przy tym jaka jest rola satyry i uważają że Państwo, tak jak w ustroju totalitarnym, powinno kontrolować wszystkie krytyczne wypowiedzi środków przekazu. Mylą patriotyzm z nacjonalizmem, który chyba odejdzie w niepamięć. I cóż z tego, że chodzi o prezydenta? Infantyлизм może dotknąć każdego. Skoro jednak przeszedł przez „sito wyborcze” - to już stał się sprawą wyborców. Mają to czego chcieli lub jakim wpływom ulegli w czasie wyborów i, być może, nadal ulegają. Albo wcale nie głosowali.

Pamiętam też jak to skoczek o tyczce Władysław Kozakiewicz został oskarżony w prasie sowieckiej o obrazę narodu gdy na olimpiadzie w Moskwie, po zwycięskim skoku, zrobił znany gest rękoma w odpowiedzi na deprymujące gwizdy widowni w czasie jego rozbiegu do skoku.

Ach, jeszcze jedno (znowu coś dodaję). Pewnego razu, gdy prezydent Ronald Reagan przemawiał publicznie, w obecności żony i różnych oficjeli, żona prezydenta nieostrożnie poruszyła się i o mało nie spadła z krzesła. Podtrzymał ją stojący w pobliżu „goryl”. Na to Reagan, nie wyłączając mikrofonu:

- Przecież umówiliśmy się, że spadniesz z krzesła dopiero wtedy, gdy zacznę mówić głupstwa.

I usłyszał odpowiedź:

- To prawda, ale wtedy mogłoby nie być przy mnie tego przystojnego pana, który mnie podtrzymał.

Może to było wyreżyserowane, ale z całą pewnością nie mogłoby się zdarzyć żadnemu sowieckiemu przywódcy lub innemu totalitarnemu dyktatorowi.

Pranie mózgu

Przypominam sobie własne przygody gdy podczas wojny, pod okupacją sowiecką, chodziłem do rosyjskiej szkoły na Wileńszczyźnie, w rodzinnym miasteczku Dżisna. Pewnego dnia w szkole wybuchła wielka awantura, połączona z uciążliwym śledztwem. Mianowicie w ubikacji szkolnej, gdzie jako papieru toaletowego używano pociętych na kawałki gazet, ktoś, chyba przez nieuwagę, pozostawił kawałek gazety z podobizną Stalina. Było to absolutnie niedopuszczalne. Potem we wszystkich kla-

sach, na specjalnych lekcjach, pouczano jaką czią trzeba darzyć tego genialnego wodza ludzkości. Także w piśmie nie wolno było dzielić jego imienia przenosząc do następnej linii.

W ramach indoktrynacji młodzieży, w godzinach pozalekcyjnych, odbywały się zajęcia w „grupach” studiowania życiorysów sowieckich geniuszy: Lenina, Stalina, Miczurina, i in. Mnie przydzielono do „grupy” studiowania życiorysu biologa Olgi Lepieszynskiej, która po raz pierwszy na świecie sztucznie wytworzyła żywą komórkę z materii nieożywionej. Był to wówczas rejwach na cały świat.

Pewnego dnia „grupe” tę niespodziewanie rozwiązano. Jej opiekun, nauczyciel gimnastyki, nie podał przyczyny rozwiązania, a uczniom zabronił rozmawiać o tym. Z ciekawości zajrzałem do szkolnego egzemplarza sowieckiej encyklopedii i ze zdumieniem stwierdziłem, że hasło *Olga Lepieszynska, biolog* (obok innego hasła *Olga Lepieszynska, primabalerina*) jest zaklejone papierem. Gdy zapytałem o to byłego opiekuna – nie tylko oberwałem po plecach pejczem, z którym się nie rozstawał, ale usłyszałem dużo ostrych i bardzo niepochlebnych słów o mnie (a nie o Oldze Lepieszynskiej).

Później dowiedziałem się, że naukowcy na Zachodzie, chcąc powtórzyć ów eksperyment stwierdzili, że badaczka nie przestrzegła niezbędnych warunków sterylności. Była to więc wielka kompromitacja sowieckiej propagandy.

Tak oto już wówczas doświadczyłem tego, co potocznie nazywa się praniem mózgu. Nie sądzmy jednak, że nie dzieje się coś podobnego, wprawdzie w innej formie, w obecnej naszej rzeczywistości. Na przykład, chcąc zachęcić klienta do zakupów, ustawia się cenę jakiegoś produktu na poziomie 9.99 zł (a nie, gdyby chciało się być rzetelnym w kalkulacji: 10 zł minus 1 grosz). Przecież to jest po prostu kpina z klienta (a może tylko żart?). A jednak, zamiast zniechęcić urażonego klienta - raczej skutecznie zachęca się go w ten sposób do zakupu. Podobnie działa reklama. Zamiast rzetelnie informować – przeważnie kłamie. Tak więc jesteśmy manipulowani. Statystyka dowodzi, że chyba rzeczywiście na to zasługujemy.

Wybory w Polsce 2007

Po powrocie z dłuższej podróży niezwłocznie zajrzałem do internetu, a tu w polskiej polityce się narobiło. Ojej, jak narobiło. Nie będę jednak udawał, że już wcześniej nie wiedziałem co się święci. W każdym razie powiedziałem sobie:

- będę głosował, i to jest dla mnie w tej materii sprawa istotna,
- będę głosował na PO i to nie jest sprawa istotna, ale na pewno nie zagłosuję na PiS.

Ktoś może zapytać: *Co temu Marianowi odbiło? Niby taki ezoteryk, a paprze się polityką.* I tu odwołam się do mojej Afirmacji Jaźni: *Dostrzegam losy bliźnich. Cieszę się ich sukcesami. Pomagam jeśli trzeba i jeśli mogę, ale nie naruszam ich woli (chyba, że czynią oczywistą krzywdę* - podkreślenie dzisiejsze, MW). Pamiętajmy, że przez jakiś czas będziemy żyć w materii, gdzie życie jest oparte na łańcuchu pokarmowym. I tu nie będzie obojętne co komu kto, itd.

Przypomnijmy sobie że PiS, dwa lata wcześniej, na skutek małej frekwencji wyborczej zdobyła władzę dzięki 12 procentom ludzi uprawnionych do głosowania, w tym przy wydatnym poparciu słuchaczy Radia Maryja. Nie chciano podzielić się władzą z Platformą Obywatelską, bo nie można by całkowicie panować nad tzw. resortami siłowymi, niezbędnymi do osiągnięcia władzy autorytatywnej. Swój program oparto populistycznie na ciemniejszym biegunie słowa „sprawiedliwość”. Aby osiągnąć przewagę w sejmie zawarto koalicję z ludźmi o mentalności kryminalnej lub szowinistycznej. W tych warunkach, w połowie kadencji, trzeba było „zbankrutować” i ogłosić przedterminowe wybory do parlamentu.

Myślę, że osoby kwestionujące ten pogląd mogą zastanowić się skąd czerpią swoje informacje oprócz źródeł pochodzących z kręgów zbliżonych do Radia Maryja? Czy skonfrontowali je z poglądami ludzi o tak światłych umysłach jak Jeziorański, Bartoszewski, Brzeziński czy także nasz papież lub niektórzy inni hierarchowie Kościoła (jak np. kard. Stanisław Dziwisz), których ludzie pokroju Kaczyńskich czy Rydzyka nie odważą się atakować?

Nie smuci mnie fakt, że ktoś nie idzie do wyborów. Tu nie ma przymusu, każdy ma wolną wolę i według niej postępuje. Natomiast wydaje się trochę zastanawiające gdy czasem decyzji tej towarzyszy pewna wyniosłość. To mi się kojarzy z postawą niektórych jaroszy, którzy odczuwają swą wyższość w stosunku do innych.

Teraz znów powtórzę coś o czekających nas zmianach w świetle przekazów *Stwórców Skrzydeł*. Osiągnięcie Wielkiego Portalu powinno poprzedzić globalne zjednoczenie ludzi w oparciu o miłość bliźniego. Inaczej nie będzie możliwe włączenie się do społeczności pozaziemskiej. Musi więc być ograniczona motywacja egotyczna zarówno u władz politycznych jak i kościelnych. Myślę że bunt zakonnic Betanek w Kazimierzu Dolnym nieprzypadkowo zbiegł się w czasie z wyborami do parlamentu. Objawienie doznane przez przełożoną sióstr Betanek zostało zaliczone przez Kościół do tzw. objawień prywatnych gdyż nie spełnia jednego z podstawowych warunków: bezwzględnego posłuszeństwa władzom kościelnym.

Właśnie tu następuje owo „odstrojenie” od Hierarchii. Przypuszczam, że są to już śladowe przejawy nieświadomych (na razie) tendencji, prowadzących do przyszłego ezoterycznego zjednoczenia kościołów. Natomiast egzoteryczna natura kościołów „wyczuwa” nadchodzące ograniczenie ich władzy i mniej lub bardziej widocznie daje temu wyraz. Gdyby w części Episkopatu Polskiego nie przejawiały się pewne tendencje zachowawcze, tolerujące aktywność polityczną o. Rydzyka - to nie byłoby wtrącania się Radia Maryja do polityki, nie zaistnieliby w polityce bracia Kaczyńscy i im podobni, ani ten cały polityczny bałagan i krzywdą społeczną (służba zdrowia, nauczyciele, emeryci i inni).

Przypuszczam jednak, że nie jest to cała prawda o obecnej sytuacji politycznej w Polsce. Poprzednia władza także nie była dobra. Chodzi tu o niedoskonałość ustroju demokratycznego w ogóle. Jest jednak pewna ważna cecha demokracji. O ile ustrój totalitarny nie daje się reformować - to demokrację można rozwijać i poprawiać. Chodzi o coraz mocniejsze przestrzeganie służebnej roli władzy, jak to dzieje się już w innych krajach. Na przykład w Szwecji odsuwa się od władzy nawet za drobne przewinienia, jak nielegalne zatrudnienie pomocy domowej. Dotyczy to także członków rządu. Przypominam sobie żartobliwą notkę w prasie, że pewien angielski policjant ukarał sam siebie manda-

tem za jakieś wykroczenie drogowe. Oprócz żartu dostrzegam tu efekt wpojonego systemu wartości. Natomiast w przypadku wyborów - nawet drobne kłamstwo wyborcze powinno dyskwalifikować kandydata.

Być może kiedyś do tego dojdzie. W każdym razie uważam, że nie należy pozbywać się praw oddając je walkowerem, bo i te drobne prawa, jakie posiada każdy wyborca, łatwo można utracić.

Wspominam mądre słowa mego wychowawcy z przedwojennej Szkoły Powszechnej (tak się wówczas nazywała Szkoła Podstawowa):

Pamiętajcie, jeśli ktoś jest uczciwy i rzetelny w drobnych sprawach, to w sprawach wielkich może być lub nie być uczciwy. Natomiast jeśli jest nieuczciwy w drobnych sprawach to jest prawie pewne, że w sprawach wielkich nie będzie uczciwy.

Jakże łatwo przełożyć to na sprawy społeczne. Na przykład w Warszawie jest (lub był) dobrze zaopatrzony Hotel Poselski dla posłów dojeżdżających z prowincji. Zdarzały się jednak przypadki że świecił pustkami z powodu korzystania przez posłów, na koszt Państwa, z dużo droższych luksusowych hoteli. Znane są też przypadki nadużywania immunitetu lub rażącej arogancji ze strony przedstawicieli władzy. Otóż takie drobne sprawy, jak już poprzednio wspominałem, mogłyby być rygorystycznie oceniane – z pozbawieniem pełnionej funkcji co najmniej na dłuższy czas. Świadczą bowiem o rewersji etycznej, polegającej na traktowaniu obdarzenia wyborem społecznym jako „namaszczenia” jedynie do władania, a nie do służenia.

Kara śmierci

W październiku 2004 oglądałem program w TV Polonia, nadany z okazji rocznicy śmierci księdza **Jerzego Popiełuszki**. W programie tym było wiele wspomnień ludzi znających osobiście księdza, a także współpracujących z nim. Zastanowiła mnie wypowiedź kobiety, która była świadkiem krytykowania księdza za to, że w swoich kazaniach potępiając zło nie wymienia nazwisk konkretnych osób. Słyszac to ksiądz na długo zasłonił dłońmi twarz,

a potem powiedział: *Przecież wy nic nie rozumiecie. Ja walczę ze złem, a nie z jego ofiarami.*

Byłem wstrząśnięty trafnością tej wypowiedzi. Przecież zło i powodowane nim cierpienie jest przejawem ludzkiej niewiedzy o sobie i innych, wspartej egotycznymi pragnieniami. Jego ofiarami są także ci którzy cierpienie zadają. Zrozumienie tego nie jest łatwe, wymaga wiele czasu i doświadczeń, a przede wszystkim pokonania w sobie pewnego rezonansu emocjonalnego, skłaniającego do odwetu i zemsty.

Można chyba powiedzieć, że czyniący zło są jego czynnymi ofiarami, a pokrzywdzeni są ofiarami biernymi. W tym ujęciu walka ze złem, aby oszczędzić cierpień krzywdzonym, wymaga szczególnie zajęcia się czynnymi ofiarami zła. Niewątpliwie potrzebne są do tego rozległe badania psychologiczne, prawne i organizacyjne.

Rocznica zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki dziwnym trafem zbiegła się w czasie z debatą w sejmie polskim nad przywróceniem kary śmierci. Debata ta może kojarzyć się z paleniem czarownic. Uważano przecież wówczas, że cierpienie jest zadawane szatanowi, który opętał człowieka, a człowiek ginie niejako „przy okazji”, bo nie da się inaczej przepędzić szatana. Podobno w początkowym stadium komputeryzacji, gdy systemowi zadano pytanie jak zwalczyć raka, odpowiedź brzmiała: uśmiercić pacjenta. Jeszcze dziś niektórzy egzorcyci sądzą że zły duch, który opętał człowieka, jest bardziej niż człowiek podatny na ból. Zadawanie bólu opętanemu (może także elektrowstrząsami, bo przecież żyjemy w czasach rozwiniętej techniki) pomaga w pozbyciu się demona.

Czytałem gdzieś, że w którymś z prymitywnych krajów karę śmierci dawniej wykonywano przez „rozerwanie”, przywiązując nogi ofiary do wierzchołków dwóch nagiętych młodych drzew. Postęp techniczny usprawnił tę kaźń, gdyż zamiast drzew używa się teraz dwóch traktorów.

Zwolennicy kary śmierci są zaślepieni owym rezonansem emocjonalnym. Mają na ustach słowa „sprawiedliwość” i „bezpieczeństwo”. A przecież oba te wymagania mogą być spełnione bez pozbawiania życia czynnych ofiar zła.

Zachowanie bezpieczeństwa jest oczywiście istotną sprawą. Tu jest właśnie olbrzymi ugór, pole dla polityków, psychologów i

prawników. Czynne ofiary zła nie powinny być ciężarem dla społeczeństwa. Gdy są zdrowi mogą zarabiać na swoje utrzymanie pracując w godziwych warunkach lecz będąc pozbawionymi możliwości krzywdzenia innych. Chyba w tym kierunku będą przebiegać zmiany w systemie penitencjarnym. Szczególną uwagę należałoby poświęcić osobom ze złogennymi obciążeniami dziecięcymi.

Wyzwolenie

Ostatnio kupiłem ciekawą książkę pt. *Wyzwolenie*, autorstwa **Zbigniewa Jana Popko**. Zaskoczył mnie brak daty wydania (w internecie sprawdziłem, że chodzi o październik 2005, wydawnictwo Olivia) oraz brak *copyright*, co częściowo wyjaśnia uwaga: *zapiski medium*. Chodzi więc chyba o channeling.

Bardzo zainteresował mnie fragment o koncentracji (str. 115), jako że mam w tej dziedzinie pewne własne doświadczenie, w dużym stopniu zgodne z wypowiedzią autora. Przytoczę cały ten fragment gdyż myślę, że naprawdę jest godny uwagi:

„Koncentracja to silnie kreatywne spojrzenie na siebie poprzez pryzmat materialnej i duchowej rzeczywistości. To umiejętność manipulowania energią na poziomie materii i ducha. Wypracowane w tym celu techniki są bardzo proste, bardzo szybkie i bardzo skuteczne. A techniki Huny zdecydowanie prostsze i zdecydowanie skuteczniejsze od możliwości Jogi, której prawdziwym obszarem zainteresowania jest rozwój duchowy, a nie kształtowanie materii według własnego uznania. Mówiąc ,rozwój duchowy, mam raczej na myśli usilne dążenie do osiągnięcia stanu oświecenia. Medytacja daje wgląd, pozwala wiele zrozumieć, chociażby przez sam fakt zapoznania się z jej założeniami, ale nie potrafi wyręczyć koncentracji w kształtowaniu naszej fizycznej rzeczywistości. Tu i teraz jest tylko nasza fizyczna obecność, nasz ból i nasza miłość. Medytacja to jedna z wielu form zdobywania wiedzy, bez której można się obyć. Koncentracja to coś więcej niż tu i teraz: choć nie sięga kresu poznania, dopasowuje ramy świata do naszych wyobrażeń. Modyfikuje materię i światy tajemne. Jest potężna i niebezpieczna, a jej właściwe zastosowanie wprowadza często nieodwracalne zmiany. To ona zmienia aktywnie treść życia, to ona potrafi wydobyć z nieszczęścia i ona wreszcie może sprowadzić kataklizm.

Oczywiście aspekt duchowy jest wspólny obu tradycjom. W Hunie bazuje on na poziomie egzystencjalnej zborności wewnętrznej, takiego zrozumienia aktywnej istoty człowieka, która - zwracając go ze złej drogi - umożliwia mu dokonywanie twórczych zmian w otoczeniu. Nie ma tu miejsca ani czasu, przynajmniej na początku, na bezwzględne podporządkowanie życia wyższym ideałom, które stanowią główny nurt dociekań systemów Jogi. Dążenie człowieka do stania się lepszym jest dla Huny tak naturalne, iż nie poświęca ona temu zagadnieniu zbyt wiele miejsca. Człowiek jest z natury dobry, a jeśli czyni zło, to powinien to zrozumieć i naprawić. Prędzej czy później stanie się dobry i potężny. Krótko i rzeczowo. I jakże zgodnie z prawem moralnym w zaświatach.”

Od siebie dodam jednak, że nie bardzo przekonuje mnie ślepe zapatrzenie w dobroć człowieka. Gdyby w pełni tak było to nie istniałoby zło. Zdobycie władzy nad materią dla wielu ludzi stanowi zbyt wielką pokusę, chociaż **Jose Silva** utrzymuje, że w stanie mózgu *alfa* człowiek nie potrafi postępować nieetycznie.

W swoim życiu nie dążyłem do uzyskania władzy. Nie była mi potrzebna, w każdym razie dla celów osobistych. Ufam, że spokojne kroczenie obroną drogą prowadzi w kierunku celu.

Pamiętam słowa mego bardzo serdecznego przyjaciela, starszego kolegi, nieżyjącego już **Kazika Chmielowca**, który był dużo bardziej ode mnie rozwinięty duchowo. Mówił: *Nie trzeba się spieszyć, nie jesteśmy tu przypadkowo. Nie wystarczy samemu posiadać prawdę. Trzeba pamiętać o innych.*

Mieszkał w Wałbrzychu i często odwiedzał mnie we Wrocławiu. Oczekując jego wizyty czasem przygotowywałem nurtujące mnie pytania. I było to fascynujące – podczas spotkania nie musiałem o nic pytać. Odpowiedzi przychodziły same.

Ostrzegał przed nieuważną wyobraźnią, bo jej treść może się naprawdę wydarzyć. Był zawsze spokojny i zrównoważony, nie zwracał na siebie uwagi. Nie mówił, że ma zdolności uzdrowicielskie, ale swoją obecnością czasem uzdrawiał ludzi. Ożenił się dopiero w podeszłym wieku i zamieszkał w Warszawie. Tam zakończył życie. Pozostawił w moim sercu niezatartą pamięć o nim.

Rozdział 7

Trochę o Hermetyzmie

Rozdział ten opracowano głównie na podstawie publikacji wydanej w języku rosyjskim autorstwa **Dymitra Wł. Strandena**: *Hermetyzm, jego pochodzenie i podstawowe nauki* (wydawnictwo A.I. Woroniec, 1914), przełożonej przeze mnie na język polski i wydanej w PRL (w tzw. drugim obiegu) przez wydawnictwo „Łop-szyc”, Wrocław 1977.

Tablica Szmaragdowa

Przytoczę tu tekst, któremu powszechnie przypisuje się pochodzenie ze starożytnego Egiptu. Jest on znany pod nazwą Tablica Szmaragdowa. Można chyba powiedzieć, że stanowi typowe dzieło z zakresu tak zwanej wiedzy hermetycznej. A oto jego treść:

Prawdziwie, bez cienia kłamstwa, wiarygodnie i ze wszechmiar prawdziwie: to co znajduje się na dole, jest analogiczne do tego, co znajduje się na górze. I to, co na górze, jest analogiczne do tego co znajduje się na dole, aby spełnić cuda rzeczy jedynej. I podobnie do tego jak wszystkie rzeczy powstały z Jedyne go (za pośrednictwem Jedyne go, czyli przez myśl Jedyne go).

Słońce jest jej ojcem. Księżyc jest jej matką. Wiatr nosił ją w swym łonie. Ziemia jest jej karmicielką. Ta rzecz, to ojcowska wszelkiej doskonałości w całym wszechświecie. Jej siła pozostaje w całości (to jest nie zużyta), gdy przekształca się ona w ziemię. Oddzielisz ziemię od ognia, subtelne od ciężkiego (grubego) ostrożnie i z dużym kunsztem. Rzecz ta wstępuje z ziemi do nieba i znów zstępuje na ziemię, odczuwając siłę tak wyższych, jak też niższych sfer świata. W ten sposób zdobywasz sławę całego świata. Dzięki temu opuści cię wszelka ciemnota. Ta rzecz to siła wszelkiej siły, gdyż pokona ona wszelką najbardziej usubtelnioną rzecz i przeniknie sobą wszelką ciężką (twardą) rzecz. W ten sposób został stworzony świat. Stąd wynikają zdumiewające przystosowania, taki jest sposób działania.

Dlatego zostałem nazwany **Hermesem Trzykroć Wielkim**, gdyż władam wiedzą trzech części filozofii wszechświata.

Jest to zupełne, co powiedziałem o pracy dzieła, dokonanego przez słońce.

Aby uniknąć przekłamań, podaję ten tekst także w wersji łacińskiej (Chrysogonus Polydorus, Nuremberg 1541):

[**Tabula Smaragdina Hermetis**

Verum, sine mendacio, certum et verissimum: Quod est inferius est sicut quod est superius, et quod est superius est sicut quod est inferius, ad perpetranda miracula rei unius. Et sicut res omnes fuerunt ab uno, meditatione unius, sic omnes res natae ab hac una re, adaptatione.

Pater eius est Sol. Mater eius est Luna. Protavit illud Ventus in ventre suo. Nutrix eius terra est. Pater omnis telesmi totius mundi est hic. Virtus eius integra est si versa fuerit in terram. Separabis terram ab igne, subtile ab spisso, suaviter magno cum ingenio. Ascendit a terra in coelum iterumque descendit in terram, et recipit vim superiorum et inferiorum. Sic habebis Gloriam totius mundi. Ideo fugiet a te omnis obscuritas. Haec est totius fortitudinis fortitudo fortis, quia vincet omnem rem subtilem, omnemque solidam penetrabit. Sic mundus creatus est. Hinc erunt adaptationes mirabiles, quarum modus est hic. Itaque vocatus sum Hermes Trismegistus, habens tres partes philosophiae totius mundi.

Completo est quod dixi de operatione Solis.]

Trzeba zauważyć, że dzieła tego rodzaju zawierają zwykle różne warstwy pojęciowe, zależnie od kontekstu i wewnętrznego przygotowania czytelnika. Nieraz odsłaniają się one przy kolejnym czytaniu. Niektórzy badacze wyróżniają do siedmiu znaczeń: 1) metafizyczne, 2) kosmogeniczne, 3) antropogeniczne, 4) psychologiczne (lub mistyczne), 5) okultystyczne, 6) astronomiczne, 7) historyczne.

Nie wchodząc w szczegóły zwróćmy uwagę na metafizyczne i mistyczne znaczenie Tablicy Szmaragdowej. Hermetyści sądzą, że we wstępnych słowach Tablicy jest zawarta wskazówka o ważnej roli jaką odgrywa w filozofii hermetycznej prawo troistości, czyli trojakiemu rodzajowi wiarygodności. *Verum est sine mendacio* (prawdziwie, bez cienia kłamstwa) – jest to wskazówka o wiary-

godności doświadczenia, opartego na rzetelnie sprawdzonej percepcji zmysłowej, czyli wiarygodności danych leżących u podstaw nauki. *Certum* – to wskazanie wiarygodności filozoficznej, opartej na poprawnych założeniach rozumowych, ustalonych na podstawie ściśle sprawdzonych i oczywistych faktów (aksjomatów). I wreszcie *verissimum* (wiarygodnie, ze wszech miar prawdziwie) – to uznanie nadrzędnej wartości doświadczenia mistycznego, które jest wynikiem bezpośredniego kontaktu samoświadomości człowieka ze Świadomością Kosmiczną. Według hermetystów takie poznanie jest najbardziej wiarygodne (oczywiście, jeśli nie jest skażone wpływami subiektywnymi, fantazją, itp). Najmniej natomiast pewnym źródłem poznania są wskazania naszych zmysłów zewnętrznych.

Zauważmy, że z tego punktu widzenia poznanie powinno być całkowicie oparte na danych doświadczenia mistycznego z jednej strony, i doświadczenia naukowego (w wąskim tego słowa znaczeniu) z drugiej strony. Z punktu widzenia hermetyzmu nie może być sprzeczności między wiarygodnymi danymi tych obu rodzajów doświadczenia. W ten sposób wtajemniczenie hermetyczne ma wyzwalać człowieka od męczącego współczesną ludzkość konfliktu między religią i nauką.

Wspominając o wtajemniczeniu warto zastanowić się, jak je określają hermetryści. W najprostszym ujęciu uważają, że jest to przyspieszenie normalnej ewolucji człowieka. W toku ewolucji ludzkość może uzyskiwać nowe stany świadomości, nowe możliwości, dostępne obecnie tylko nielicznym osobom, które w swoim rozwoju nieco wyprzedziły pozostałych ludzi. Człowiek może rozwinać w sobie szereg nowych zdolności i doświadczyć nadosobowych stanów świadomości, pod wpływem których jak gdyby całkowicie odrodzi się duchowo i fizycznie, stając się zupełnie nowym człowiekiem.

Na świecie opracowano cały szereg metod prowadzących do takiego rozszerzenia samoświadomości. Szczególnie dobrze opracowano te metody na Wschodzie przez jogów hinduskich i tybetańskich. Jogowie wyróżniają szereg dróg, którymi człowiek może kroczyć do uzyskania nadświadomości. Wśród nich, jako główne, można wymienić: Jogę Woli, Jogę Mądrości, Jogę Miłości, Jogę związku ciała fizycznego z psyche (Hatha Joga). Są także takie

drogi jak Huna, Zen, Medytacja Transcendentalna i inne, lecz nie zetknąłem się z nimi w literaturze hermetycznej. Istnieje bogata literatura szczegółowo omawiająca te sprawy, dlatego nie będziemy tu nad nimi się zatrzymywać.

Teraz pokrótce omówimy główne zasady hermetyzmu, w pewnym stopniu oparte na Tablicy Szmaragdowej.

Podstawowe nauki hermetyzmu

Z głębokiej starożytności zachował się krótki zestaw nauk hermetycznych w formie zbioru aforyzmów, przekazywanych przez nauczycieli podczas wtajemniczania uczniów, którzy uczyli się ich na pamięć. Zestaw ten nosi nazwę Kabała. Tego zestawu aforyzmów nie wolno było zapisywać i ujawniać, jednak niektóre z nich czasem pojawiały się w dziełach hermetystów. Dopiero w ostatnich czasach uznano, że możliwe jest ogłoszenie części tych aforyzmów.

U podstaw hermetyzmu leży siedem następujących praw:

- 1) prawo mentalizmu,
- 2) prawo analogii lub odpowiedniości,
- 3) prawo wibracji,
- 4) prawo biegunowości,
- 5) prawo rytmu,
- 6) prawo przyczynowości,
- 7) prawo dwoistości czynnego i biernego pierwiastka, leżące u podstawy tworzenia na wszystkich planach bytu i świadomości.

Omówimy pokrótce te prawa.

1. Prawo mentalizmu

Prawo to zawiera się w następującym sformułowaniu z Kabały:

Wszystko (w sensie Absolutnego, Całego, Wszechjedynego) **jest rozumem. Wszechświat jest czymś umysłowym.** U pod-

istniejącego i zmieniającego się wszechświata, lub poza tym wszechświatem, można zawsze znaleźć substancjalną rzeczywistość – podstawową Prawdę.

Inaczej mówiąc, filozofia hermetyczna uznaje, że poza światem przemijających zjawisk znajduje się jakaś wieczna, niezmienna Istność. Natomiast wszechświat, podporządkowany formom przestrzeni, czasu i przyczynowości, jest tylko przejawem. Zgodnie z nauką hermetyzmu Istność ta nie jest do końca poznawalna. Jedynie Wszechjedyne może do końca znać Samo Siebie. Lecz i my możemy poznać coś niecoś z tej Substancjalnej Rzeczywistości, której istnienie objawia się nam jako dostrzegalny wszechświat. Wiemy, że ta Rzeczywistość zawiera w sobie wszystko co jest, było i będzie. Wiemy, że jest Ona wieczna, nieskończona i niezmienna, tj. dokonana, zakończona i zupełna. Wiemy, że pojawia się jako rozum, jako energia i jako materia. Materia to niższe, najbardziej iluzoryczne przejawienie Wszechjedynego, rozum jest wyższym Jego przejawem. Jakkolwiek niemożliwe jest podanie w jakimś stopniu wyczerpującego określenia Wszechjedynego, czyli Absolutu, to jednak możemy powiedzieć, że jest On przede wszystkim życiem i rozumem – nieskończonym żywym rozumem, innymi słowy tym, co przyjęto rozumieć przez słowo Duch.

Wszechświat jest zawarty w umyśle Wszechjedynego. Wszechjedyne stwarza w swym nieskończonym rozumie niezliczone wszechświaty, które trwają w ciągu eonów; a jednak dla Wszechjedynego tworzenie, rozwój, upadek i śmierć milionów wszechświatów stanowią jakby jedno mgnienie.

Tak więc wszystko co istnieje w świecie zjawisk, jest zawarte w umyśle Wszechjedynego; cały wszechświat jest tylko obrazem myślowym, stworzonym przez nieskończony rozum, lecz z drugiej strony – Wszechjedyne znajduje się we wszystkim, jest immanentne (zawarte) we wszystkim. Jakkolwiek Ono przebywa w przejawionym wszechświecie, jednak nieskończenie go przewyższa, a także nie zużywa się przez wszechświat i zawiera w sobie możliwość tworzenia nieskończonych nowych wszechświatów.

Jeśli wszechświat jest tworem umysłowym, zawartym w rozumie Wszechjedynego, to w takim razie wszystko jest iluzją, wszy-

stko jest snem pozbawionym wszelkiej realności! Lecz jeśli prześiąkniemy takim światopoglądem to staniemy się jakimiś bezzasadnymi idealistami, zupełnie niezdolnymi do energicznej, praktycznej działalności, której żąda od nas życie.

Obawy te są jednak całkowicie nieuzasadnione. Prawa wszechświata nie stają się mniej niewzruszone przez to, że dowiadujemy się, że są to li tylko formy myślowe, utworzone przez nieskończony rozum. Pogwałcenie tych praw powoduje całkiem jednakowe cierpienia, bez względu na sposób patrzenia na wszechświat: jak na agregat czysto mentalny, czy jak na wynik wzajemnych oddziaływań energetycznych, bądź też jak na twór myślowy, stworzony rozumem Wszechjedynego i zawarty w Nim.

Każda próba uchylecia się od tych praw powoduje srogię cierpienia, zmuszając do refleksji i zrozumienia, że prawa naszego życia nie stały się ani o drobinę mniej ustępliwe i realne dzięki temu, że poznaliśmy umysłowość natury wszechświata oraz stosunkową nierealność materii, a nawet energii.

Kabała zawiera na ten temat następującą, niezwykle charakterystyczną wypowiedź:

Ludzie, którzy przyswoili sobie prawdziwą mądrość tylko połowicznie, uznawszy względną nierzeczywistość wszechświata wyobrażają sobie, że mogą oni rzucić wyzwanie jego prawom. Ludzie tacy są próżnymi, beznadziejnymi głupcami. Na skutek swojej głupoty rozbijają się na proch o skały i są rozdzierani na strzępy przez żywioły.

2. Prawo analogii lub odpowiedniości

Zgodnie z prawem analogii zachodzi odpowiedniość między zjawiskami i prawami trzech światów: duchowego, umysłowego (psychicznego) i fizycznego. Prawo to pozwala wysnuć prawidłowe wnioski dotyczące światów niewidzialnych na podstawie faktów ze świata widzialnego. Opanowanie tego prawa pozwala stosować go do badania najbardziej abstrakcyjnych problemów, podobnie jak ten kto opanował podstawy geometrii może stosować jej re-

guły do rozwiązywania skomplikowanych zagadnień astronomicznych i, siedząc w swoim pokoju, badać związki między ciałami niebieskimi.

Zastosowanie prawa analogii do badania najrozmaitszych problemów, potwierdzone doświadczeniem poznania pozazmysłowego, stanowi najlepszy dowód istnienia jedyne go, rozumnego planu, leżącego u podstaw wszechświata.

3. Prawo wibracji

Filozofia hermetyczna naucza, że w przyrodzie **nic nie znajduje się w stanie spoczynku, wszystko jest w ruchu, wszystko wibruje**. Tak wyrażono to prawo w Kabale. Hermetryści nadawali mu olbrzymie znaczenie, jak widać to z następujących słów pewnego starożytnego hermetysty: **Kto zrozumiał prawo wibracji, ten ujął berło władzy**.

Zgodnie z nauką hermetystów całą różnorodność zjawisk we wszechświecie tłumaczy się różnicą w szybkości i charakterze wibracji jedynej światowej substancji.

Na jednym biegunie ogromnej skali wibracji kosmicznych – tam gdzie są one najszybsze – znajduje się Duch. Na przeciwnym biegunie – to, co nazywamy „ciężką materią”. Między tymi dwoma biegunami są zawarte niezliczone rodzaje i stopnie wibracji, odpowiadające różnym przejawom energii i umysłu. Nauka uznaje, że ciepło, światło, magnetyzm i elektryczność są różnymi rodzajami drgań, rozchodzących się w środowisku eterycznym. Niektórzy utrzymują, że także siła spójności, powinowactwo chemiczne i siła grawitacji są szczególnego rodzaju wibracjami niezwykle rozrzedzonego środowiska. Nie wyczerpuje to jednak całej skali wibracji. Myśli, emocje, wola i w ogóle wszystkie inne stany psychiczne są także wibracjami środowiska jeszcze subtelniejszego niż eter i niższy astral. Wibracje takie, powstałe w mózgu jednego człowieka, mają tendencję do wzbudzania podobnych wibracji u innych ludzi tak jak dzieje się to z indukcją prądów elektrycznych. Wyjaśnia się tym zjawiska telepatii, hipnozy i w ogóle wpływu jednego umysłu na drugi.

Zdolność dowolnego wywoływania w sobie takich lub innych astralnych i mentalnych wibracji, a także przekazywania ich in-

nym ludziom, dotyczy duchowej lub umysłowej (psychicznej) alchemii, którą bardzo gorliwie uprawiają adepci hermetyzmu jako najcenniejszą sztukę.

4. Prawo biegunowości

Prawo to, odpowiadające współczesnemu prawu binarnej polaryzacji, jest sformułowane w następującej wypowiedzi z Kabały:

Wszystko jest dwojakię; wszystko posiada bieguny; wszystko ma do siebie coś przeciwstawnego; podobne i różne jest jednym i tym samym; przeciwieństwa są z natury tożsame (identyczne); między nimi zachodzi różnica tylko ilościowa, skrajności zbiegają się; wszystkie prawdy są tylko półprawdami; wszystkie paradoksy mogą być usunięte.

Z punktu widzenia hermetyzmu biegunowość jest prawem uniwersalnym. Przejawia się ono we wszystkich dziedzinach przyrody i życia. Ciepło i zimno, światło i ciemność, Duch i materia, miłość i nienawiść, dobro i zło, pierwiastek męski i żeński, biegunowość elektryczności i magnetyzmu, itd. itd. – są to wszystko przejawienia prawa biegunowości. Hermetyści utrzymują, że absolutna przeciwstawność dodatniego i ujemnego bieguna, we wszystkich takich parach przeciwstawnych pierwiastków i zjawisk, jest czymś tylko pozornym. Biegunowość jest zawsze względna. Przeciwstawne bieguny są zawsze tylko różnorodnymi wibracjami jednej i tej samej światowej substancji. Dlatego we wszelkim plusie jest zawsze chociażby znikoma część minusa i odwrotnie. W dodatnim biegunie tylko przeważa, lub jest aktywny plus, a w ujemnym minus; zatem – jeden biegun, gdy znamy prawo wibracji, może być zamieniony przez drugi, przeciwny mu.

Mówiąc o prawie wibracji już częściowo poruszyliśmy zagadnienie, że nie ma żadnej nieprzebytej przepaści między Duchem a materią. Te dwa biegunowe stany jedynej światowej substancji są związane jej stanem pośrednim, w którym przejawia się ona jako energia. Ponadto nie ma materii całkiem martwej i pozbawionej wszelkich przejawów świadomości, tak jak nie ma też Ducha całkowicie pozbawionego wszelkiej cielesności.

Szczególnie ważne jest uświadomienie sobie zastosowania prawa biegunowości, jak go rozumieją hermetryści, w dziedzinie stosunków moralnych i w ogóle, zjawisk psychicznych. Często jesteśmy skłonni uważać dobro i zło za absolutne przeciwieństwa, są to jednak nasze zupełnie względne, ludzkie pojęcia o jednym i drugim. Niewątpliwie jednak im bardziej rozwijamy się umysłowo i moralnie, tym lepiej zaczynamy rozumieć względność tych pojęć, tym bardziej uświadamiamy sobie, że to co jest złem dla jednego, bardziej rozwiniętego człowieka, jest niewątpliwie dobrem dla drugiego, znacznie mniej rozwiniętego. Zaczynamy coraz bardziej i bardziej widzieć w różnych rodzajach tak zwanego zła moralnego – tylko niższe stopnie dobra. Nie wynika z tego wcale, że człowiek wysoko rozwinięty ma moralne prawo oddawać się niskim namiętnościom, wstrzymującym jego postępy coraz wyżej po stopniach ewolucji. Oznacza to tylko, że powinniśmy uznać względność i subiektywność naszej oceny dobra i zła i zachować skrajną cierpliwość oraz tolerancję dla przejawów u innych ludzi tego, co my uważamy za zło. Pobłażliwość dla siebie przyniosłaby nam oczywiście jedynie szkodę, zatrzymując nasz rozwój w samorealizacji.

Miłość i nienawiść wydają się nam zwykle absolutnymi przeciwieństwami. Jeśli by jednak tak było to jak wyjaśnić, że najgorętsza miłość łatwo może zamienić się w największą nienawiść i odwrotnie? Przecież, jeśli możliwe są podobne przekształcenia, oznacza to, że znów nie mamy tu do czynienia z przeciwieństwem absolutnym, lecz jedynie ze względnym. Możliwe jest więc, po zrozumieniu praw powstawania i propagacji odpowiednich wibracji, opanowanie tej sztuki alchemii duchowej, która pozwoli nam zamienić niepożądane emocje na pożądane, zmieniając w ten sposób siebie i innych. Oto co głosi jeden z cytatów Kabały:

Dany stan umysłu może być zmieniony na inny (tak jak mogą być zmienione metale i inne pierwiastki chemiczne); **dany jeden stopień stanu umysłu można zamienić na drugi**; **dane warunki jego przejawienia na inne**; **jeden biegun – na drugi**; **dane wibracje umysłowe – na inne**.

5. Prawo rytmu

Wszystko odpływa i przy pływa; wszystko ma swoje przy pływy i odpływy; wszystkie rzeczy powstają i upadają; miara rozmachu na prawo jest także miarą rozmachu na lewo; dzięki rytmowi jedno kompensuje się drugim.

Takimi słowami wyrażone jest prawo rytmu w Kabale. Prawo to jest ściśle związane z omówionymi już prawami biegunowości i wibracji. Można by przytoczyć niezliczone przykłady ilustrujące to prawo. Periodyczna zmiana dnia i nocy, przy pływów i odpływów, pór roku, przeciwnych nastrojów, rewolucyjnych i reakcyjnych epok, materialistycznych i duchowych światopoglądów, itd. – są to przykłady jak prawo to przewija się w zjawiskach przyrody i w życiu ludzkości.

Hinduscy jogowie mówią o „dniach i nocach Brahmy”, lub o „manwantarach i pralajach”, o wdechu i wydechu światów przez Brahmana; są jednak przy tym zdania, że chociaż we wszechświatach, stworzonych przez Wszechjedyne, okresy działania zmieniają się z okresami spoczynku, to jednak samo Wszechjedyne nigdy nie pozostaje beczynne, gdyż w czasie gdy w jednych systemach słonecznych i w systemach systemów zachodzi stan spoczynku, w innych trwa działanie, a jeszcze inne w tym czasie powstają.

W zastosowaniu do ewolucji pojedynczego człowieka prawo rytmu przejawia się w postaci kolejnych wcieleń na Ziemi lub na innej planecie, z okresami pobytu duszy na innych płaszczyznach bytu, w światach astralnym oraz mentalnym, gdzie dusza jakgdyby odpoczywała po pracy, dokonanej przez nią w okresie jej wcielenia. Opracowuje i asymiluje zdobyte przez nią doświadczenia.

6. Prawo przyczynowości

Prawo to leży u podstaw całej współczesnej nauki. Zwróćmy tylko uwagę na pewien jej aspekt grający ważną rolę lecz nie brany pod uwagę przez tych, którzy stoją na gruncie światopoglądu pozytywistycznego bądź materialistycznego. W Kabale prawo przyczynowości wyraża się w słowach:

Każda przyczyna ma swe następstwo; każde następstwo ma swą przyczynę; wszystko przebiega zgodnie z prawem; przypadek

jest tylko nazwą, którą nadajemy sprawom jeszcze nie poznanych; jest wiele płaszczyzn przyczynowości, lecz nic nie wymyka się prawu.

Zwróćmy uwagę na końcową część przytoczonego fragmentu: **jest wiele płaszczyzn przyczynowości, lecz nic nie wymyka się prawu.** W tych słowach wyraża się ważna cecha rozumienia prawa przyczynowości, którą różni się ono (rozumienie) w istotny sposób od zwykłego, pozytywnego rozumienia.

Z punktu widzenia tzw. naukowego światopoglądu uznanie niczym nie ograniczonego panowania prawa przyczynowości, czyli determinizmu we wszystkich zjawiskach wszechświata, całkiem znosi wszelką teologię, wszelkie uznanie rozumnych i moralnych celów leżących u podstaw procesu ewolucji. Prawo przyczynowości jest jednak tylko narzędziem, którym posługuje się Rozum Światowy w osiąganiu swoich celów – celów w najwyższym stopniu mądrych i dobrych. Istnieje więc wiele płaszczyzn przyczynowości – tyle co płaszczyzn świadomości. Jeżeli na niższej, materialnej płaszczyźnie przyczynowość może po prostu nam się wydawać ślepym losem, działającym całkiem mechanicznie zgodnie z prawem, bez żadnego odniesienia do jakichkolwiek celów moralnych i duchowych – to na wyższej, duchowej płaszczyźnie staje się jasnym, że takie pojęcie o przyczynowości jest tak samo niesłuszne i mylne, jak w ogóle wszelka wiedza osnuta wyłącznie na doświadczeniu zmysłowym. Dla osoby, której świadomość zetknęła się ze światem duchowym staje się jasne, że cały mechanizm wszechświata jest podporządkowany wyższemu prawu harmonii i miłości, przyporządkowującemu skutki przyczynom w taki sposób, że wszystko we wszechświecie dąży do świadomości ludzkiej, to jest rozumnej, samoświadomej istoty i że rozwój ludzkości nieugięcie dąży do spełnienia ideałów miłości, braterstwa, duchowości i w końcu świętości, poprzez którą przyroda ponownie jednoczy się z bóstwem.

7. Prawo dwoistości czynnego i biernego pierwiastka

To prawo filozofii hermetycznej zostało sformułowane w Kabbale w następujących słowach:

Dwoistość czynnego i biernego pierwiastka jest wszędzie widoczna; wszędzie znajduje się pierwiastek męski i żeński; ich dwoistość przejawia się na wszystkich płaszczyznach by- tu.

„Uniwersalność tej zasady, zawsze uznawana przez ezoteryków, może wkrótce będzie uznana przez oficjalną naukę. W każdym razie zasada ta otrzymała potwierdzenie w tzw. elektronicznej budowie atomu, i w ogóle, w budowie materii fizycznej. Oczywiście, w odniesieniu do procesów fizycznych używa się określenia ‚rodzaj‘, a nie ‚płeć‘. Niektóre nowsze obserwacje ‚życia‘ kryształów wskazują, że mamy tu do czynienia z procesami w pewnym stopniu podobnymi do zjawisk kopulacji w królestwie roślinnym i zwierzęcym.”

Hermetyści utrzymują, że z czasem nauka dojdzie do tego, że także zjawiska powinowactwa chemicznego i spójności molekularnej, a nawet wszechświatowa grawitacja w istocie są formami przejawienia powszechnej zasady dwoistości czynnego i biernego pierwiastka.

„W dziedzinie dwoistości psychicznej niezwykle jasno widać, jak przejawia się dwoistość naszego ‚ja‘ z jednej strony oraz całej emocjonalnej reszty psyche z drugiej strony. Zjawisko owe przejawia się także w dwoistości naszego świadomego umysłu i tak zwanej podświadomości.

W tym krótkim, popularnym zarysie nie sposób szerzej omówić procesów prokreacji w przyrodzie, a przede wszystkim przejawienia męskiego i żeńskiego pierwiastka w psychice człowieka.”

Rozdział 8

Świadomość i jej związek z formą

Teraz coś bardziej współczesnego. Przedstawiam mój referat, który wygłosiłem na II Międzynarodowym Triennale Rysunku we Wrocławiu w 1981 r. Nie był on dotychczas szerzej publikowany, a jedynie w roboczych materiałach Triennale.

Świadomość

Świadomość a forma

Reguła tworzenia form przestrzennych

Psychologiczne uwarunkowania sztuki

Wszelka sztuka, rozumiana jako wyraz piękna i wiedzy, nieuchronnie kojarzy się ze świadomością, aczkolwiek świadomość jest dotąd pojęciem mętnym, wieloznacznym i nieuchwytnym. Różne szkoły filozoficzne przypisują słowom „sztuka” i „świadomość” rozmaity sens, wypełniający bardzo szerokie spektrum pojęciowe. Dotyczy to również samoświadomości. Także psychologia, chociaż stanowi dyscyplinę bardziej zbliżoną do empirii niż filozofia, nie wyjaśnia istoty tych pojęć.

Nie jest przeto sprawą łatwą wypowiedzieć się na tak bardzo ambitny temat, obrany przez Dostojnych Gospodarzy jako hasło II-go Międzynarodowego Triennale Rysunku: **Sztuka jako forma samoświadomości**. Z drugiej jednak strony jest to wspaniała okazja do przedstawienia pewnych niekonwencjonalnych poglądów, które ośmielam się tutaj zaprezentować.

Zanim jednak zdołam wyrazić swój krótki pogląd na temat sztuki i samoświadomości - widzę potrzebę szerszego przedstawienia niektórych pojęć związanych ze świadomością w ogóle, a także z określonym psychologicznym uwarunkowaniem procesu twórczego w sztuce.

Świadomość

W ustępie tym podejmiemy próbę określenia istoty świadomości, jej cech i sposobów przejawienia. Przedtem jednak, aby uniknąć nieporozumień i wieloznaczności, należałoby chwilowo zapomnieć o dotychczasowych naszych pojęciach związanych z tym słowem, używanym w szerszym lub węższym znaczeniu zarówno w języku potocznym jak też w filozofii lub psychologii.

Określenie świadomości wyprowadzimy z powszechnie znanego dialektycznego **Prawa Jedności Przeciwności**. Prawo to trudno jest przypisać wyłącznie jakiemuś współczesnemu kierunkowi filozoficznemu, gdyż w różnych postaciach przejawia się ono na przestrzeni historii we wszystkich kulturach świata. Czy to będzie chińska zasada yin yang, czy hinduska tantra, o której dużo wypadnie nam tu mówić, czy wywodząca się ze starożytnego Egiptu hermetyczna zasada aktywnego i pasywnego, męskiego i żeńskiego źródła, czy wreszcie kabalistyczna dwójnia i trójnia - wszystkie one wiążą się z pewną dychotomią, rozdwojeniem, rozdarciem stanowiącym binarną polaryzację wszystkiego. W wyniku takiego rozdwojenia powstają zawsze dwa przeciwstawne sobie bieguny, które wzajemnie warunkują swoje istnienie, nie mogą istnieć oddzielnie.

W celu jak najlepszego wyjaśnienia Prawa Jedności Przeciwności, wspólnie można powiedzieć, że opiera się ono na trzech zasadach: **przeciwności, jedności i komplementarności**. Za chwilę skorzystamy z tych zasad, przez co wyjaśni się także ich znaczenie. W tym miejscu należałoby jedynie zauważyć, że według przyjętej tu konwencji, zasady w oderwaniu od prawa nie mają realnego znaczenia. Stanowią one jedynie niepodważalne uogólnienia, wynikające z przejawionego prawa. Obowiązuje reguła: jeśli przejawia się prawo to spełniają się również zasady, na których się ono opiera. Zasady są przeto narzędziem intelektualnej analizy prawa.

Przystępując do określenia świadomości zakładamy, że istnieje jakaś niewyobrażalna na naszym, ludzkim szczeblu pojmowania Rzeczywistość, Jedyna Substancja z której, jak ze wspólnego pnia, wyrastają dwie kategorie istnienia, przeciwstawne sobie lecz wzajemnie warunkujące się: **świadomość [1]** i **materia**.

Jedna z tych kategorii, materia, może być częściowo postrzegana przez zmysły. Stąd pochodzą nasze wyobrażenia o materii. Jawi się ona człowiekowi, poznającemu podmiotowi, demonstrow-

jąc pewne swoje przypadłości, cechy. Możemy na przykład powiedzieć o materii że jest ograniczona. Dostrzegamy mnogość materialnych przedmiotów, ich nieprzenikliwość. Są one usytuowane w przestrzeni, zmieniają się w czasie.

Cóż natomiast możemy powiedzieć o świadomości? Nie podlega ona przecież zmysłowemu postrzeganiu. Przywołajmy jednak na pomoc zasadę przeciwieństwa. Jeżeli zaufamy tej zasadzie to, przeciwnie do materii, będziemy mogli powiedzieć o świadomości, że jest nieograniczona. Poza tym jej cechami są jedność i przenikliwość. Nie posiada kształtu, jest niezmienna w czasie, a właściwie czas i przestrzeń jej niejako nie dotyczą, chociaż warunkują jej istnienie jako atrybuty materii.

Otóż uogólniając można powiedzieć, że cechy świadomości dają się określić jako przeciwstawienia odpowiednich cech materii. Są jakby odwróconym (zaprzeczonym) obrazem cech materii po przejściu ich przez „soczewkę” stanowiącą przeciwstawienie wynikłe z zasady przeciwieństwa. Zasada ta odsłania nam więc nieprzebrane źródło wiedzy o różnych cechach świadomości.

Zasługuje na szczególną uwagę przeciwstawienie pewnej powszechnej cechy materii, wynikającej **także** z postrzegania, którą można by nazwać **bytem**. Jest to niebyt, **nicość**. Tak rozumiana nicość jest przeto powszechną cechą świadomości. Do sprawy tej jeszcze powrócimy gdyż nasza zdolność wyobraźni została tu poddana ciężkiej próbie.

Rodzą się jednak kolejne, niepokojące pytania. Na przykład: jak należy rozumieć **przenikliwość** świadomości, skoro jest ona nieograniczoną jednością? Co przez co ma tu przenikać?

Teraz z kolei musimy przywołać wspomnianą już zasadę jedności. Zgodnie z tą zasadą świadomość stanowi jedność z każdą najdrobniejszą cząstką materii, przenika ją i podtrzymuje, warunkuje bowiem sobą jej istnienie.

Zasada jedności oznacza także inny, charakterystyczny rys świadomości. Odróżnia ją niejako od Ducha, a w każdym razie - od wszystkiego co nie da się przeciwstawić materii, co materię przekracza. Nie może bowiem świadomość istnieć gdzieś, gdzie nie ma materii i nie może być inna, niż do niej przeciwstawna. Oczywiście materię trzeba rozumieć w znaczeniu szerokim, także w jej różnych subtelnym, niewidzialnym dla nas postaciach.

Trzeba też zauważyć, że Prawo Jedności Przeciwieństw określa wzajemnie przeciwstawne cechy w pewien osobliwy sposób. Przeciwstawność ich jest uwarunkowana zasadą jedności. To znaczy, że przeciwstawności tej nie można uznać za kategorię rodzaju, która albo jest, albo jej nie ma. Jest to kategoria stopnia. Można powiedzieć, że w każdej cesze zawiera się choćby znikoma cząstka cechy przeciwstawnej. Obie one stanowią jakby dwie strony tej samej monety. Można o nich powiedzieć, że spełniają zasadę komplementarności, dobrze znaną także w fizyce w odniesieniu do innych, wzajemnie przeciwstawnych cech lub zjawisk przyrodniczych.

Prawo Jedności Przeciwieństw stanowi więc klucz do zrozumienia istoty świadomości, umożliwia badanie jej natury, a także zrozumienie innych zasad i reguł zgodnie z którymi ona się przejawia.

Przedstawiony wyżej dedukcyjny rodowód świadomości, jako kategorii istnienia powstałej wraz z materią z Jedynej Substancji, Ducha, pomimo swej intuicyjnej oczywistości, może na wielu robić wrażenie heurystycznej fikcji. Dlatego spróbujemy problem istoty świadomości przedstawić też nieco inaczej.

Świadomość, jako przedmiot badań, nie może być w swej istocie określona na gruncie psychologii. Nie pozwalała na to pewna zasada, zgodnie z którą żadna dziedzina wiedzy nie rozstrzyga o istocie przedmiotu, którym się sama zajmuje. I tak na przykład fizyka nie wyjaśnia, co to jest elektryczność. Zajmuje się natomiast pewnymi postrzegalnymi cechami elektryczności: prądem, jego napięciem i natężeniem, indukcją prądu, natężeniem i potencjałem pola elektromagnetycznego, itd. Fizycy badają wzajemne zależności między tymi cechami, dokonują pomiarów ilościowych, a technicy robią z tej wiedzy praktyczny użytek. Podobnie jak elektryczności fizyka nie wyjaśnia istoty innych przedmiotów swych badań, takich jak grawitacja, czy wreszcie materia. Sprawami tymi zajmuje się dział filozofii zwany metafizyką, lub ontologią, jak go niektórzy nazywają, a więc dziedzina wiedzy wykraczająca poza obszar nauk przyrodniczych, dla których jedynym sprawdzianem poprawności jest eksperyment, czyli obiektywne doświadczenie, którego wyniki są identyfikowane przy pomocy zmysłów.

Posługując się dość odległą analogią można powiedzieć, że stosunek metafizyki do świadomości jest podobny jak stosunek

fizyki do elektryczności: metafizyka nie może wyjaśnić istoty świadomości, podobnie jak nie może tego uczynić psychologia.

Trzeba lojalnie uznać, że pogląd taki musi budzić liczne sprzeczności. Podejmijmy jednak to obciążenie, na razie na kredyt, z nadzieją, że uda nam się, chociaż częściowo, z niego rozliczyć. Nie łudźmy się jednak, że w tej kwestii łatwo jest kogoś przekonać, kto sam nie doszedł do określonych poglądów.

Otóż metafizyka, jako przedmiot swych spekulatywnych badań, przyjmuje istotę bytu, a więc wszystkiego o czym można powiedzieć, że istnieje. Formalnie dotyczy to także świadomości. Pozornie można by więc przypuszczać, że metafizyka stanowi najbardziej rozległy obszar badań i że żadne pytanie o istotę bytu, a więc także o istotę świadomości, nie wyprowadza poza ten obszar.

Jest wiele systemów filozoficznych, nieraz wzajemnie przeciwnych, które uznają ten pogląd za słuszny, a tym samym łamię dopiero co przedstawioną zasadę. I tak na przykład, w ramach metafizyki, arbitralnie uznaje się pierwotność świadomości albo materii, tworząc monizm idealistyczny lub materialistyczny. Pierwotność jest zwykle rozumiana w taki sposób, że świadomość (albo materię) uznaje się za substancję posiadającą niezależny byt, a materia (albo świadomość) stanowi jedynie pewną cechę lub sposób przejawiania się tej substancji. Są także systemy dualistyczne, nadające rangę substancji obydwu wymienionym kategoriom istnienia.

Rodzi się jednak protest przeciw równorzędnemu uznawaniu przeciwnych sobie systemów, gdyż logika i intuicja mówią, że prawda może być tylko jedna. Wynika stąd konieczność arbitralnego wyboru, uwarunkowana nie myśleniem lecz innymi, nieświadomymi czynnikami.

Przekonanie, że są kategorie istnienia wykraczające poza obszar metafizyki reprezentują współcześni myśliciele tak wielkiej klasy jak Heisenberg, Weizsacker, Gadamer, a z dawniejszych - znakomity filozof i matematyk polski Józef Hoene-Wroński. Można przypuszczać, że myśl taka była też bliska wielu intuicyjnym umysłom średniowiecza, a także genialnemu myślicielowi, jakim był św. Tomasz z Akwinu. Wypada również wskazać na dzieła Di-

tfurtha, znakomitego współczesnego popularyzatora nauk przyrodniczych.

Przyjmując, że świadomość jest jakąś specjalną, wyróżnioną kategorią istnienia, której istoty nie da się określić w ramach metafizyki, można podjąć próbę przekroczenia tych ram. Próbę taką, aczkolwiek nie używając słowa świadomość, podjął i skutecznie przeprowadził jeden z najznakomitszych umysłów naszych czasów, niemiecki filozof **Martin Heidegger**. W obszernym cytacie z jego dzieła [2] możemy prześledzić tok myśli autora, podziwiając jej ścisłość i precyzję. Heidegger, jako jeden z pierwszych przy pomocy intelektu dokonał tego, co dawniej osiągnano korzystając z intuicji i innych władz umysłu. A oto wspomniany cytat:

„Tym, czego dotyczy związek ze światem, jest sam byt - i nic innego.

Tym, z czym we wtargnięciu (*człowieka poznającego - w byt jako w całość; przyp. MW*) ma do czynienia badawcze wyjaśnienie, jest sam byt - i nic poza nim.

Zadziwiające jest jednak, że właśnie wtedy, gdy człowiek nauki utwierdza się w tym, co jest mu najbardziej właściwe, mówi on o czymś innym.

Należy badać tylko byt - i nic innego; należy badać jedynie byt - i nic więcej; należy badać wyłącznie byt - i nic poza nim.

Jak to jest z tym „Nic”? Czy jest przypadkiem, że całkiem spontanicznie tak mówimy? Czy to tylko pewien sposób mówienia - i poza tym nic?

Jednakże, cóż niepokoi nas w tym „Nic”? Nauka odpycha przecież i odrzuca to „Nic”, jako stanowiące nicość. Kiedy jednak w ten sposób odtrącamy owo „Nic” czyż wtedy właśnie nie przyznajemy się do niego? Czy możemy jednak mówić o przyznawaniu się, gdy mamy przyznać się do niczego? Czy przypadkiem to wszystko nie prowadzi nas już do pustego spierania się o słowo?

Przeciwstawiając się temu nauka musi teraz na nowo utwierdzić się w swej powadze i roztropności, wyrażającej się w tym, że chodzi jej wyłącznie o byt. Czymże innym może być „Nic” dla nauki, jak straszidłem i fantazmatem? Jeśli nauka postępuje prawomocnie, to tyle tylko można powiedzieć stanowczo: nauka nie chce niczego wiedzieć o „Nic”. Takie jest ostatecznie naukowo rygorystyczne ujęcie „Nic”. Wiemy o nim tyle tylko, o ile nie chcemy o nim, o tym „Nic”, niczego wiedzieć.

Nauka nie chce niczego wiedzieć o „Nic”. Równie pewne jest jednak i to, że wtedy gdy pragnie ona wypowiedzieć własną istotę, przywołuje na pomoc to „Nic”. Zgłasza roszczenie do tego, co odtrąca. Jakaż to rozdwojona istota odsłania się tu?

Zastanawiając się nad naszą aktualną egzystencją, jako określoną przez naukę, trafiliśmy w sam środek wewnętrznej rozterki. Wyłoniło się już z niej określone pytanie. Wymaga ono teraz należytego wysłownienia:

Jak to jest z nicością?”

I dalej:

„Czy nicość obecna jest dlatego tylko, że obecne jest „nie”, tzn. zaprzeczenie, czy też jest odwrotnie: zaprzeczenie i „nie” są obecne dlatego tylko, że obecna jest nicość? Nie jest to rozstrzygnięte, co więcej, nie było to nigdy podniesione do godności wyraźnego pytania. Co do nas, utrzymujemy, że nicość jest czymś pierwotnym w stosunku do „nie” i do zaprzeczenia.”

Tak rozumiana nicość zachęca do jej doświadczenia przez człowieka. Powstają pytania: czy i jak można doświadczyć nicości? Odpowiedź Heideggera jest następująca: *Trwoga ujawnia nicość... Trwoga odbiera nam mowę. Ponieważ byt w całości wyslizguje się i tak właśnie narzuca nicość, przeto milknie... wszelkie stwierdzenie, że coś jest.*

Heidegger, a także, jak się wydaje, Hegel, nazywa nicość byciem (*das Sein*) bytu (*das Seiende*) [3]. Bycie nie jest więc bytem lecz jest czymś nieograniczonym, transcendentnym, czymś co wykracza poza obszar metafizyki, poza wszelkie obszary i ograniczenia.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań nad nicością, czy byciem, spójrzmy jak przedstawia doświadczenie nicości amerykański przyrodnik i pisarz **Carlos Castaneda** [4]. Przebywał on przez wiele lat wśród meksykańskich Indian, gdzie terminował u pewnego szamana Juana Matusa. Zdobywana u Matusa wiedza praktyczna ma także swoją wykładnię teoretyczną, zdumiewająco zbieżną z dopiero co omówioną myślą Heideggera. Byt ma tu naz-

wę **tonal**, a nicość **nagual**. Tak oto opisuje Castaneda doświadczenie nicości, które przeżył podczas wtajemniczenia, w towarzystwie innego ucznia Matusa, chłopca o imieniu Pablito:

„Znalazłszy się nad urwiskiem, nie zauważyłem nikogo i zacząłem podskakiwać w miejscu, oddychając głęboko. Po chwili uspokoiłem się nieco. Stałem nieruchomo, tyłem do urwiska i nagle zauważyłem przed sobą sylwetkę człowieka. Siedział z głową ukrytą w ramionach. Przeżyłem moment silnego lęku, ale zaraz wyjaśniłem sobie, że tym człowiekiem musi być Pablito, bez wahania więc ruszyłem ku niemu. Zawołałem Pablite po imieniu. Wyobraziłem sobie, że pewnie nie wiedział kim jestem, przestraszył się tak, że zakrył twarz, aby nie patrzeć. Zanim jednak się do niego zbliżyłem, ogarnął mnie niezrozumiały strach. Zesztywniałem w miejscu z wyciągniętą przed siebie ręką. Człowiek podniósł głowę. To nie był Pablito. Czy jego były jak dwa olbrzymie lustra, jak ślepia tygrysa. Moje ciało odskoczyło jak sprężyna, zupełnie bez udziału woli. Wykonałem skok w tył, tak szybko i tak daleko, że w normalnych warunkach byłoby to nie do pomyślenia. Byłem tak przerażony, że uciekłbym stamtąd natychmiast, gdyby ktoś nie przytrzymał mnie silnie za ramię. Uczucie, że ktoś trzyma mnie za ramię, wpędziło mnie w zupełną panikę. Krzyknąłem. Mój wybuch nie był zwykłym krzykiem, ale przeciągłym, strasznym wyciem.

Zwróciłem teraz twarz w stronę napastnika. Był to Pablito, który drżał jeszcze bardziej niż ja. Moje zdenerwowanie doszło do zenitu. Nie mogłem mówić, szczękałem zębami, a po grzbiecie przebiegały mi dreszcze, od czego kurczyłem się bezwiednie. Musiałem oddychać ustami.

Drżącym głosem Pablito powiedział, że czyhał na niego NAGUAL. Ledwie wydostał się z jego szponów, gdy wpadł na mnie, a ja o mało nie zabiłem go swoim wrzaskiem. Zacząłem się śmiać, wydając z siebie najdziwniejsze dźwięki. Kiedy odzyskałem panowanie nad sobą, powiedziałem Pablicie, że najwidoczniej to samo przytrafiło się mnie. W efekcie moje zmęczenie zniknęło i poczułem przyływ siły. Pablito najwyraźniej czuł to samo. Zaczęliśmy nerwowo chichotać.”

Tak silne przeżycie trwogi jest niewątpliwie ewenementem. Doświadczenie nicości jako przeżywanie irracjonalnych emocji stanowi wszelako przedmiot zainteresowań wielu świeckich badaczy doświadczeń religijnych. Na przykład znany religioznawca niemiecki **Rudolf Otto** opisuje doświadczenie nicości w swej książce *Świętość*, nazywając ją *mysterium tremendum*.

Powracając jednak do wcześniej zgłoszonej myśli, spróbujmy przeżywaną w ten lub inny sposób nicosć uznać za przeżywanie świadomości, która jawi się człowiekowi jako **bycie** bytu. Świadomość zostaje przeto określona jako kategoria istnienia wykraczająca poza obszar metafizyki. Jest ona czymś innym niż byt, niż materia. Wraz z materią świadomość wyrasta z Wszechbytu, z Jedynej Substancji, potwierdzanej przez różne, wspomniane już źródła starożytności i współczesności.

Świadomość a forma

Świadomość pojawia się więc wraz z materią jako jej nieodłączny drugi biegun. Wraz z materią wyrasta ze wspólnego pnia - Ducha.

Materia jest ograniczona. Jej atrybutem jest mnogość różnych kształtów, indywidualnych form, zmieniających się lub przechodzących jednych w drugie wraz z upływem czasu. Forma jest nieodłączną cechą materii.

Świadomość nie posiada formy, jest niezmienna w czasie i odczuwa siebie jako jedność, całość. Lecz indywidualny byt materialny, przedstawiony jako forma, „pławi się” w świadomości, jest jakby w niej zanurzony. Świadomość przylega, zespala się z formą, identyfikuje się z nią. Taka zespolona świadomość „odczuwa” siebie jako część całości, jako właśnie formę. „Przeżywa” wszelką zmianę lub zniszczenie formy jako utratę swego istnienia. Z drugiej jednak strony świadomość ma poczucie swej niezmienności, wieczności. Stąd powstaje konflikt. Utrata formy jawi się identyfikującej się z nią świadomości jako trwoga.

Nasuwa się pytanie: co dzieje się z indywidualnym bytem, z materialną formą, gdy odłączy się od niej świadomość? Można sądzić, że forma przestaje wtenczas istnieć, powraca wraz z utraconą świadomością na łono pramaterii lub na macierzyste łono Ducha, skąd się wyłoniła i dokąd nie sięga nasza zdolność wyobraźni.

Przypuśćmy jednak, że istnieje coś, co można by nazwać zmiennością świadomości. Przypuszczenie takie czynimy pomimo, że pozornie przeczy ono rygorystycznie rozumianej jej niepodzielności lub jedności. Zezwala jednak na to zasada komplementarności [5].

Wyobraźmy sobie zatem, że „odspaja się” od formy nie cała świadomość, lecz jakby jej część. Być może niektóre formy, o specjalnej strukturze, mogą wiązać ze sobą pewien *nadmiar* świadomości, który może odspajać się, nie tracąc swej identyfikacji z formą. Istnienie takiego *nadmiaru* może leżeć u podstaw tajemnicy życia, obdarza on bowiem indywidualny byt szczególnymi możliwościami rozwoju. Odspojona od formy świadomość może jakby *częścią siebie* wyłaniać się z formy, a potem do niej powracać. Proces ten leży u źródeł percepcji i poznawania świata, wytycza także granicę pomiędzy tym co subiektywne bądź obiektywne, między podmiotem a przedmiotem.

Jeżeli natomiast *nadmiar* świadomości jest dostatecznie duży i część jej nie tylko odspaja się od formy, lecz także przestaje się z nią identyfikować - wówczas może ona odczuwać trwogę lub zidentyfikować się (chwilowo bądź trwale) z inną formą. Musi to powodować określone przeżycia, które są zresztą opisywane przez mistyków, jogów i innych ludzi uprawiających ćwiczenia związane ze zmianą stanu świadomości. Mistycy chrześcijańscy przeżywają *zachwycenie*, jogowie i buddyści - *samadhi* lub *satori*. Są to stany szczęśliwości, w których odspojona świadomość identyfikuje się z wyższą, doskonalszą formą. Może także nastąpić identyfikacja z niższą, mniej doskonałą formą. Na przykład znane są spontaniczne przeżycia tożsamości z najbliższym otoczeniem lub z osobą, a nawet z przedmiotem *martwym*, na którym zatrzyma się skupiona uwaga [6].

Tak więc w każdej formie bytu widzialnego i niewidzialnego, organicznego i mineralnego, materia i świadomość występują pospołu, niejako w różnych proporcjach, tworząc liczne przebogate struktury i formy. Można by powiedzieć, że udział świadomości w materii demonstruje się jako zdolność materii do organizowania się. Zależnie od tego, która z tych kategorii istnienia przeważa w badanym przedmiocie - przedmiot ten w mniejszym lub większym stopniu podlega prawom działającym zawsze jednakowo, gdy tylko warunki, w których to prawo się przejawia, są jednakowe.

Izolacja nauk przyrodniczych, wynikająca z rygorystycznej dbałości o ich obiektywny charakter, jest naturalną konsekwencją dualizmu, lub monizmu materialistycznego, głęboko zakorze-

nionego w naszej kulturze. Akceptuje się szczególnie badania materii w **oderwaniu** jej od świadomości, traktując materię jak oddzielny, niezależny „pierwiastek” bytu. Postawa taka, ugruntowana w oczywistości makroskopowych doświadczeń, stanowi rodzaj dogmatu w nauce i, jak każdy dogmat, porządkuje i ułatwia zrozumienie jednych spraw, ale dla zrozumienia innych stanowi zaporę. Dopiero po zredukowaniu dogmatu do rangi hipotezy, można tę hipotezę zmienić a zaporę usunąć.

Weźmy jako przykład współczesną teorię grawitacji. Pole grawitacyjne jest jednym z kilku rodzajów pól znanych fizyce współczesnej. Różni się jednak istotnie od innych pól (co stanowi przeszkodę w opracowaniu jednolitej teorii pola) gdyż jest jednobiegunowe. W grawitacji ciał pozostających we wzajemnym spoczynku istnieje tylko przyciąganie, a nie ma odpychania. Zarówno Newton, jak i fizycy współcześni, akceptują tę połowiczność teorii grawitacji, a w konsekwencji niemożliwość zmiany bądź odizolowania się, czy też innego pokonania pola grawitacyjnego, bez dynamicznego wykorzystania siły odśrodkowej.



Fot. 6

Zjawisko lewitacji człowieka badane
w laboratorium MERU w Szwajcarii

Być może jednak ten drugi biegun pola grawitacyjnego tkwi w świadomości, a więc w obszarze ignorowanym przez fizykę? Przepuszczenia takie mogą nasuwać się chociażby w obliczu doświadczeń zmiany ciężaru ciała ludzkiego na skutek zmienionych sta-

nów świadomości. Tego rodzaju badania wykonuje się w instytucjach parapsychologii na Zachodzie. Na przykład w 1977-mym roku ogłoszono wyniki badań wpływu zmienionego stanu świadomości podczas tzw. medytacji transcendentalnej - na procesy fizjologiczne i fizyczne organizmu ludzkiego. Przedstawiono też zjawisko lewitacji człowieka [7] (unoszenie się w powietrzu, Fot. 6).

Rzecz jasna, że uwzględnienie czynnika świadomości w naukach przyrodniczych prowadzi do fundamentalnych zmian od dawna ugruntowanych teorii, nie może przeto odbyć się bez oporów i bez pokonania wielorakich trudności.

Ktoś powiedział, że piękno jest wyrazem szczęśliwości pochodzącej z władzy Ducha nad materią. Może władza ta wynika właśnie ze zdolności identyfikacji i odspajania świadomości od formy? Z pewnością tak, ale nie jest to chyba jedyne jej źródło.

Można by przypuszczać, że świadomość ma także inne cechy, mianowicie jakieś zdolności decyzyjno-energetyczne. Zdolności te przejawiają się jako wyobraźnia, wola i moc w procesie tworzenia oraz przemiany form. Są to czynniki warunkujące wszelki byt i ruch, bez nich nic by się nie działo i nie przejawilo. Na przykład hinduska **mantra**, wyrażana zwykle określonym dźwiękiem, jest symbolem mocy i ruchu, a sposób przejawienia mantry w jej dwojakim aspekcie, jedności i mnogości, wraz z odpowiednią artykulacją, strukturą - jest **słowem**, sterującą instrukcją, wyrażającą akt woli twórczej.

Jakie jest jednak źródło tych cech, tych czynników? Czy istotnie należy je przypisać świadomości? A może znajduje się ono poza wszelkim przejawieniem?

Postępując w miarę ostrożnie, należałoby się uchylić od pochopnych odpowiedzi na takie pytania. Można jedynie, robiąc znów użytek z wyobraźni, przypuszczać, że pamięć określonych struktur twórczych może być zachowana w jakiejś najbardziej subtelnej formie, z którą identyfikuje się cała kosmiczna świadomość w jej jednościowym aspekcie. Byłby to Bóg Osobowy, Ojciec, który zgodnie z zasadą komplementarności ma w sobie "tło" pramaterii, Pramacierzy z którą się zespolił. W przeciwnym razie - odszedłby na niepojęte łono Ducha.

Jeśli pogląd taki nie jest słuszny, wtenczas źródła woli i mocy należałoby upatrywać w obszarach wykraczających poza obie kategorie istnienia, tj. świadomość i materię. Źródłem tym mogłaby być Jedyna Substancja, Duch, który w ostatecznym rozrachunku jest źródłem wszystkiego.

Bez względu jednak na źródło, zarówno wola jak też moc przejawiają się jako cechy świadomości. O tym znów poucza nas Prawo Jedności Przeciwności, gdyż obie te cechy są komplementarne lub przeciwstawne do cech materii. Ogólnie można by powiedzieć, że im bardziej subtelna jest materia tym większa jest jej wrażliwość na oddziaływanie świadomości i tym większy *nadmiar* świadomości może być z nią zespolony. Tak więc *rozwój* świadomości, aczkolwiek w swej istocie nie podlega ona żadnym zmianom, można rozumieć jako proces zmiany form materialnych, z którymi się świadomość identyfikuje. W tym kontekście wypada więc mówić jedynie o rozwoju samoświadomości.

Możemy uznać że świadomość, w stosunku do formy materialnej, przyjmuje różną składnię. Może ona występować w *ilości* niezbędnej jedynie do utworzenia i zachowania formy. Tę ilość, lub cechę, nazwiemy aspektem III świadomości. Nie odspaja się ona w zasadzie, ani też nie przestaje identyfikować się z formą.

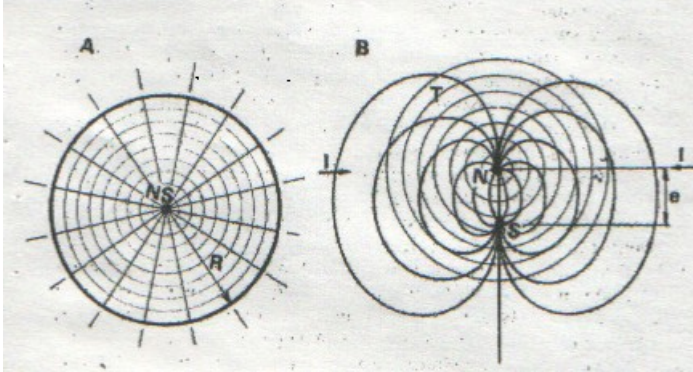
Pewien *nadmiar* świadomości, który wprawdzie odspaja się, ale nie może utracić identyfikacji z formą, nazwiemy aspektem II. Wreszcie aspektem I nazwiemy taki *nadmiar*, który może przestać identyfikować się z formą. Aby to było możliwe, musi on jednak formę ową odpowiednio przystosować, zmienić i rozwinąć. Gdy tego dokona i przestanie ze swoją formą identyfikować się, wówczas może utrzymać z nią zespolenie, bądź też zespolić się z inną formą. Może też osiągnąć coś, co nazwalibyśmy zdobyciem władzy nad formą, **wyzwoleniem** .

Można by też zauważyć, że te trzy aspekty świadomości odpowiadają tzw. trzem przejawieniom Logosu, uznawanym przez różne szkoły wiedzy ezoterycznej . Są to: Matka (lub Duch Święty, III), Syn (II) i Ojciec (I). Darzą one materię: formą, życiem i człowieczeństwem [8].

Reguła tworzenia form przestrzennych

Spróbujmy teraz opisać pewną heurystyczną regułę przejawiania Prawa Jedności Przeciwieństw, zgodnie z którą mogą tworzyć się formy przestrzenne. Zróbmy następujący eksperyment myślowy:

Wyobraźmy sobie przezroczystą kulę o niejednakowej gęstości (Rys. 1A). Niech w środku **N** tej kuli będzie największa, teoretycznie prawie nieskończenie wielka gęstość. Przypuśćmy, że gęstość



Rys. 1

Kreacja przestrzeni świetlnej.

A - anizotropowa quasi-przestrzeń,

B - dwubiegunowa przestrzeń świetlna.

ta maleje w jakiś określony i ciągły sposób, gdy oddalamy się od środka kuli. Na rysunku widać koliste izolinie, łączące punkty o jednakowej gęstości. Mamy więc do czynienia z obszarem o centralnej anizotropii. Umieścmy w środku tej kuli źródło światła **S**. Promienie tego światła będą rozchodziły się prostopadłe do izolinii gęstości, a dla obserwatora z zewnątrz - kula powinna świecić.

Przesuńmy teraz źródło światła **S** w dowolnym kierunku na odległość **e** od środka kuli **N**. W tej nowej sytuacji promienie świetlne zostaną odgięte w znany sposób, przedstawiony na rysunku 1B, tworząc figurę przypominającą kształtem pole mag-

netyczne. Nawiasem mówiąc podobieństwo to jest nie tylko wzrokowe lecz także głębsze, gdyż tory odgiętych promieni są opisywane matematycznie tak samo, jak tory linii pola magnetycznego [9].

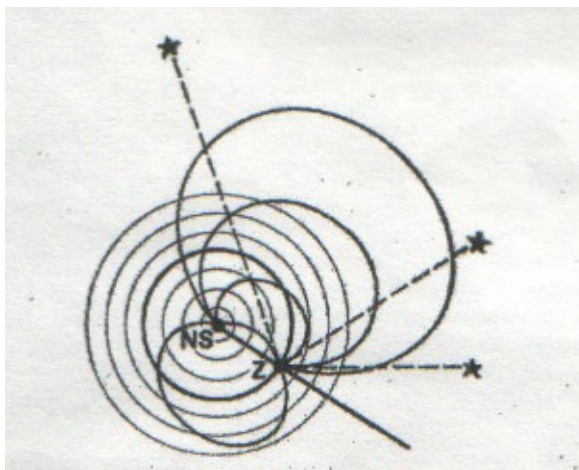
Jeżeli promień naszej przezroczystej kuli jest dostatecznie duży, to żaden promień światła (z wyjątkiem jednego, zorientowanego w kierunku **NS**) nie powinien jej opuścić. Na tym kończymy naszą myślową konstrukcję.

Nazwijmy teraz, powołując się na terminologię zaczerpniętą z sanskrytu, przezroczystą kulę **jantrą**, lub anizotropową quasi-przestrzenią ze środkiem **N**, źródło światła - **mantrą** lub emitorem **S**, a utworzony obszar świetlny - **tantrą** lub przestrzenią **T**. Załóżmy, że istnieje ścisły związek między ilością energii (światła) wysłanej przez mantrę **S**, a odległością **e** między biegunami **N** oraz **S**, i rozległością jantry (promieniem kuli) **R**. Jeżeli impuls energii, tworzącej przestrzeń świetlną (tantrę), powtarza się cyklicznie - to być może przejawia się wtedy cechy sprężystości: mantra **S** w każdym cyklu zbliża się do bieguna **N**, pokrywa się z nim (w tym momencie tantra całkiem zanika) i przechodzi na przeciwną stronę bieguna **N**, znów kreując tantrę. Poruszając się w ten sposób, np. ruchem harmonicznym, mantra, a tym samym przestrzeń nazwana tantra, podlegają osobiwej vibracji dynamicznej.

Przepraszając za wprowadzenie obcych nazw i za, być może, trochę kłopotliwy fragment związany z eksperymentem myślowym, chciałbym zauważyć, że ilustruje on pewną regułę kreacji, czyli tworzenia przestrzeni anizotropowej - przez „rozdwojenie”. Zgodnie z tą regułą, jak już mówiono, może przejawiać się Prawo Jedności Przeciwności. Jest ona oparta w dużym stopniu na wyobraźni i na historycznych analogiach. Używając słów hinduskich wskazujemy na jej zbieżność z dawnymi poglądami filozofów orientalnych. Znajduje ona także wyraz w tzw. sztuce tantrycznej, co jest oddzielnym ciekawym zagadnieniem.

Omówiona reguła nie została opisana i zweryfikowana współczesnymi metodami badawczymi. Temat ten, być może, czeka na swego naukowego odkrywcę. Pomimo to można by pójść o krok dalej i w świetle przedstawionej reguły wyobrazić sobie, jakie reperkusje kosmologiczne mogłyby spowodować zakwestionowanie izotropowości przestrzeni **w ogóle**.

Nie trzeba chyba podkreślać, jak bardzo niepopularny jest to pogląd. Oznacza przecież rewizję podstaw fizyki, a w każdym razie przebudowę teoretycznych założeń niektórych jej gałęzi. Trzeba jednak zauważyć, że wśród fizyków współczesnych są wybitni badacze, jak np. brazylijski fizyk **Cesar Lattes**, którzy kwestionują izotropowość przestrzeni, stałą prędkość światła, a więc godzą w podstawy fizyki relatywistycznej. Także ostatnie odkrycie podłużnej składowej drgań fali świetlnej, którego dokonali znakomici fizycy **L. de Broglie** i **Vigier**, może prowadzić do uznania anizotropowości przestrzeni.



Rys. 2

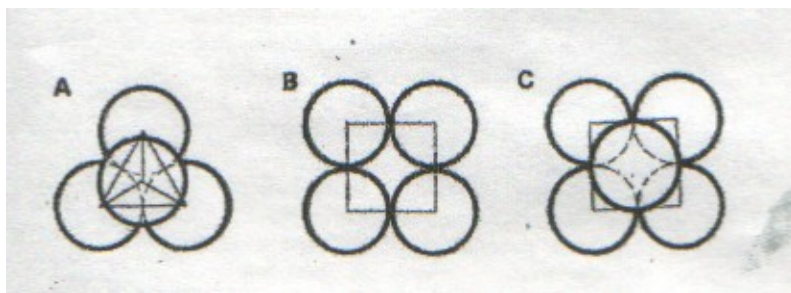
Przebieg promieni w Układzie Słonecznym
pomiędzy Ziemią a środkiem anizotropii
(przekrój I - I przez jantę wg rys. 1B)
NS - bieguna przestrzeni świetlnej, Z - Ziemia

Wyobraźmy sobie, że przestrzeń jest anizotropowa i że w naszym Układzie Słonecznym, gdzieś w pobliżu Słońca, znajduje się środek anizotropii (Rys. 2).

Szybkość światła na orbicie ziemskiej wynosi około 300 tys km/sek, lecz w tych warunkach maleje ona wraz ze zbliżaniem się do Słońca, a w miarę oddalania się - wzrasta. W jakimkolwiek

kierunku wysłalibyśmy promień z Ziemi - nieuchronnie dotrze on do środka anizotropii. Tak więc cały Układ Słoneczny staje się czymś w rodzaju gigantycznego mikroskopu, ustawionego na środek anizotropii **N**. Uwięzione w tym środku „elementarne” czastki materii, o wielkościach odpowiednich dla długości fali przy zmniejszonej prędkości światła, są interpretowane jako gwiazdy. Wielokrotny przebieg promieni przez całą przestrzeń Układu ukaże widzowi odległe „galaktyki”. Gdybyśmy, dając upust fantazji, wyobrazili sobie podróż do gwiazd to mogłoby się okazać, że w istocie podróżujemy w głąb materii wewnątrz Układu Słonecznego.

Przedstawiony w ten sposób fantastyczny obraz Układu Słonecznego budzi zrozumiałe protesty. Nie musi się jednak zakładać, że środek anizotropii znajduje się w naszym Układzie Słonecznym. Równie dobrze można go umieścić np. w pobliżu środka Galaktyki, bądź też przyjąć istnienie we Wszechświecie wielkiej ilości (*kardynalnych*) przestrzeni o centralnej anizotropii. Mogą też wchodzić w rachubę różne rodzaje pól, spośród których może nie wszystkie zostały już odkryte. Chciałbym tylko pokazać jak bardzo dalekosiężne konsekwencje w interpretacji świata mogą wynikać ze zmiany pewnych, może zbyt arbitralnie uznanych, zbiorowych sugestii w nauce.



Rys. 3

Układy kul których środki tworzą bryły foremne
(widok z góry)

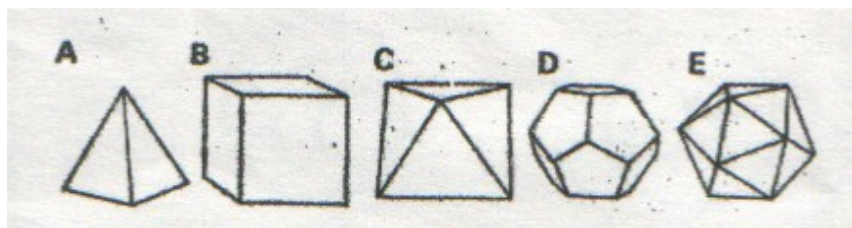
A - czworościan, **B** - sześcián, **C** - ośmiościan

Wróćmy jednak do omówionej reguły kreacji. Spróbujmy zawiązać się w czarodziejów i wyobraźmy sobie że gdzieś, gdzie być

może inaczej przejawiają się atrybuty czasu i przestrzeni, w jakimś nieznanym nam lecz dostępnym wymiarze, istnieje jako archetyp opisana przez nas reguła. Replikuje się ona w przejawionej sferze bytu w różnych relacjach czasowo-przestrzennych o niewyobrażalnie zróżnicowanej skali wymiarowej: od najdrobniejszej cząstki materii do planety lub gwiazdy. Skala przejawienia każdej tantry może zależeć od wielkości porcji energii wzbudzającej, wirtualnie (w nieznanym na razie, nieobserwowany sposób) przejawiającej się w odpowiednich punktach quasi-przestrzeni.

Obszary tantr, w pewnym zakresie, mogą zawierać się jeden wewnątrz drugiego lub mogą tworzyć wypadkowe tantry nadrzędne i inne skomplikowane układy [10].

Wyobraźmy sobie dalej, że istnieje określona kolejność tworzenia się i organizowania tantr w coraz to bardziej złożone formy. Niech jako pierwsze w tej kolejności tworzą się tantry niezróżnicowane, o bardzo małych porcjach energii wzbudzającej, które mogą nam kojarzyć się np. z grawitonami, cząstkami pola grawitacyjnego. Mamy więc do czynienia ze zbiorem czegoś w rodzaju niesłychanie drobnych „bąbelków”, czy kulek o jednakowej średnicy. Przypuśćmy, że kulki te gromadzą się w grupy po kilka sztuk, tworząc różne możliwe układy, przedstawione na Rys. 3. Połączenie środków kul którekolwiek z tych układów tworzy formę bryłę geometryczną. Cztery kule formują czworościan, osiem kul - sześćcian, sześć kul, inaczej ułożonych - ośmiościan. Jeżeli wymienione bryły uzupełnimy o dwunastościan i dwudziestościan foremny to będziemy mieli komplet brył platońskich (Rys. 4). Jak bowiem wiadomo Platon utrzymywał, że struktura materii jest rozpostarta na bryłach foremnych.



Rys. 4

Bryły platońskie
A - czworościan, B - sześciąt, C - ośmiościan
D - dwunastościan, E - dwudziestościan

Interesujący jest przede wszystkim mechanizm grupowania się owych elementów i tworzenia coraz to bardziej skomplikowanych form przestrzennych. Weźmy najpierw pod uwagę grupy najprostsze, składające się z dwóch lub trzech kul. Połączenie liniami prostymi ich środków nie może tworzyć brył przestrzennych lecz tylko płaskie elementy geometryczne: odcinek prostej lub trójkąt. Niemniej grupy te tworzą jakby **tantry drugiego rzędu**, dwu- lub trójelementowe. Z kolei tantry drugiego rzędu łącząc się mogą tworzyć **tantry trzeciego rzędu**, itd. Być może łączą się ze sobą także tantry różnych rzędów.

Cóż jednak wiąże, utrzymuje te składowe tantry? Zwróćmy jeszcze raz uwagę na tantrę trójelementową. Wyobraźmy sobie, że każda z trzech tantr składowych przekazała część swej energii (część mantry) na rzecz tantry wyższego rzędu. Na skutek tego gdzieś, np. w pobliżu środka ciężkości trzech tantr składowych, tworzy się „ufundowana” przez nie mantra, kreująca tantrę wyższego rzędu. Sposób przeniesienia energii z mantr składowych do mantry wypadkowej jest nam wprawdzie nieznany, można jednak przypuszczać, że dzieje się to poprzez jakieś zjawisko zbliżone do rezonansu podobnych do siebie wibracji.

Przypuśćmy dalej, że ilość energii przekazywanej mantrze wypadkowej przez tantry składowe może narastać, przez co zwiększa się trwałość tantry wyższego rzędu, a jej mantra nabiera zdolności do tworzenia tantr jeszcze wyższego rzędu. W taki sposób mogą powstawać różne skomplikowane formy. Struktura tych form jest jakby zapamiętana, aczkolwiek mantry należące do tantr niższych rzędów przekazały gros swej energii na rzecz tantr rzędów wyższych, tworząc coraz masywniejsze formy materialne.

Rodzą się pytania: Jakie prawa rządzą dystrybucją energii twórczej mantr? Co powoduje, że tantry grupują się i rozpadają w taki a nie inny sposób? Skąd się bierze celowość i piękno powstających form? Jakie jest źródło i istota życia?

Jest to kolejna grupa pytań, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi w sferze racjonalnego myślenia, którego poprawność weryfikują jedynie doświadczenia zmysłowe, zewnętrzne.

Można by przypuszczać, że wszystko zależy od wyobraźni i owej **woli**, która określa wszelki byt i kreację. Wola „piętnuje”, naznacza sobą każdą formę i każdą żywą istotę z którą zespolił się aspekt III lub II świadomości. Procesy kreacji przebiegają w tych obszarach niejako spontanicznie, gdyż formy owe nie mają poczucia swej indywidualności, podmiotu zdolnego do podejmowania twórczych aktów decyzyjnych.

Spośród znanych nam istot dopiero człowiek, obdarzony aspektem I świadomości, jest zdolny przejawiać uświadomioną wolę. Przejawia się ona wraz z ową **samoświadomością**, odczuwaną jako poczucie „ja”.

Psychiczne uwarunkowania sztuki

Zanim przejdziemy do uwag o psychice w kontekście twórczości artystycznej, chciałbym wskazać na pewne wzorce budowy materii, ongiś skompromitowane i wyparte z obszaru badań przyrodniczych jako nienaukowe. Chodzi mianowicie o koncepcje okultystyczne bądź teozoficzne, zaliczane do ezoterycznych, które powstały dzięki wykorzystaniu takiego fenomenu psychiki, jak szczególnego rodzaju jasnowidzenie i wyobraźnia.

Zgodnie z tymi koncepcjami nasz Układ Słoneczny jest zakodowany liczbą siedem. Istnieje siedem stopni zagęszczenia materii z których znany nam stopień fizyczny jest „najgrubszy”, najmniej subtelny. Psychika jest tworem materialnym składającym się z materii subtelniejszej niż fizyczna: astralnej (uczuciowej) i mentalnej (myślowej). Psychikę tworzą liczne formy (powstające, być może, zgodnie z wcześniej opisaną regułą). Poszczególne formy zachowują określony stopień autonomii, niemniej w obrębie jednostki ludzkiej łączą się w pewien agregat, który w psychologii głębi nazwano *psyche*.

Pośród wielu form tworzących psyche jedna jest wyróżniona, utworzona z najsubtelniejszej materii myślowej, w której odbija się Kosmiczna Świadomość, Jaźń. Odbicie to jest poczuciem „ja”, zawartym w samoświadomości naszego indywidualnego bytu.

Psycholodzy formę tę nazywają *ego*. Otóż *ego* ma pozycję uprzywilejowaną w psyche, gdyż może władać środkami percepcji i ekspresji.

Uważność *ego*, w zwyczajnych warunkach, jest zwrócona na świat zewnętrzny. Nie zastanawiamy się na ogół nad źródłem i naturą naszych myśli i pragnień, lecz identyfikujemy się z nimi, uważamy je za swoje, za siebie samych. Człowiek wszakże, w pewnym okresie swego rozwoju, ma szansę zwrócenia uwagi na własną *psyche*, na swój świat wewnętrzny. Zaczyna wówczas stopniowo dostrzegać i pojmować, że jego uczucia, pragnienia i myśli są czymś innym niż on sam - zaczyna je traktować trochę podobnie jak zewnętrzne przedmioty. Dla *ego* oznacza to początek **indywiduacji**, intensywnego rozwoju samoświadomości. Przeżywanie tego procesu należałoby uznać za niezbędny warunek wszelkiej autentycznej twórczości artystycznej, uprawiania sztuki.

Indywiduację twórcy można by więc rozumieć jako zdolność do utraty identyfikacji *ego* z napływającymi doń formami psychicznymi, pochodzącymi z głębi *psyche*. Zachowane jest przy tym zespolenie z tymi formami [11].

Należy ponadto uznać, że *ego* dysponuje także pewną ilością energii psychicznej poddanej swej woli, która stanowi „moc” *ego*. Może ono tworzyć własne idee i przejawiać je, co zazwyczaj czyni poprzez formy mentalne, najmniej energochłonne.

Zwróćmy teraz uwagę na dwie władze psychiczne człowieka: intelekt i rozum. Nie określając dokładnie tych władz zauważmy na razie, że występują one razem, jakby w różnych proporcjach, lecz istotnie różnią się od siebie.

Intelekt funkcjonuje w uświadomionym obszarze psychiki. Zależnie od ilości dysponowanej przez *ego* energii psychicznej może ono przejawiać większą lub mniejszą sprawność i zasięg intelektu. Zasięg ten odgranicza pewien obszar, stanowiący **racjonalną** strefę psyche, zwaną wiedzą. Jest on również obszarem form uświadamianych niejako społecznie, gdzie funkcjonuje język i inne środki komunikowania się ludzi. Do tego obszaru należą także środki wyrazu, którymi „zmuszona” jest posługiwać się sztuka. Czyni to przypisując owym środkom głębsze, symboliczne znaczenie, do którego jeszcze wrócimy.

Rozum jest wyrazem braku identyfikacji *ego* z uświadomionymi sobie formami oraz wrażliwości na przekazy pochodzące od form nieuświadomionych, stanowiących **irracjonalną** strefę psyche.

Dzięki indywiduacji przeto - człowiek przekracza obszar form uświadamianych społecznie, przenika swą świadomością w irracjonalną strefę psyche i zdobywa wiedzę oraz doznaje przeżyć, które nie dają się wyrazić konwencjonalnymi środkami społecznej komunikacji.

Owa wiedza i przeżycia wytwarzają pewien potencjał, skłaniający twórcę do ich wyrażenia. Dostępne środki wyrazu pozostają jednak w całości w racjonalnej strefie psyche. Dlatego twórca wzbogaca je nadając im sens symboliczny, pozwalający przekazać także te spośród doznań zaczerpniętych z irracjonalnej strefy psyche, które mogą być przyjęte i uświadomione, bądź doznane przez społecznego odbiorcę.

Rysunek, jako dziedzina sztuki będąca przedmiotem tego Triennale, stanowi niewątpliwie środek wyrazu szczególnie podatny do nadania mu głębokich treści symbolicznych. Stanowi więc wdzięczny wyraz ekspresji twórczej w sztuce.

Kończąc tę dość długą wypowiedź o świadomości i formie chciałbym zauważyć, że na pewno wiele z tego co tu powiedziałem można zakwestionować. Nie są to bowiem sprawy, które dadzą się skutecznie bronić na racjonalnym gruncie. Łatwo też można posłużyć się etykietą, np. nazwać przedstawione tu poglądy uproszczeniem hinduizmu, neoplatonizmu, bądź dopatrzeć się w nich innych źródeł. Może żadna z takich etykiet nie byłaby całkiem pozbawiona słuszności.

W używaniu etykiet kryje się jednak pewne niebezpieczeństwo dla tego, kto ich używa. Działa bowiem wówczas pewien mechanizm przejawiający się zwykle przy używaniu mowy. Mianowicie gdy wypowiadamy jakieś słowo wydaje się nam, że wiemy wszystko o przedmiocie, któremu to słowo przyporządkowano, co zwykle nie pokrywa się z prawdą. Skłania nas jednak do tego nawyk psychiczny. Grozi to nieraz poważnymi błędami. Nie łatwo jest wyzwolić się z tej grząskiej pułapki języka. Włączając jednak wyobraźnię i w miarę poprawne myślenie mamy szansę rozwinąć w sobie władze, które pozwolą pojąć wiele spraw ważnych, a co najważniejsze - zrozumieć siebie.

Carl Gustav Jung, po długiej obłożnej chorobie, napisał: *Je- dyną mocą leczniczą, która działa na nas, jest poznanie siebie w świetle pełnej prawdy*. A trochę później zaznaczył: *Psychoneuroza jest ostatecznie chorobą, jakiej ulega dusza, która nie odnalazła sensu swego istnienia* [12, s. 11].

Przypisy

[1] Kategorię przeciwstawną do materii tradycyjnie nazywano słowem **duch**. Jest ono jednak używane w tak wielu znaczeniach, nieraz całkiem luźno określonych, że trudno byłoby uniknąć poważnych nieporozumień. Bardzo niesprzyjającą okoliczność stanowi także fakt, że słowa **duch** używa się w wielu systemach filozoficznych, nadających mu znaczenie dokładne, lecz o różnych zabarwieniach pojęciowych. Dlatego też słowa **Duch** będziemy używać tylko jako synonimu Jedynej Rzeczywistości, Absolutu, pisząc je z dużej litery. Można jednak przypuszczać, że słowo **świadomość**, po oswojeniu się z nadanym mu tutaj znaczeniem, może być używane bez zakłóceń także w potocznym języku. Natomiast w węższym, psychologicznym znaczeniu, będziemy używać słowa **samo-świadomość**.

[2] Martin Heidegger, *Budować, Mieszkać, Myśleć*. Pisma wybrane, s. 29 ns. Czytelnik 1977.

[3] *Wissenschaft der Logik*, ks. I, WW III, s. 74.

[4] Carlos Castaneda: *Wiedza Juana Matusa z plemienia Yaqui (Indiańskie wtajemniczenie)*. Przekład polski Z.G. Wydanie prywatne, Warszawa 1978. Zeszyt 2 s. 49. Na to wydanie złożyły się przekłady fragmen- tów czterech książek Carlosa Castanedy: *The Teaching of Don Juan, A Separate Reality, Journey to Ixlan, Tales of Power*, wydanych przez Penguin Books w latach 1970-74.

[5] Przy tej okazji można by wspomnieć, w jak wielkie zakłopotanie wprawiało fizyków nielogiczne zachowanie się przyrody np. gdy przyjmowano hipotezę o stałej prędkości światła, gdy stwierdzono dwoistą jego naturę lub gdy próbowano zinterpretować odwrócenie kierunku przepływu czasu w mikroświecie. Jednak owe kaprysy przyrody jakoś nie na długo zakłócały sen wielu rygorystycznym znawcom jej praw. Niepokoją-

ce interpretacje zjawisk, po oswojeniu się z nimi, po prostu pomija się. W mikroświecie traktuje się zjawiska w wielu przypadkach jedynie formalnie, jako funkcje matematyczne. Jest to jednak możliwe tylko tak długo, dopóki „garnitur matematyczny” pasuje do przyrody. Zasady myślenia, zrodzone i ukształtowane w makroskopowym obszarze doświadczeń człowieka, przy konfrontacji z głębszymi rejestrami praw przyrody nieuchronnie podlegają rewizji. Wraz z rozwojem wiedzy zmienia się jakby „ogniskowa” umysłu, na wyższy poziom przesuwa się ostrość widzenia świata. Gdy Jungowi robiono zarzuty, że jego koncepcje psychologiczne są mętne i nielogiczne, odpowiadał, że tak wygląda rzeczywistość, widziana z naszego, naukowego szczybla świadomości.

[6] *Teoria i metodyka ćwiczeń relaksowo-koncentracyjnych*. Praca zbiorowa. PZWL 1975.

[7] *Scientific Research on the Transcendental Meditation Program*. Collected Papers, Volume 1. Edited by David W. Orme-Johnson, Ph.D and John T. Farrow, Ph.D., Maharishi European Research University. Printed in West Germany by MERU Press 1977, s. 734.

[8] Dziś (2008) intuicyjnie bliskie są mi orientalne podania, że cechami Boga są: **Bycie, Świadomość, Szczęśliwość** (Sat, Czit, Ananda). Ten sam Jedyń Bóg przybiera różne stany świadomości: **Bezosobowy Duch** (Absolut); **Bóg Osobowy**; **Bóg Monadyczny**, gdy w przejawieniu przyjmuje pseudomnogościową postać Monad. Można by chyba powiedzieć, że Monada jest pojęciem nadrzędnym w stosunku do Jaźni i do Istoty. Monada tworzy świat materialny. Gdy na planie fizycznym wiąże się z człowiekiem – jest jego Jaźnią. Jaźń (oraz *ego*) chyba posiada tylko człowiek. Gdy *ego* łączy się z Jaźnią - wtedy staje się **Istotą** człowieka.

[9] W przypadku pola magnetycznego - innego rodzaju musi być tylko przezroczysta kula, quasi-przestrzeń odginająca linie pola. Natura omawianej tu quasi-przestrzeni (jeśli ona istnieje) jest dotąd fizykom nieznaną.

[10] W takim ujęciu nie ma istotnej różnicy pojęciowej między przestrzenią a materią. Zarówno każda cząstka materialna, jak też wszystkie przestrzenie, w których się ona znajduje, są przecież tantrami.

[11] W podobny sposób *ego* postrzega także przedmioty zewnętrzne, posługuje się jednak przy tym zmysłami, które funkcjonują dzięki organom zmysłowym skierowanym na fizyczną strefę świata.

[12] Jacobi, J., *Psychologia C.G. Junga*. PAX 1968.

Rozdział 9

Przejście do czwartego wymiaru

(Relacja Indianina)

W rozdziale tym przedstawiono cytaty odnotowane z warsztatów prowadzonych w latach 1985 – 1994 przez Drunvalo Melchizedeka. Ten wykształcony w USA rdzenny Amerykanin, wywodzący się duchowo z indiańskiego plemienia zamieszkującego Taos Pueblo podaje, że jest obdarzony atawistyczną pamięcią i wiedzą, związaną ze „skokowym” przejściem człowieka do *czwartego wymiaru*. Z jego dziełem zetknąłem się na forum internetowym www.przebudzenie.pl, gdzie z inicjatywy dwóch uczestniczek tego forum został pokazany godny szczególnej uwagi fragment.

Light&Love:

Na specjalne życzenie **Doreen** zamieszczam opis przemian wg **Drunvalo Melchizedeka** z książki *Pradawna Tajemnica Kwiatu Życia*, tom 2: ***

„Przed przemianą

Okres poprzedzający przemianę obejmuje zazwyczaj od 3 miesięcy do 2 lat. Rozpoczyna go najczęściej zmiana w polu geomagnetycznym, która doprowadza ludzi do szaleństwa. Powoduje upadek wszystkich systemów społecznych świata. Sprawia, że giełda upada, a rządy okazują się bezsilne. Władzę przejmuje na krótko wojsko, ale i w jego szeregach występują te same problemy. W następstwie pojawiają się trudności z żywnością oraz innymi artykułami pierwszej

potrzeby. Większość ludzi popada w obłęd, zabijają się nawzajem. Na całej Ziemi nie ma ani jednego bezpiecznego miejsca.

Jednak dzięki ogromnemu wsparciu, jakie otrzymamy od naszych kosmicznych współbraci, jak również dzięki radykalnej przemianie ludzkiej świadomości, zrodzi się wielka nadzieja na to, że unikniemy tych zagrożeń. Jeśli to prawda - wszystko wydarzy się bardzo szybko. Nie zdziwiłbym się nawet, gdyby zdarzyło się bez ostrzeżenia i dowiedzielibyśmy się o wszystkim na 5 - 6 godzin przed faktem.

Pięć lub sześć godzin przed przemianą

Będzie to dziwny czas z ludzkiego punktu widzenia. Rdzenni Amerykanie z plemienia, w którym narodziłem się na Ziemi po raz pierwszy, czyli Taos Pueblo, mają wówczas zamknąć się w namiotach, zaciągnąć zasłony, nie wystawiać nosa na zewnątrz i pograć się w modlitwie. Wyglądanie na zewnątrz wzbudziłoby niepotrzebny lęk.

Na tym etapie rozpocznie się dziwne zjawisko. Dwa wymiary nałożą się na siebie. Możecie wówczas siedzieć w pokoju, a nagle pojawi się przed wami coś, czego tam nie było i czego nie sposób będzie wytłumaczyć. Być może będzie to przedmiot z czwartego wymiaru, nie pasujący do waszego sposobu rozumienia rzeczywistości. Ujrzy-cie kolory, jakich nigdy dotąd nie widzieliście. Nabiorą one nadzwyczajnej jaskrawości, jakby posiadały wewnątrz własne źródło światła. Będziecie mieli wrażenie, że barwy te są emitowane, a nie odbijane. Tymczasem będą one przybierały kształty, jakich wasz umysł nie mógłby sobie wyobrazić. Przedmioty te okażą się najdziwniejszymi rzeczami, jakie kiedykolwiek widzieliście. Wszystko to stanowić będzie naturalny efekt zachodzącej przemiany.

Radzę, byście powstrzymali się od dotykania tych rzeczy. W chwili, w której to uczynicie, zostaniecie wciągnięci do czwartego wymiaru w przyśpieszonym tempie. Byłoby łatwiej i lepiej dla was, gdyby wszystko odbywało się z mniejszą prędkością. Skoro nie da się tego uniknąć - taka jest wola Boża.

Przedmioty syntetyczne i myślókształty rzeczywistości lucyferycznej

Inne zjawisko, które prawie na pewno będzie miało miejsce, wiąże się z naturą rzeczywistości stworzonej przez Lucyfera, czyli tej, w której żyjemy. Rzeczywistość pierwotna została stworzona w taki sposób, że wszystko co w jej obrębie istnieje, pozostaje ze sobą w boskiej harmonii. W rzeczywistości lucyferycznej technologia stworzyła materiał syntetyczny. Materiał ten nie występuje w naturze, toteż nie przedostanie się do rzeczywistości czwartego wymiaru. Ulegnie rozkładowi na elementy, z których został stworzony. Można wprawdzie przesłać materiał syntetyczny do innego wymiaru, ale jego przetrwanie w stanie nienaruszonym wymaga zastosowania szczególnej energii.

Kiedy nastąpią zapowiadane wydarzenia najlepiej schronić się na łonie natury, ale jeśli okaże się to niemożliwe - widać taka była wola Boga. Nie przejmowałbym się tym. Przekazuję wam podstawowe informacje, które powinniście poznać przed przemianą.

Wyjaśnię to bardziej szczegółowo. Przedmioty syntetyczne są zaledwie myślókształtami stworzonymi mocą eksperymentu Lucyfera. Nie istnieją w rzeczywistości pierwotnej. Być może trudno zrozumieć fakt, iż są one tylko myślami. Lepszym określeniem będą „myślókształty”. Powstają na płaszczyźnie mentalnej, jak ją nazywają Hindusi, w wyższym wymiarze, z którego przenikają do naszego trzeciego poziomu.

W rzeczywistości ludzkiej człowiek wymyśla coś, wyobraża to sobie, a następnie opracowuje plan wykonania takiej rzeczy. Ludzie potrafią tworzyć na różne sposoby, a ich dzieła manifestują się na Ziemi. Powstają dzięki jednej osobie lub grupie, ale to jest bez znaczenia. Twórca (lub twórcy) nie utrzymują swoich dzieł na płaszczyźnie ziemskiej. Robi to nasza trójwymiarowa siatka opasająca planetę. Jest to siatka świadomości wszystkich ludzi funkcjonujących na tym poziomie. Zatem kiedy umiera twórca, jego dzieło może pozostać. Gdyby jednak rozerwała się sieć utrzymująca owe przedmioty, natychmiast uległyby one rozpadowi na elementy, z których je wykonano, nie pozostawiając po sobie śladu. A nasza siatka zostanie rozerwana tuż przed lub w czasie przemiany.

Wg Edgara Cayce'a i innych jasnowidzących na Ziemi było już wiele wysoko rozwiniętych cywilizacji, które nie pozostawiły po sobie śladu. Powodem tego były opisywane przeze mnie zdarzenia. Ich materiały syntetyczne nie przetrwały ostatniej zmiany wymiarów sprzed 13 000 lat lub z wcześniejszych zmian. Bóg sprząta środowisko swojej pierwotnej rzeczywistości za każdym razem, kiedy otwiera przejście do innego wymiaru.

Kiedy jakaś zaawansowana w rozwoju kultura kosmitów przybywa na Ziemię i postanawia postawić tu swoją budowlę (na przykład piramidę), która ma przetrwać dziesiątki tysięcy lat, nie używa do tego celu wyrafinowanych metali w rodzaju nierdzewnej stali. Za budulec służą naturalne materiały występujące na tej planecie, które odznaczają się dużą wytrzymałością oraz trwałością. W ten sposób piramida może przetrwać naturalną zmianę wymiarów. Starożytne budowle nie są przejawem ograniczeń epoki kamiennej, ale inteligentnego działania.

Co więcej, zaawansowane kultury kosmitów pieczołowicie zabezpieczają wszelkie ślady swojej bytności na innych planetach. Zabierają ze sobą swoje ciała albo też rozpuszczają je w powietrzu, aby nie złamać galaktycznego prawa nieingerencji.

Przemiany planetarne

Zapominając o doświadczeniu narodzin i pobycie w innych wymiarach, nałożyliśmy na siebie poważne ograniczenia. Po pierwsze, nie możemy przekraczać w rzeczywistości większych odległości. Odległości w naszej rzeczywistości są tak wielkie, że nie potrafimy ich pokonać. Nie udało nam się wydostać nawet poza nasz układ słoneczny, bowiem na obecnym poziomie świadomości jesteśmy więziami we własnym domu.

Czyż nie jest tak w istocie? Nie jesteśmy w stanie pokonać zbyt wielkich odległości na naszych statkach kosmicznych, dopóki zachowujemy konwencjonalną percepcję czasu i przestrzeni. Naukowcy już doszli do tego wniosku. Stwierdzenie, że nigdy nie zdołamy przekroczyć naszego układu słonecznego, odbiera nadzieję. Tymczasem podróż na najbliższą gwiazdę (Alfa Centauri, znajdująca się w odległości około 4 lat świetlnych od Ziemi) zajęłaby nam 115 milionów lat przy pomocy najnowszej technologii kosmicznej. Ludzie nie żyją tak długo, a przecież chodzi o najbliższą gwiazdę. Dalsze podróże w przestrzeni pozostają zatem w sferze niemożliwości. Musielibyśmy zmienić swój sposób pojmowania czasu i przestrzeni. Poczucie istnienia wymiarów zostało przez nas niemal utracone. Ponieważ jednak wszystko jest doskonałe, przypominamy sobie o tym teraz, kiedy zaistniała taka potrzeba.

Zatem do dzieła. Opowiem wam szczegółowo, co się zwykle dzieje podczas zmiany wymiarów. Przekażę wam swoje osobiste doświadczenia, choć to, co naprawdę będzie miało miejsce, może się różnić od mojej opowieści. Wszechświat bezustannie przeprowadza swoje

eksperymenty. Niektórzy woleliby zapewne, żebym przedstawił to w formie opowieści, sądzę jednak, że bardziej odpowiednia będzie najprostsza wersja wydarzeń.

Pamiętajcie, że to co wam powiem, pokazałby w tej samej formie podręcznik galaktyczny. Jest to typowy scenariusz wydarzeń. Szczegóły mogą być nieco inne, bowiem życie jest zmienne, jednak znając scenariusz, możecie sobie wyobrazić różnice.

Doświadczenie przemiany planetarnej

Skoro rozpoczęliśmy nowe tysiąclecie, wniebowstąpieni mistrzowie uznali, że początek przemiany nie będzie aktem gwałtu na naszym życiu, bowiem przebyliśmy już dostatecznie długą drogę. Wykonaliśmy ogromną pracę wspomagając narodziny ludzkiej świadomości. Zatem mówię wam: możecie się rozluźnić i niczym nie martwić. Cieszcie się tym, co będzie. Będziecie mogli obserwować doskonałość życia, będziecie mogli na powrót stać się dziećmi, do czego zawsze tęskniliście. Wiedźcie, że znajdujecie się pod dobrą opieką, że poprowadzi was czysta miłość. Fala tej energii jest o wiele silniejsza od was, więc możecie się poddać życiu i po prostu być.

Zaczynamy opowieść w chwili, w której do przemiany pozostało 6 godzin. Budzicie się jasnym, rześkim rankiem z doskonałym samopoczuciem. Wstając uświadamiacie sobie, że czujecie się lekko i trochę dziwnie. Postanawiacie wziąć kąpiel. Obserwujecie strumień wody i w pewnej chwili czujecie czyjąś obecność za plecami. Odwracacie się i widzicie przed sobą jaskrawy świetlisty przedmiot w nieznanach kolorach, który unosi się na metr nad podłogą, tuż przy ścianie. Próbujecie się zorientować, co to jest, a tymczasem pojawia się drugi, mniejszy obiekt. Oba przedmioty krążą w powietrzu.

Ruszacie biegiem do sypialni, aby przekonać się, że pokój jest pełen dziwnych przedmiotów unoszących się w powietrzu. Być może przychodzi wam teraz do głowy, że wpadliście w chorobę psychiczną lub cierpicie na guza mózgu, który mać wam obraz rzeczywistości. Nic takiego nie ma jednak miejsca. Nieoczekiwanie podłoga zaczyna się rozchodzić, a za nią rozpada się cały dom. Wybiegacie na zewnątrz, gdzie wszystko w przyrodzie pozostało bez zmian poza tym, że w powietrzu krąży mnóstwo najdziwniejszych obiektów.

Postanawiacie usiąść gdzieś w bezruchu. Zaczynacie świadomie oddychać. Rozluźniacie całe ciało, przez które płynie teraz strumień prany. Czujecie się ugruntowani i spokojni, oczekujecie dalszych wydarzeń wiedząc, że wszystko to dzieje się z łaski Boga. Nie trzeba donikąd wyruszać. A przecież rozpoczęliście najwspanialszą przejażdżkę, jaką można sobie wyobrazić. To prastara, a jednocześnie zu-

pełnie nowa i nieznaną drogą. Jest pięknie, a wy czujecie się fantastycznie. Czujecie w sobie więcej życia niż kiedykolwiek przedtem w ziemskiej rzeczywistości. Spoglądacie na łąkę spowitą w czerwonej, jaśniejącej mgłę, która otacza całą przestrzeń wokół was. Wygląda na to, że mgła ma własne źródło światła. Nie przypomina przy tym mgły, jaką kiedykolwiek oglądaliście. Jest wszędzie. Oddychacie nią.

W waszym ciele pojawia się nieznaną odczucie. Nie czujecie się źle, tylko dziwnie. Zauważacie, że czerwona mgła zaczyna przybierać barwę pomarańczową. Za chwilę pomarańczowa przechodzi w żółtą, a następnie kolejno w zieloną, niebieską, purpurową, fioletową i ultrafioletową. Teraz w waszej świadomości eksploduje potężny blask białego światła. Białe światło nie tylko was spowija. Czujecie, że to wy jesteście białym światłem. Nie istnieje dla was nic poza nim.

To ostatnie uczucie utrzymuje się przez dłuższy czas. Powoli, bardzo powoli, białe światło staje się przezroczyste, odsłania się ponownie miejsce, w którym usiedliście. Całe otoczenie nabiera metalicznego poblasku. Wszystko wygląda tak, jakby było zrobione z czystego złota - drzewa, chmury, domy, zwierzęta, inni ludzie - wszystko z wyjątkiem waszego ciała, które nie musi wydawać się złote.

Niemal niedostrzegalnie ta złota metaliczna rzeczywistość staje się przezroczysta. Powoli wszystko wokół zaczyna przypominać złote szkło. Możecie dojrzeć co znajduje się za ścianami domów, widzicie ludzi przechodzących za murami.

Próżnia - 3 dni w ciemności

Złota rzeczywistość na koniec rozwiewa się, złoty blask ciemnieje, światło zaczyna gasnąć, aż cały wasz świat pogrąży się w całkowitej ciemności. Ciemność spowija was, a cały wasz stary świat odchodzi bezpowrotnie. Nie możecie niczego zobaczyć, nie widzicie nawet swojego ciała. Macie świadomość tego, że nadal siedzicie w jednym miejscu, a jednocześnie pojawia się wrażenie unoszenia się w powietrzu. Wszystko co znaliście do tej pory zniknęło bezpowrotnie. Ale nie poddawajcie się lękowi. Nie ma się czego bać. Wszystko dzieje się w sposób naturalny. Oto wkroczyliście w próżnię pomiędzy trzecim a czwartym wymiarem, próżnię, z której pochodzą wszystkie rzeczy i do której muszą powrócić. Otworzyliście drzwi między światami. Nie ma tu dźwięków ani światła. Wasze zmysły są bezużyteczne pod każdym względem. Nie możecie nic zrobić, tylko czekać pełni wdzięczności za takie połączenie z Bogiem. W tym momencie możecie zacząć śnić. To dobrze. Czas ten pozba-

wiony snu mógłby wydawać się wam wydłużony w nieskończoność. W rzeczywistości spędzicie tam zaledwie 3 dni.

Ściśle mówiąc, wasz pobyt w próżni może potrwać od 2 i 1/4 dnia (najkrótszy możliwy okres) do 4 dni (najdłuższy jaki się dotąd wydarzył). Najczęściej zajmuje on od 3 do 3,5 dnia. Są to, rzecz jasna, ziemskie dni, a czas ten jest kwestią waszego doświadczenia. Nie jest on realny, bowiem czas, jakim go znamy, nie istnieje. Oto więc dotarliście do „kresu czasu” o którym mówią Majowie oraz przedstawiciele innych religii i dróg duchowych świata.

Nowe narodziny

Kolejne doświadczenie jest szokujące. Po upływie 3 dni spędzonych w nicości i w mroku może się wam wydawać, że minęło 1000 lat. Nagle zupełnie nieoczekiwanie cały wasz świat eksploduje w jednej chwili jaskrawym białym światłem. Będzie to oslepiające zjawisko. Ujrzenie najjaśniejsze światło, jakiegokolwiek widzieliście i potrzeba będzie czasu, aby wasze oczy do niego przywykły, nauczyły się wytrzymać taką intensywność.

Doświadczenie to z całą pewnością wyda się wam czymś zupełnie nowym, bowiem właśnie staliście się dziećmi narodzonymi w nowej rzeczywistości. Jesteście dziećmi. Podobnie jak byliście nimi wtedy, gdy narodziliście się na Ziemi, przybyliście z mroku do światła; czuliście się oslepieni i nie wiedzieliście co się wokół dzieje. Teraz jest podobnie pod wieloma względami. Gratuluję! Właśnie narodziliście się we wspaniałym nowym świecie!

Kiedy zaczniecie się przyzwyczajać do nowego intensywnego światła, co może chwilę potrwać, ujrzycie kolory, jakich nigdy dotąd nie widzieliście i nie zdawaliście sobie sprawy, że istnieją. Wszystko - cała konfiguracja i pełnia doświadczenia tej rzeczywistości - wyda wam się dziwne, nieznanie i nie widziane przedtem z wyjątkiem tych paru chwil, kiedy ujrzeliście przedmioty unoszące się w powietrzu tuż przed przemianą.

W istocie jest to coś więcej niż nowe narodziny. Kiedy rodzimy się na Ziemi, jesteśmy dziećmi, które muszą dorosnąć. Zwykle też traktujemy dorosłość jako koniec swojego rozwoju. Może wyda wam się to dziwne, ale dorosłe ludzkie ciało w nowym świecie jest ciałem dziecka. Od tego momentu zaczniecie rosnąć i dojrzewać, aż osiągniecie dorosłość nowego świata. Dorośli ludzie w świecie czwartego

wymiaru są od nas zaskakująco wyżsi. Dorosły mężczyzna ma około 5 m wzrostu, a kobieta około 4.

Wasze ciała będą wyglądały równie solidnie jak w trzecim wymiarze, choć ulegną przemianie. Gdybyście powrócili teraz na Ziemię, bylibyście niewidzialni. Zachowacie waszą strukturę atomową, ale wasze atomy w większości zamienią się w energię. Staniecie się istotami zbudowanymi głównie z energii i niewielkiej ilości materii. Na Ziemi moglibyście przenikać przez ściany, ale w tym świecie macie solidną strukturę. Narodziny w tej rzeczywistości będą dla was ostatnimi w znanej wam strukturze. W piątym wymiarze, w który wkroczycie już niedługo, nie będzie poszczególnych form życia. Stanowi on pozbawiony formy stan świadomości. Nie będziecie mieli ciała, za to będziecie wszędzie jednocześnie.

Czas w czwartym wymiarze jest pojęciem całkowicie odmiennym od tego, które było nam znane do tej pory. Kilka minut na Ziemi równa się kilku godzinom w nowej rzeczywistości, a dorosłość osiąga się tu w przeciągu 2 ziemskich lat. Istnieją tu również poziomy wiedzy i egzystencji, które trudno sobie wyobrazić z perspektywy nowonarodzonego w tym wymiarze, tak jak dziecko na Ziemi nie zdoła pojąć astrofizyki.

Wasze myśli a kwestia przetrwania

Jesteście zatem dziećmi narodzonymi w nowym świecie. Nie ma to jednak nic wspólnego z poczuciem bezradności. Staliście się potężnymi duchami, które kontrolują całą rzeczywistość za pośrednictwem swoich myśli. To, o czym pomyślicie, natychmiast staje się rzeczywistością! Z początku możecie tego nie zauważyć. Większość ludzi nie dostrzega tej zależności przez pierwszych kilka dni, a przecież one są tu najważniejsze. Jeśli tego w porę nie zrozumiecie, możecie nie przetrwać w nowym świecie.

Oto więc narodziliście się zaledwie przed kilkoma minutami, a już rozpoczyna się wasza pierwsza wielka próba życiowa. Po otwarciu okna do czwartego wymiaru każdy może przedostać się do środka, ale nie wszyscy mogą tu pozostać.

Przekonaliśmy się, że na tym etapie można podzielić ludzi na trzy grupy. Pierwsza grupa składa się z osób, które są w pełni gotowe do przemiany. Przygotowywały się do niej przez całe swoje życie. Drugą grupę stanowią ludzie, którym brak gotowości. Przepel-

nieni są lękiem do tego stopnia, że nie pozwolą sobie na opuszczenie trzeciego wymiaru i przejście przez próżnię, czego efektem będzie natychmiastowy powrót na Ziemię. Jest jeszcze trzecia grupa, której udaje się przejść, choć brak jej przygotowania do nowego doświadczenia. Jezus mówił właśnie o nich, kiedy stwierdził, iż „wielu zostaje wezwanych, ale tylko nieliczni zostają wybrani”.

Jezus jest również autorem przypowieści o gospodarzu, którego słudzy pytali, co mają zrobić z chwastami zarastającymi pole pszenicy. Pan kazał im pozostawić chwasty, a kiedy nadejdzie pora żniw, ścinać je wraz z pszenicą, a następnie oddzielić ziarna od plew. Gospodarz normalnie kazałby wyplewić chwasty zanim się rozrosną, ale nie w tym przypadku. Jezus chciał przez to powiedzieć, że są dwa rodzaje ludzi - ci, którzy są gotowi oraz ci, którym brak gotowości.

Brak gotowości oznacza, że człowiek niesie za sobą cały swój lęk oraz nienawiść. Kiedy znajdzie się w nowej rzeczywistości, jego lęk i gniew potęgują się. Ponieważ nie zdaje sobie sprawy z tego, że cokolwiek pomyśli, natychmiast się spełnia, jego lęk przybiera realną formę. Nie wiedząc co się dzieje, większość ludzi z początku odtwarza znajome obrazy ze starego świata, a więc coś, co mogą rozpoznać. Czynią tak, aby nadać sens temu, co im się przydarzyło. Nie jest to działanie świadome, raczej czysto instynktowne. Ludzie odtwarzają wówczas znajome obrazy i wzorce emocjonalne. Ale nowa rzeczywistość jest zupełnie inna; tak dziwna, że cały ich lęk wypływa na powierzchnię.

„Co się tu na litość boską dzieje?” - pytają - „To czyste szaleństwo!” Nagle spotykają ludzi, którzy umarli wiele lat temu. Może się również zdarzyć, że na ich oczach ponownie rozgrywają się sceny z przeszłości, nawet z czasów ich dzieciństwa. Nic nie ma sensu. Umysł szuka więc sposobu, aby stworzyć jakiś porządek świata.

Ludzie ci sądzą, że ulegli halucynacjom, a to tylko potęguje ich lęk. Ponieważ zachowali ziemską perspektywę, sądzą, że ktoś chce im w ten sposób wyrządzić krzywdę, więc za wszelką cenę chcą się obronić. Ich *ego* myśli, że w tej sytuacji powinno posłużyć się bronią. Ponieważ wszystko o czym pomyślą, staje się prawdą, natychmiast znajdują karabin z celownikiem, dokładnie taki, jakiego pragnęli. Podnosząc broń myślą, że potrzebna im amunicja i natychmiast odkrywają całe skrzynki naboju. Ładują więc broń i zaczynają się rozglądać za złymi facetami, którzy rzeczywiście pragną ich zgładzić. Kto się wtedy pojawia? Żli ludzie uzbrojeni po zęby. Skoro ich najgorsze obawy zaczęły się potwierdzać, ludzie ci rozpoczynają atak. Gdziekolwiek się zwróca, pojawiają się inni, którzy chcą ich zabić. Ostatecznie zwycięża najgorszy scenariusz i zostają zabici.

Taki lub podobny schemat zdarzeń sprawia, że powracają do świata, który opuścili. To właśnie miał na myśli Jezus, kiedy powie-

dział: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie”. Powiedział jednak również: „Błogosławieni cisi, bowiem oni odziedziczą ziemię”. Oznacza to, że jeśli pozostaniecie w świecie pełni prostoty, miłości, harmonii, pokoju i ufności pokładanej w Bogu oraz w sobie samych, to te właśnie cechy zmanifestują się w waszym świecie. Stworzycie sobie piękny świat pełen harmonii. Będąc „cichymi”, pozwalacie sobie pozostać w wyższym świecie dzięki myślom, uczuciom i działaniom. Przetrwacie.

To, rzecz jasna, dopiero początek. Narodziliście się w nowym świecie i udało wam się przetrwać. Od tego momentu stają przed wami różne możliwości. Jedna z nich, niezmienna dla wszystkich, polega na tym, że zaczniecie badać otaczającą was rzeczywistość i przekonacie się, że wszystko dzieje się w niej zgodnie z tym co myślicie.

Na tym etapie ludzie zwykle przyglądają się własnemu ciału i mocą myśli sprawiają, że jest ono piękne i zdrowe, takie jakiego zawsze pragnęli. Wszelkie choroby zostają w ten sposób wyleczone, odrastają im nawet odcięte kończyny. Dlaczego nie? Nowe możliwości przypominają zabawki dla dzieci. Ponieważ na tym etapie często zachowujemy swoje *ego*, ludzie najczęściej dodają sobie urody, wzrostu i uroku. Szybko jednak im się to nudzi i zaczynają głębszą eksplorację nowej rzeczywistości.

Jedno jest pewne. Nieoczekiwanie ujrzycie wówczas wielkie światła krążące w miejscu, w którym się znajdujecie. Nazywają się one matką i ojcem. Tak, będziecie mieli rodziców w czwartym wymiarze. Zdarzy się to jednak po raz ostatni, bo już w następnym świecie będzie inaczej.

W chwili, w której przejdziecie do czwartego wymiaru, nikną wszelkie problemy rodzinne, z którymi borykaliście się na Ziemi. Tu-tejsi rodzice obdarzą was miłością, o jakiej tam mogliście tylko marzyć. Będą was absolutnie kochali i troszczyli się o was. Skoro udało wam się przetrwać, nie pozwolą, by przydarzyło wam się coś złego. Nie będziecie musieli o nic się martwić. Nastanie czas wielkiej radości. Wystarczy, że poddacie się ich miłości i pozwolicie, by was prowadziła. Możecie sobie wówczas uświadomić, że właśnie wygraliście w wielkiej grze życia.

Cały ból i cierpienie jakich doświadczaliście na Ziemi odejdą w zapomnienie podczas gdy rozpoczniecie życie na pięknym i świetnym

poziomie egzystencji. Teraz też objawią się wam cel oraz sens życia. Doświadczycie innego, także prastarego, sposobu bycia. Zawsze mógł on być waszym udziałem, ale zrezygnowaliście z niego. Teraz za to powracacie do stanu świadomości, w którym Bóg jest wyraźnie obecny we wszelkim istnieniu. Jest w każdym oddechu, który przenika do waszego jaśniejącego świetlistego ciała.”

***) Zgodnie z warunkami *copyright* - cytata ten przedstawiono dla potrzeb poniższej recenzji (komentarza).

Mój komentarz

Dziękuję Light&Love oraz Doreen za ten tekst. Kocham Was za to szczególnie mocno. Nie dlatego żebym dosłownie przyjmował treść tekstu, ale pozwolił mi przemyśleć pewną lukę, na którą dotąd nie zwracałem większej uwagi.

Trudno pojąć, dlaczego wiedza historyczna prawie nie wykracza poza okres dziesięciu tysięcy lat. Dlaczego dawniejsze cywilizacje nie pozostawiły po sobie jednoznacznych, trwałych śladów. Nawet u *Stwórców Skrzydeł* dotąd nie udało mi się natrafić na przekonujące wyjaśnienie, jak w świetle rozwoju duchowego doszło do powstania systemu skierowanego *na przetrwanie*. Już w świecie zwierzęcym ujawniają się pewne mechanizmy samoregulacyjne, chociażby związane z pojawieniem się drapieżników. Przecież, pomimo symbiozy zwierząt i człowieka ze światem roślinnym – także u roślin przejawia się tendencja do współzawodnictwa i obrony.

Pogląd nawiązujący do poprzednich wypowiedzi, a potraktujmy go jako „rezonans” w sferze intuicji, jest taki:

Wyzwolone Istoty Ludzkie mają wielką władzę nad materią. Każdy ich akt wyobraźni i woli realizuje się w materialnych formach. W dalszym swoim rozwoju dążą do łączenia się w postaci Boga Osobowego, który „wiąże” mnogość w Jedność. Jest emitentem jednoczącej, nadrzędnej siły miłości.

Istoty owe, w drodze ku Bogu, ale jeszcze przed zakończeniem tej drogi, **doświadczają** swej władzy nad materią i mogą jedno-

czyć się ze sobą. W ezoteryce mówi się o „grupie” wyzwolonych Istot Ludzkich zjednoczonych w postać **Arymana**, kreującego piękne światy, w których jednak życie oparte jest na łańcuchu pokarmowym. Światy te podlegają kosmicznemu prawu rytmu i mają długie okresy trwania (być może stanowiące *małe manwantary*). Istnieją dopóki podtrzymuje je wola Arymana. Do światów tych należy Ziemia w swoim pierwotnym, przedcywilizacyjnym stanie.

Na to nakłada się działalność innej „grupy” wyzwolonych Istot Ludzkich, zjednoczonych w postać **Lucyfera**, który przygotowuje Ziemię do emisji (erupcji) przez nią kolejnych wyzwolonych Istot Ludzkich. Cykl jego działania jest dużo krótszy od cyklu Arymana i na Ziemi trwa chyba tylko kilkanaście tysięcy lat.

Można by sądzić, że nasza Ziemia jest *kolebką*, w której człowiek dochodzi do progu *czwartej gęstości* świadomości (do *czwartego wymiaru*). W stanie arymanicznym Ziemię pokrywają rośliny i zamieszkują zwierzęta oraz człowiek pierwotny. Rzeczywistym twórcą cywilizacji jest właśnie ów Lucyfer. Rozwija on w człowieku intelekt. Inspiruje do rozwoju techniki. Z konieczności stosuje się jednak do zastanych warunków arymanicznych, do łańcucha pokarmowego i do związanych z tym skutków. Daje także potężną broń niszczyielską. Ale poprzez takie działanie paradoksalnie rozwija też człowieka duchowo.

Wszystko co dała człowiekowi cywilizacja jest dziełem lucyferycznym. Metale, plastyki, szkło, wszelkie budowle (poza kamiennymi, ziemnymi) - nie są rzeczywiste w sensie dzieła Arymana. Ulegają rozpadowi gdy przestają być podtrzymywane przez siły lucyferyczne. Tak właśnie może wyglądać świat ziemski według cytowanego tu tekstu.

Podany w tekście podział ludzi na trzy grupy zależy od zasobów ukrytego lęku w ich genach. Ci najbardziej obciążeni nie przejdą do *czwartego wymiaru*. Mniej obciążeni przejdą, ale nie zdołają się oderwać od owych Królestw Przybrzeżnych. Będą nadal związani z Ziemią, być może także przejawiając się później jako niektórzy kosmici. Mogą być załączkiem nowych sił lucyferycznych na Ziemi. Najmniej obciążeni lub w ogóle pozbawieni lęku (nie mylić braku lęku z odwagą, która w tym przypadku może być jedynie fikcyjną kompensacją wypieranego lęku), wyzwolą się z systemu zorientowanego *na przetrwanie*. Nie będą podlegać reinkarnacji i znajdą swój nowy byt na jakiejś planecie niefizycz-

nej. Być może, że ta niefizyczna planeta będzie w jakimś sensie „pokrywała się” z Ziemią, lecz znajdzie się w innym *wymiarze*, bądź pozostanie we wspólnym cyklu rozwojowym z innymi planetami naszego układu słonecznego.

Niektórzy astrologowie i inni ezoterycy utrzymują, że także w naszym układzie słonecznym istnieją niewidzialne planety, zbudowane z „subtelnej materii” (patrz C.W. Leadbeater, oraz C. Jinarajadasa: *Człowiek we wszechświecie*. Biblioteka Polsko-Indyjska, Madras 1957).

Natomiast na „oczyszczonej” w ten sposób Ziemi wszystko zacznie się dziać od nowa. Po naszej cywilizacji pozostaną jedynie kamienie, a życie będzie się toczyć na poziomie arymanicznym.

Ziemia „odpocznie” po kolejnej erupcji wyzwolonych Istot Ludzkich, po macierzyńskim ich porodzie. Może, gdyby owa erupcja wiązała się z kataklizmami (na co także przygotował się Lucyfer dając, trzymaną w odwodzie, broń masowej zagłady) - ten poród mógłby się kojarzyć z cesarskim cięciem.

Zakończenie

Opowiem teraz trochę dziwne zdarzenie sprzed kilkudziesięciu lat. Kupiłem książkę zachęcony tym, że w tytule, o ile pamiętam, było słowo „Absolut”. Trochę się rozczarowałem, bo treść książki specjalnie mnie nie zainteresowała. Ciekawe natomiast było motto, które natychmiast skopiowałem (był to jakiś starożytny tekst). Dziwność polegała na tym, że gdy wkrótce chciałem ustalić autora tego motto – książki (wtedy i już nigdy) u siebie nie odnalazłem. Pozostało mi tylko nazwisko, być może tłumacza na łacinę: **Pico della Mirandola** oraz tytuł *O godności człowieka*. Szukając później w bibliotekach znalazłem książkę o najbardziej prawdopodobnym tytule: *Zmierzch Absolutu*, ale bez tego motto (może coś przeoczyłem). Teraz wiem że Giovanni Pico della Mirandola (1463 – 1494) był wybitnym filozofem i tłumaczem włoskim (znał kilkanaście języków), który został otruty za głoszone poglądy i działalność. A oto treść tego dzieła, także w wersji łacińskiej:

„Nie dałem ci ani określonego miejsca, ani własnego oblicza, ani żadnego daru, który byłby tobie właściwy, o Adamie, ażebyś sam zapragnąwszy swojego oblicza, swojego miejsca i swoich darów, zdobył je i posiadał. Określona granicami natura posłuszna jest prawom przeze mnie ustanowionym. Ale ciebie nie zamyka żadna inna granica jak tylko twój własny sąd, w którego moc cię oddałem, ty sam naturę określasz. Postawiłem cię pośrodku świata, ażebyś lepiej mógł widzieć, co się na nim znajduje. Nie uczyniłem cię ani niebiańskim, ani ziemskim, ani śmiertelnym, ani nieśmiertelnym, abyś ty podług własnej woli i godności, niby dobry malarz albo zręczny rzeźbiarz, sam kształt swój uczynił...”

[Nec certam sedem, nec propriam faciem, nec munus ullum peculiare tibi dedimus, o Adam, ut quam sedem, quam faciem, quae munera tute optaveris, ea pro voto, pro tua sententia, habeas et possideas. Definita ceteris natura intra praescriptas a nobis leges coercetur. Tu, nullis angustiis coercitus, pro tuo orbitrio, in cuius manu te posui, tibi illam praefinies. Medium te mundi posui, ut circumspiceres inde commodius quicquid est in mundo. Nec te caelestem neque terrenum, neque mortalem, neque immortalem fecimus, ut tui ipsius quasi arbitrarius honorartiusque plastes et factor, in quam malueris tute formam effingas.

Pico della Mirandola
Oratio de hominis dignitate.]

Zwróćmy uwagę na słowa: **Określona granicami natura posuszna jest prawom przeze mnie ustanowionym**. Niezależnie od tego czyje to są słowa – mówią o obiektywności praw natury. I dalej: **Ale ciebie nie zamyka żadna inna granica jak tylko twój własny sąd, w którego moc cię oddałem, ty sam naturę określasz**. A więc człowiek jedynie „określa”, nie ustanawia praw natury (tak jakby mógł używać niezniszczalnego samochodu w dowolny sposób, ale nie mógł tego samochodu zbudować). Prawa natury nie są więc subiektywnym tworem człowieka, obojętnie na jakim *szczeblu* samoświadomości człowiek przebywa.

Wszechświat podlega tym „obiektywnym” prawom, ustanowionym przez Ducha. Zgodnie z **prawem rytmu**, na przykład w hinduiźmie, mówi się o *manwantarze* i *pralai*, jako o przejawieniu wszechświata - i o jego wchłonięciu przez Ducha, wraz ze wszystkimi bogami i demonami. Zgodnie z hermetyzmem Duch (Absolut) jest jedyną, najwyższą substancją, nazywaną także **Wszechrozumem**. Nawet Świadomość Kosmiczna jest jedynie odbiciem Wszechrozumu w pramaterii, tworząc w ten sposób formy materialne.

W **prawie analogii** mówi się: jak na górze tak i na dole. Spróbujmy więc przyjrzeć się temu „dołowi”. Porównałem poprzednio Ziemię do pieca hutniczego w którym z żywej materii wytapia się szlachetny kruszec Ducha. Paliwem jest cierpienie. Czyli funkcjonuje jakaś „technologia duchowa”.

Z drugiej strony owa żywa materia w zorganizowany i rozumny sposób trwa i rozwija się. Istnieje tu piękno, radość i szczęście. Każdy oddech, każdy ruch bywa fascynujący, jak u dziecka. Nie jest tak źle w tym piecu hutniczym. O co więc tu chodzi?

Sprawy te mogą być jasno zrozumiane przez człowieka w stanie głębokiej medytacji (w zmienionym stanie świadomości). Jeżeli jednak posługujemy się jedynie współczesnym ludzkim rozumem, wyobraźnią i językiem, to musimy polegać na własnym obrazie prawdy, traktowanym niejako hipotetycznie. Chyba, że bezwarunkowo zaakceptujemy, zwykle uproszczony, symboliczny światopogląd religijny. W takim przypadku mamy do czynienia z wiarą, co jest zresztą zjawiskiem powszechnym.

Ciekawe spostrzeżenie uczynił C.G. Jung. Czytając biblijną Księgę Rodzaju zwrócił uwagę, że Stwórca (Elohim, nie Jahwe) po każdym dniu stwarzania stwierdzał, że dzieło Jego jest dobre. Nie uczynił jednak tego stwierdzenia po dniu drugim, gdy stworzył dwójnię, podstawę wszelkiego dalszego stwarzania, w tym także dobra i zła. Dwójnina stała się też „korzeniem grzechu pierworodnego”, widocznie *zawinionego* jedynie na najwyższym szczeblu rozwoju.

Wracając do cytatu o godności powtórzmy, że człowiek w procesie rozwojowym ma wielką władzę nad materią i nad swoim losem. Istnieje jednak przekraczająca władzę człowieka siła, która wiedzie go ku Jedności. To jest nierozzerwalna więź, narzucona przez **komplementarność** związku między Świadomością Kosmiczną i pramaterią. To jest miłość właśnie.

Tu się kończy to co potrafię powiedzieć. Teraz oddaję głos poecie przepraszając, że przytoczę go z pamięciowej wiazanki. Jedną z najmocniej przeżywanych dwójni jest rozdzielenie płci, gdzie miłość dochodzi do swej pierwiastkowej natury. Gdzie zmyślony, porzucony wygnaniec Gustaw (vel Konrad) cierpi przez swą rzeczywistą Marylę:

*... Idę, jak swoją własność – do piekła zagrabić !
Idę !!! ... O nie, nie – odrzuca sztylet – nie żebym ją zabić ...
Trzeba być gorszym niż pierwszy z szatanów.
Idę, lecz idę bez broni, idę tylko spojrzeć na nią ...*

*Wszystko mi, wszystko niebiosza zabrały –
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać !
Żywy o nic przed nikim nie umiałem zebrać,
Zebrać litości nie będę umarły !!!*

Po krótkiej zadumie:

*Jeśli w milion ludzi krzyczących: **ratunku!**
Patrzysz jak w zawile zrównanie rachunku –
Kłamcą, kto ciebie nazwał Miłością!
Ty jesteś tylko mądrością...*

*Gdybym swą siłę i wolę wyświecił –
Może bym sto gwiazd zgasił! A nowe sto wzniecił ...*

DAJ MI RZĄD DUSZ !!!

*Ja chcę je posiadać jak ty je posiadasz!
Ja chcę nimi władać jak ty nimi władasz!*

To jest wołanie Lucyfera, artysty wszechczasów. Jego wołanie zostało wysłuchane i spełnione, bo takie jest prawo natury. Wtracił się w ziemski padół rozkoszy, łez i cierpienia.

Wołanie to ubrał w słowa inny artysta, nam prawie współczesny Adam Mickiewicz, w swoich *Dziadach* i w *Wielkiej Improwizacji*.

A jednak Kriszna w Jodze powiedział: **Ja mędrca nad karma przeniosę.**

Podobnie naucza Jezus: ... **poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.**

